



DUŻYFORMAT

EKONOMIA+

**KOŚCIÓŁ
ZABIŁ MI MATKĘ**

Reportaż Marcina Wójcika

Porażka
MOŻE BYĆ POŻYTECZNA

Rozmowa z Rafałem Żakiem o popełnianiu błędów
► I-III

Armia ukraińska umie korzystać z pomocy

Płoną składy Putina

Rosjanie próbują uzupełnić straty w wykrwawionych jednostkach, by ruszyć z nową ofensywą w Donbasie. Dzięki zachodniej artylerii Ukraińcy są w stanie krzyżować ich plany

Bartosz T. Wieliński

Nie ma dnia, by na rosyjskich tyłach nie doszło do wielkiej eksplozji. W sobotę nad ranem zatrzęsła się ziemia w Alczewsku, 100-tysięcznym górniczym mieście pod Ługańskiem. Ekspłodował rosyjski skład amunicji.

Amerykańskie himarsy w akcji

Alczewsk jest pod rosyjską kontrolą od 2014 r., gdy wspierani przez Kreml najemnicy oderwali część obwodów ługańskiego i donieckiego

go od Ukrainy i powołali tam samowładne republiki ludowe, kontrolowane przez Kreml pseudoparastewka. Linia frontu przebiega obecnie ok. 50 km na zachód od Alczewska. Mimo tej odległości Ukraińcom udało się precyzyjnie uderzyć w rosyjski magazyn – dowodzi tego nagranie przedstawiające sporej wielkości kulę ognia, której towarzyszą wtórne wybuchy.

W nocy z soboty na niedzielę na rosyjskim zapleczu odnotowano kilkanaście eksplozji. Ukraińskie pociski spadały na składy z zaopatrzeniem, bazy sprzętu i punk-

ty dowodzenia w Szachtarsku, Iłowajsku, na obrzeżach Doniecka czy w okupowanych Chersoniu i Mariupolu. Tak pracują przekazane Kijowowi przez USA wyrzutnie rakiet ziemia-ziemia typu 142 HIMARS.

Pierwsze egzemplarze dotarły na linię frontu pod koniec czerwca. Dziś Ukraińcy mają ich dziewięć, a Amerykanie wysyłają im następne. Naprowadzane dzięki nawigacji satelitarnej pociski rakietowe mogą razić cele na odległość 70 km. To uzbrojenie – a także kilkadziesiąt samobieżnych haubic przysłanych przez Polskę, Francję, Niemcy i Słowację – pozwala Ukrainie paraliżować rosyjską logistykę i łańcuch dowodzenia.

Po wycofaniu się Ukraińców z Siewierodoniecka i Lisiczańska Rosjanie ogłosili przerwę operacyjną, którą zamierzają wykorzystać

na uzupełnienie strat w wykrwawionych podczas walk jednostkach. Dlatego ukraińska artyleria wzięła na cel magazyny amunicji i sprzętu. W ten sposób utrudnia Rosjanom przygotowania do kolejnej ofensywy w Donbasie.

Putinowi brakuje sprzętu i żołnierzy

Lokalizacja rosyjskich składów jest Ukraińcom doskonale znana. Część powstała jeszcze przed wybuchem wojny, część wykrył wywiad, podsłuchując wojskowych lub analizując dostarczane przez NATO zdjęcia satelitarne.

Rosyjska armia od początku wojny udowadnia, że nie radzi sobie z logistyką. Już trzeciego dnia inwazji jadące na Kijów czołgi stawały w polu z powodu braku paliwa. Ukraińskie ataki na konwoje zaopatrzeniowe potęgowały te problemy.

Ostatecznie Rosjanie musieli podkulić ogon i wycofać się z Kijowa.

Inny problem ich armii to rekrutacja, którzy uzupełniliby straty w jednostkach. Te według ukraińskich źródeł przekroczyły 37 tys.

Władimir Putin, obawiając się protestów społeczeństwa, wzbrania się przed ogłoszeniem powszechnej mobilizacji; pobór trwa więc po cichu, a rekrutów szuka się m.in. wśród więźniów w łagrach. Brakuje też sprzętu. Nowe jednostki wysyłane na Ukrainę korzystają z 60-letnich transporterów opancerzonych typu MT-LB. ●

• **Marta Lempart: Strajk Kobiet dołoży 50 centów do każdego euro na apteczki wojskowe dla armii ukraińskiej** ► 4-5

• **Reportaż Piotra Andrusieczki z Ukrainy** ► 6

My, Naród Polski

Pożegnanie autora preambuły

Wszyscy obywatele Rzeczypospolitej, zarówno wierzący w Boga, jak i nie podzielający tej wiary... **Stefana Wilkanowicza żegna o. Tomasz Dostatni** ► 12

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Wislawy Szymborskiej 2022

Kultura

ULTRAMARATONKA Z NAGRODĄ IM. SZYMBORSKIEJ

Za najlepszą książkę poetycką opublikowaną w Polsce w 2021 r. kapituła Nagrody im. Szymborskiej uznała tom „Mer de Glace” poetki i ultramaratonki Małgorzaty Lebdy.

– Dziękuję wszystkim poetkom i poetom ukraińskim, którzy dają nam swoją literaturę. Mam nadzieję, że piekło wojny szybko się skończy i spotkamy się w pokoju. Kochajmy się i czytajmy wiersze! – mówiła Lebda ► 13

Jakub Kościerzyński

Kodeksowy populizm

Uchwalona przez Sejm ustawa z 7 lipca 2022 r. o zmianie ustawy Kodeks karny (...) jest wyrazem populizmu prawnego w czystej postaci, a ponadto w wielu miejscach wprost narusza standardy konstytucyjne i konwencyjne.

Przyjęte regulacje skutkują zaostrzeniem systemu represji. Ustawodawca odwołuje się do XIX-wiecznych realiów i modelu sprawiedliwości rozumianej jako odwet. To całkowicie błędne założenia.

Ustawodawca przewiduje zaostrzenie sankcji za popełnienie poszczególnych przestępstw, zaostrzenie odpowiedzialności karnej nieletnich, rozbudowanie katalogu przestępstw w części szczególnej kodeksu karnego, modyfikację dyrektyw wymiaru kary poprzez wyeliminowanie wychowawczego celu kary, znaczne ograniczenie luzu decyzyjnego sędziego w płaszczyźnie kształtowania wymiaru kary.

To prowadzi do wielopoziomowego wzrostu represyjności całego systemu prawa karnego.

Zdaniem projektodawców dotychczasowe sankcje za najcięższe przestępstwa były zbyt niskie, co prowadziło do zbyt łagodnego traktowania sprawców tych przestępstw. To teza całkowicie chybiona i pozostaje wyrazem czystego populizmu prawnego.

Nie istnieją żadne wiarygodne badania naukowe, które wiązałyby spadek przestępczości z zaostrzeniem sankcji karnych. Innymi słowy wzrost tzw. punitowności systemu represji karnej nie ma żadnego wpływu na spadek liczby popełnianych przestępstw.

Od wielu lat liczba popełnianych przestępstw systematycznie spada, przy jednoczesnym wzroście ich wykrywalności. W świetle danych

statystycznych Komendy Głównej Policji obserwujemy wieloletni i stały trend spadkowy liczby przestępstw kryminalnych, a więc tych najbardziej uciążliwych. Nie można skutecznie bronić tezy, że dotychczasowe przepisy nie pozwalały skutecznie walczyć z przestępczością i ograniczyć jej rozmiarów.

Wejście w życie tego skrajnie populistycznego „prawa” doprowadzi do wzrostu zjawiska automatyzmu decyzji sądu. To wynik nowych ograniczeń luzu decyzyjnego sędziego, które po prostu wiążą ręce sędziemu podczas ustalania zakresu odpowiedzialności karnej sprawcy.

Wyroki, które są dotknięte automatyzmem decyzji, przestają być wyrokami sądów, a państwo, które z premedytacją tworzy prawo doprowadzające do takiej sytuacji, przestaje być państwem prawa. Analizowana nowelizacja kodeksu karnego jest idealnym wręcz przykładem niedopuszczalnego w demokratycznym państwie prawa wkraczania władzy ustawodawczej w sferę orzecniczą sądów. To prowadzi wprost do naruszenia konstytucyjnych zasad trójpodziału władzy oraz odrębności władzy sądowniczej od innych władz.

Jakub Kościerzyński – sędzia karnista z Bydgoszczy, członek Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia”

Srebrenica

Pamięć o tragedii sprzed 27 lat



Niedziela, 10 lipca 2022 r. Nowo wykopane groby w Centrum Pamięci Ludobójstwa w Srebrenicy w Potocari. Przenoszone są tu szczątki ponad 7 tys. ofiar czystek etnicznych z 1995 r. pochowanych w masowych grobach. **Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia**

Odszedł Marek Rapacki



We wtorek 12 lipca o godz. 12 na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach pożegnamy naszego redakcyjnego kolegę Marka Rapackiego.

Marek w latach 1996-2001 był korespondentem „Gazety Wyborczej” w Paryżu. Zmarł 1 lipca w wieku 84 lat.

Zegnamy Cię, Marku

Przyjaciele z „Wyborczej”

Kot domowy Inwazyjny gatunek obcy

Kot domowy znalazł się w krajowej bazie gatunków obcych prowadzonej przez Instytut Ochrony Środowiska Polskiej Akademii Nauk z kwalifikacją „inwazyjny gatunek obcy”. Nie można już mówić, że bezpieczni, zdziwały domowy kot jest naturalnym elementem polskiej przyrody.

Jednym z najpoważniejszych wyzwań stojących przed ochroną przyrody są inwazyjne gatunki obce. Wskazuje się na nie – zaraz po zniszczeniu przez ludzi siedlisk – jako na jedną z najważniejszych przyczyn współczesnego wymierania gatunków.

Gatunki obce to te, które wskutek działalności człowieka zostały wprowadzone poza obszar swojego naturalnego występowania. Dlatego podstawowym kryterium podziału na gatunki obce i rodzime jest to, czy ich obecność w jakimś miejscu to wynik naturalnych procesów, czy świadomego lub przypadkowego wprowadzenia przez ludzi.

Kiedy więc gatunek obcy jest inwazyjny? Gdy jego wpływ na otacza-



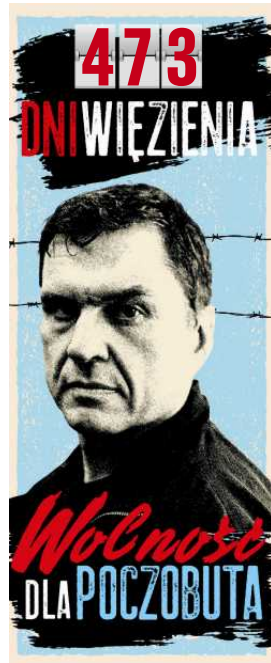
jącą go przyrodę jest negatywny, np. gdy szkodzi rodzimym gatunkom. Tak jak w Wilk. Brytanii przywieziona z Ameryki Północnej wiewiórka szara wypiera rodzimą wiewiórkę pospolitą. Albo amerykański rak pręgowaty w Polsce wypiera naturalnie występującego u nas raka szlachetnego.

To oznacza, że kota nie można traktować na równi ze żbikiem i rysem, które są gatunkami rodzimymi.

Temat drapieżnictwa kota domowego budzi bardzo silne emocje. Wypuszczanie kotów z domu wciąż nie jest postrzegane jako coś nagannego, choć wiemy, że wśród ptaków i małych ssaków sięja spustoszenie. ●

Robert Jurszo

Andrzej rysuje



Jutro w „Wyborczej”

Dodatek specjalny

Jak pielęgnować rośliny pokojowe, cz. 2.

Skrzydłokwiat ma cenne właściwości oczyszczające. Oczyszcza powietrze z dymu papierosowego, acetonu, formaldehydu, benzenu i amoniaku. Jak jeszcze rośliny warto mieć w domu i jak je pielęgnować?



Mój Biznes

Konto dla przedsiębiorcy

Komu potrzebne jest konto firmowe i do czego służy taki rachunek? Czy każdy, kto zakłada działalność gospodarczą, musi go otworzyć? Jak dopasować bankową ofertę do profilu działalności?

Prąd nawet cztery razy w górę?

Mamy dramatyczny przedsmak tego, co nas może czekać w przyszłym roku – firmy energetyczne chcą nam sprzedać ogromne, nawet czterokrotne podwyżki cen prądu. Ale to, ile zapłacimy w 2023 roku, pozostaje wielką niewiadomą.

Ireneusz Sudak

Ceny nośników energii biją rekordy. Na razie najbardziej drożyznę odczuwają ci, którzy muszą sami zadbać o ogrzewanie: mieszkańcy domów, którzy kupują węgiel czy pellet na zimę. Z powodu wysokich, większych o 300 proc. niż przed rokiem cen niektórzy zaczęli robić zapasy... zboża. – Ludzie będą palić owsem – miał powiedzieć polityk PiS, a eksperci potwierdzają „walory” grzewcze tego zboża.

Rosną taryfy za ciepło w kaloryferach, o kilkadziesiąt procent.

Ostatnim aktem tego finansowego dramatu będą ceny prądu. Niektórzy klienci mają już przedsmak tego, co czeka cały rynek w 2023 r., gdy przyjdzie czas na wprowadzenie nowych taryf. O ile zdrożeje prąd? A może z powodu nadchodzącej recesji jest szansa na obniżki?

Ceny prądu – rachunek wysoki, aż oczy bolą

Rynkowa cena prądu wynosi 1,20 zł za kilowatogodzinę. Tyle wynosi cena elektryczności na Towarowej Giełdzie Energii, gdzie w prąd zaopatrują się firmy.

Dla porównania: gospodarstwa domowe w przeważającej większości płacą w tym roku ok. 43 gr za kWh. W ciągu ostatnich dwóch lat cena prądu regulowana przez URE zwiększyła się o kilkadziesiąt procent. A to nawet nie jest finalna stawka, bo do tego trzeba doliczyć opłaty za dystrybucję prądu – kolejne trzydzieści kilka groszy.

Generalnie rynek prądu jest skomplikowany jak sanskryt, ale sprowadza się do jednego – do grudniowej, corocznej decyzji Urzędu Regulacji Energetyki ws. zatwierdzenia proponowanych przez firmy energetyczne cen prądu na kolejny rok.

W tym roku to będzie spektakl lepszy niż mecz piłkarskiej Ligi Mistrzów. I to nie na etapie, gdy grają tam jeszcze polskie zespoły. Tradycyjnie zacznie się od przecieków do mediów ws. proponowanych podwyżek, np. że PGE, największy sprzedawca, chce podnieść ceny prądu o połowę.

Zacznie się licytacja, czy to dużo, czy to mało, a URE i tak ostatecznie zgodzi się na mniejszą podwyżkę.

Generalnie ucieczki przed podwyżkami raczej nie będzie – już teraz ceny prądu dla gospodarstw domowych są poniżej kosztów produkcji i firmy dopłacają do sprzedaży prądu większości konsumentów w Polsce. Wynika to z prostego faktu, że zawsze rynkowe ceny prądu były dużo wyższe niż te, które polskim rodzinom zatwierdzał URE. Ale nie ma nic za darmo – różnicę firmy odbijają sobie na firmach, które płacą więcej.

W tym roku sytuacja jest wyjątkowo zła. Ceny prądu na giełdzie osiągają niebotyczne wartości. Jest już tak drogo, że trudno będzie dalej sztucznie zaniżać ceny dla konsumentów.

Prąd od PGNiG cztery razy droższy niż taryfowy

Świadczą o tym pierwsze decyzje firm energetycznych. Klienci, którzy mają już podpisaną umowę z Tauronem – sprzedawcą prądu na południu Polski, który ma 5 mln klientów – dostają propozycję zmian.

Cena energii ma pozostać taka sama (0,50 zł za kWh), za to rośnie miesięczna

• **Ceny prądu na giełdzie osiągają niebotyczne wartości**

FOT. FRANCISZEK MAZUR / AGENCJA WYBORCZA.PL

opłata ryczałtowa, tzw. handlowa, z 18,50 zł do 130 zł brutto. Czyli o 600 proc.!

Niestety (a raczej „stety”) oferta nie jest dostępna na stronie internetowej Tauronu – to propozycja dla dotychczasowych klientów – opisał ją portal Wysokie Napięcie. Z punktu widzenia konsumenta jest wyjątkowo nieatrakcyjna i lepiej trzymać się od niej z daleka. Dlaczego?

Dla porównania: na stronie Tauronu nowi klienci mogą podpisać umowę w cenie 0,50 zł za kWh i bez opłat handlowych albo 0,47 zł za kWh z dopłatą 19,50 zł miesięcznie. W zamian dostaną ubezpieczenie assistance, czyli pomoc w razie awarii.

Inną strategię przejęło PGNiG – jeśli chcielibyśmy kupować w tej firmie oprócz gazu również prąd, to zgodnie z cennikiem zapłacimy rekordową cenę 1,75 zł brutto za kWh w ofercie „tylko prąd”. Do tego trzeba doliczyć 34,99 zł miesięcznie opłaty handlowej.

A przecież to cena sprzedaży, do której należy doliczyć opłaty dystrybucyjne. W sumie w PGNiG zapłacimy za prąd 2 zł za kWh!

Dla porównania: obecna oferta PGE, największego sprzedawcy prądu w Polsce, to 0,43 zł za kWh, podobne ceny są w innych firmach. Średnia cena prądu w Polsce według URE (z opłatami za dystrybucję to 0,71 zł za kWh).

Co nam mówią nowe cenniki?

To może, ale nie musi być przedsmak tego, co nas czeka w styczniu, gdy URE zatwierdzi nowe taryfy. Ale trudno sobie wyobrazić, żeby państwowe firmy w ofertach taryfowych oferowały trzy- czy czterokrotny wzrost cen – tym bardziej że 2023 rok to rok wyborczy, a ceny prądu to sprawa polityczna.

W tym kontekście za drastycznie nieatrakcyjne należy uznać oferty PGNiG i Tauronu – chyba że rzeczywiście w styczniu czeka nas finansowy armagedon i ceny w taryfach podskoczą grubo powyżej 1 zł za kWh. Ale czy to możliwe? Jakie są scenariusze dla konsumentów i co można zrobić?

Ucieczki przed podwyżkami raczej nie będzie. Już teraz ceny prądu dla gospodarstw domowych są poniżej kosztów produkcji



Scenariusz pesymistyczny – ceny elektryczności są rekordowe, co jest związane m.in. z kryzysem gazowym (wysokimi cenami gazu, obawą o to, że zimą go zabraknie), i URE może nie mieć innego wyjścia, jak tylko zatwierdzić bardzo wysokie ceny prądu. W tym roku ceny wzrosły o 24 proc. Jeśli w przyszłym roku miałyby wzrosnąć o kolejne 24 proc., to byłby to bardzo łagodny wymiar kary, bo prąd na giełdzie zdrożał nie o jedną czwartą, ale trzykrotnie.

Scenariusz optymistyczny (z punktu widzenia konsumenta) – jesteśmy w warunkach prawie wojennych, a wysokie ceny energii uderzają w konsumentów i firmy w całej Europie. Nie można wykluczyć – o czym mówił nam niedawno były prezes PGE Krzysztof Kilian – że na poziomie europejskim zapadnie decyzja ws. czegoś na kształt zamrażania cen – przynajmniej dla gospodarstw domowych.

Rząd nie musi się oglądać na Unię. Już raz, w 2019 r., ceny prądu zamroził, ale wywołało to duże zamieszanie na rynku: mniejsi sprzedawcy upadli, dużym trzeba było wypłacać rekompensaty – według NIK było to 4,7 mld zł. Pieniądze pochodziły m.in. ze sprzedaży praw do emisji CO₂. Tym razem może być podobnie. Inne europejskie kraje już teraz sztucznie zaniżają ceny prądu, oferując konsumentom dopłaty i pakiety osłonowe (np. dopłaty do rachunków).

Scenariusz realny – URE zgodzi się na spore, ale nie sensacyjne podwyżki cen, np. 30-proc. Do tej pory rząd nie ma wielkiego zapału do pomagania odbiorcom – oprócz obniżonej stawki VAT i ustawy o regulowanej cenie węgla. Ale ustawa wcale cen węgla nie da rady regulować. Tymczasem na pomoc nie może liczyć choćby 300 tys. gospodarstw domowych, które ogrzewają się pelletem.

W Europie panuje dowolność – z danych, które udostępniło nam URE, wynika, że liczba krajów, w których są taryfy, i tych, w których nie ma, jest podobna, a o ostatecznym poziomie cen nie decyduje taryfa, ale to, jak dany kraj produkuje prąd: czy z węgla (drogo), czy może z energii odnawialnej (Skandynawia, gdzie jest stosunkowo tania).

Czy mam taryfę i jak to sprawdzić? A jeśli ceny... spadną?

Polacy traktują prąd jak coś, co sprzedaje państwo i w związku z tym decyduje o cenach. To częściowa prawda, bo owszem, są taryfy, ale nie obejmują one wszystkich odbiorców (pomijając fakt, że prąd sprzedają nastawione na zysk firmy).

Pośród 15,4 mln gospodarstw domowych taryfowe stawki za sprzedaż energii dotyczą „tylko” 9,7 mln klientów. Pozostali, czyli 5,7 mln gospodarstw domowych, to klienci działającej w Warszawie firmy E.ON, klienci Tauronu i 700 tys. osób, które z własnej woli (a raczej za namową akwizytorów) zmieniły sprzedawcę prądu – ich urzędowe taryfy na prąd nie dotyczą. Z reguły płacą trochę więcej niż klienci w taryfach, ale różnice nie są duże – do tej pory było to zwykle kilka procent. Oferty PGNiG i Tauronu pokazują, że te widelki między taryfami a ofertami nietaryfowymi się rozjeżdżają.

Nie jest tak, że URE, decydując w grudniu o taryfach, decyduje o całym kształcie polskiego rynku energetycznego. Choć to właśnie ciągłe taryfy są punktem odniesienia dla innych, komercyjnych ofert. Jak sprawdzić, czy mam ofertę taryfową? Najczęściej dotyczy ona mieszkańców „starych” bloków i domów, do których prąd był dostarczany od wielu dziesięcioleci. Taka umowa jest bezterminowa.

Mieszkańcy nowych osiedli sami musieli podpisać umowę na dostawę prądu – oferty komercyjne zwykle są terminowe, np. dwuletnie.

A co, jeśli cena prądu spadnie?

W sprawie cen prądu jest jeszcze jeden scenariusz – mało prawdopodobny, ale trzeba brać go pod uwagę – a mianowicie spadek cen. Z powodu wysokiej inflacji, rosnących stóp procentowych, obecnie wysokich cen energii światowa gospodarka spowalnia. Najnowsze prognozy wzrostu PKB dla Polski przygotowane przez NBP mówią, że w przyszłym roku nasza gospodarka wzrośnie o 1,3 proc. To oznacza po prostu recesję, spadek zapotrzebowania na paliwa, a w konsekwencji – spadek ich cen.

Zdaniem ekspertów, z którymi rozmawialiśmy, nawet jeśli nie stanie się to w tym roku, to ceny energii mogą spadać w latach następnych. Oczywiście, ten spadek będzie „z wysokiego konia”, czyli na koniec dnia prąd i tak może być droższy niż przed rokiem.

Możliwe więc, że jesteśmy w punkcie zwrotnym i ceny energii wkrótce zaczną się normować – widać to po tym, co się dzieje na rynku ropy, która potaniała ze 120 do 100 dol. za baryłkę i kosztuje tyle, ile przed wojną.

Problem w tym, że cena energii może nie zależeć od popytu i podaży, ale od tego, czy Rosja zakręci kurek z gazem, i tego, czy zima będzie wyjątkowo mroźna. A wtedy może być tak, że czekają nas i recesja, i wysokie ceny energii. ●

Wojna w Ukrainie

Waldemar Paś

Podczas rozmowy w biurze Ogólnopolskiego Strajku Kobiet przy ul. Wiejskiej czekają psy działaczek OSK. Siegającego ledwie tydek młodziutkiego Biegu na próbuje przywołać do porządku trzy razy wyższa i starsza Zoja. - W naszym biurze w Kijowie jest tak samo! – śmieje się Liliia Lypowa.

ROZMOWA Z
LILIA LYPOWA

z Turbotliwi Kotyki (Troskliwe Koty), ukraińskiej organizacji pomagającej uchodźcom i żołnierzom ukraińskim, oraz
MARTĄ LEMPART z Ogólnopolskiego Strajku Kobiet

WALDEMAR PAŚ: Kim jest ukraińska organizacja partnerska Ogólnopolskiego Strajku Kobiet?

LILIA LYPOWA: Naszą organizację stworzyli przyjaciele, część obecnie przebywa za granicą. Zaczęliśmy działać trzeciego dnia wojny. Po miesiącu stwierdziliśmy, że trzeba zarejestrować organizację, abyśmy mogły zwracać się bezpośrednio do zagranicznych partnerów z prośbą o pomoc. Naszą fundację nazwaliśmy Troskliwe Koty.

Koty?

– W Ukrainie to nazwa bardzo popularna od lat – naszych żołnierzy nazywa się pieszczotliwie kotami, kotkami sił zbrojnych.

A ponieważ my im pomagamy, to dlatego „troskliwe koty” (*śmiej*). Tak też w Ukrainie nazywa się wszystkie wolontariuszki i wolontariuszy wspierających siły zbrojne.

Ukraińcy pomagają swoim żołnierzom, mówią o nich nasi chłopcy, nasze kochane chłopcyzki, koty ZSU (Sił Zbrojnych Ukrainy).

Ile was jest?

– Fundację założyliśmy we trzy i trzy nią zarządzamy. Ja jestem prawniczką, pracuję w ukraińskim parlamencie. Juliya Sydorczuk jest uznaną adwokatką – karnistką. Ruslana Zahni jest szefową marketingu w spółce produkującej drony wykorzystywane w różnych gałęziach gospodarki. Cały kolektyw liczy 25 osób – bardzo ważną jego częścią są mężczyźni, którzy własnymi samochodami, za własne pieniądze wożą pomoc z Europy do Ukrainy i po całym kraju.

MARTA LEMPART: Liliia jest skromna, nie mówi o tym, że dostarczają pomoc do takich miejsc, gdzie inni nie docierają. A to jest bardzo ważne dla nas i to był jeden z powodów, dlaczego wybrałyśmy tę organizację do współpracy.

Dlaczego?

– Nie chciałyśmy zawozić pomocy tylko do dużych magazynów we Lwowie, które się zatykają. Do Lwowa mogą znaleźć nawet kierowców dziennie, a dalej to już trudniej. Dlatego dbamy, aby nasze transporty się nie przyczyniały do powiększania się tego zatoru, bo już sami Ukraińcy nie mają – fizycznie, finansowo, czasowo – takich możliwości, aby na bieżąco przewozić to wszystko dalej. To spada na cywilów – zwykłych ludzi, wolontariuszki i wolontariuszy, którzy rzucili pracę i teraz rozwożą tę zagraniczną pomoc. Dlatego szukaliśmy organizacji partnerskiej, żeby mieć pewność, że to idzie tam, gdzie jest najbardziej potrzebne.

L.L.: Dowozimy tam, gdzie jest naprawdę ciężko, gdzie jeszcze niedawno byli Rosjanie, albo blisko frontu. Zdajemy sobie sprawę z ryzyka, np. najecha-



Strajk i Koty z pomocą ukraińskim żołnierzom

– Do każdego zebranego 1 euro dołożymy 50 eurocentów – mówi Marta Lempart z Ogólnopolskiego Strajku Kobiet. OSK startuje ze zbiórką na apteczki wojskowe dla ukraińskich żołnierzy.

nia na minę. Ale jeździć trzeba. Osoba z Troskliwych Kotów, która zna teren, dosiada się do transportu w Kijowie czy w innym miejscu i jada dalej razem. Albo cały transport jest przepakowany i jadą nim kierowcy Kotów.

Dziennie przyjmujemy nie mniej niż tonę darów, codziennie wysyłamy transport w miejsca, gdzie go oczekują.

Jak się panie poznały?

– W naszej grupie są również osoby, które przebywają za granicą. To m.in. Zoriana Warenia, która razem z mamą jest w Warszawie. Zoriana powiedziała mi, że jest taka organizacja, nazywa się Strajk Kobiet, która pomogła jej i jej mamie we wszystkim. Marta, bardzo ci za wszystkim dziękuję (*Liliia płacze*).

M.L.: Bardzo wiele osób kupuje używane auta w różnych krajach UE, wiezie w nich transporty do Ukrainy i zostawia tam auta. Jechały więc te samochody i trzeba była je czymś zapakować i rozsyłałyśmy wici. Tak się poznałyśmy z Lilianą, dopakowując jeden z takich transportów – odbiorcą były Troskliwe Koty.



▼ Na zdjęciu od lewej: Liliia Lypowa, Ruslana Zahni, Juliya Sydorczuk, założycielki i szefowe Fundacji Turbotliwi Kotyki pomagającej uchodźcom i żołnierzom ukraińskim FOT. TURBOTLYVI.COM.UA

Tych aut wciąż potrzeba?

– Tak. Pikapy, terenowe – najbardziej, ale też SUV-y, kombi, vany. Byle nie sedany.

Jaka jest teraz sytuacja w Ukrainie?

L.L.: Prawie osiem milionów ludzi straciło dach nad głową i uciekło z terenów walk do innych, spokojniejszych regionów Ukrainy. Jest im bardzo ciężko, ale jeszcze trudniej jest tym, którzy nie opuścili domów, nawet jeśli są one na wpół zrujnowane. W Ukrainie wojna jest wszędzie, dotyka wszystkich.

Jesteśmy bardzo wdzięczni, że Polska tak pomaga uchodźcom i uchodźcom z Ukrainy – przyjęliście ok. 3 mln osób.

Ale nie tylko te osoby potrzebują pomocy.

A kto jeszcze?

– Nasi żołnierze. A oni wymagają pomocy specjalistycznej, której brakuje w Ukrainie, część rzeczy jest bardzo droga.

Ma pani na myśli broń?

– Nie, nasza fundacja nie zaopatruje nikogo w rzeczy służące do walki. Ale żołnierze potrzebują innej pomocy, np. apteczek taktycznych. Szukamy ich teraz na całym świecie, np. w USA są one tańsze niż w Ukrainie i do tego lepszej jakości.

Apteczka taktyczna? Czym ona się różni od samochodowej?

– Są w niej rzeczy, które nadają się do opatrywania ran postrzałowych, ciężkich ran – zagrażających życiu. Początkowo, gdy brakowało wszystkim, żołnierze używali apteczek samochodowych.

M.L.: Ale one się nie nadają, bo nie ma w nich odpowiednich bandaży, opasek uciskowych, wystarczająco ostrych nożyczek do rozcinania grubych mundurów i innych akcesoriów niezbędnych do opatrywania ran wojennych.

L.L.: Zanim żołnierz dojedzie do szpitala, może minąć wiele godzin, a nawet dni, zwłaszcza w warunkach bojowych. Opatrunek musi być możliwie najlepszy.

Gdzie się kupuje apteczki taktyczne?

M.L.: Można je kupić w różnych krajach, to jest kwestia ceny i dostępności. Jedna apteczka kosztuje 100 euro.

L.L.: W Ukrainie mamy specjalistyczne sklepy wojskowe, które stały się popularne, kiedy zaczęła się agresja Rosji na Ukrainę w 2014 r. Tam można było kupić bardzo dużo specjalistycznego sprzętu. Ale teraz albo go brakuje, albo ceny są bardzo wysokie.

M.L.: Dlatego startujemy ze zbiórką na apteczki. Wspólnie przygotowaliśmy film z apelem Troskliwych Kotów – nakręciły go w miejscach dotkniętych wojną. Do każdego zebranego 1 euro Ogólnopolski Strajk Kobiet dokłada 50 eurocentów. Przeznaczamy na to minimum tysiąc euro, ale w zależności od tego, jak będzie szła zbiórka, będziemy decydować o dalszym dokładaniu. Cel to 10 tys. euro.

Czy darczyńcy, zwłaszcza z Zachodu, nie widzą przeszkód, że pomoc otrzymują żołnierze?

– Widzą, dlatego niektóre zachodnie organizacje pomocowe wręcz obsesyjnie próbują nas kontrolować, żądając mnóstwa potwierdzeń, zabezpieczeń i oświadczeń. Chcą być pewne, że żadna pomoc nie trafi na front. To nie w porządku.

Dlaczego?

– Bo przecież wysyłamy nie broń, ale jedzenie, chemię, leki, opatrunki, bieliznę, buty.

Ta ideologiczna czystość, której oczekuje się od nas na Zachodzie, to absurd. Owszem, to jest pomoc dla armii, ale to jest nadal pomoc humanitarna. Armia ukraińska walczy za wolność nas wszyst-

Paraliż logistyki Rosjan

Ukraińska armia skutecznie wykorzystuje dostarczone niedawno amerykańskie wyrzutnie raketowe HIMARS. Pozwalają one precyzyjnie atakować rosyjską armię i jej zaplecze, spowalniając działania najeźdźców.

Piotr Andrusieczko

KORESPONDENCJA Z KIJOWA

Mieszkańcy Chersonia informowali w sobotę rano o seriach eksplozji dobiegających z pobliskiej Czornobajewki, unosił się nad nią czarny dym. W zajętej na początku inwazji miejscowości znajduje się lotnisko, które Rosjanie wykorzystywali jako skład broni i amunicji oraz do dyslokacji sprzętu.

Wiceszef rady obwodu chersońskiego Jurij Sobolewski potwierdził, że 9 lipca ukraińskie siły kolejny raz ostrzelały lotnisko, wywołując detonacje amunicji. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, zważywszy że już wcześniej je atakowały, jednak teraz działania te wpisują się w trwającą od końca czerwca serię zniszczeń rosyjskich arsenałów. Według różnych źródeł – już około 20. Przy tym niektóre znajdowały się w odległości nawet ponad 70 km od linii frontu.

Wcześniej tak odległe cele były nieosiągalne dla ukraińskiej artylerii. Jednak od czerwca Kijów wykorzystuje pierwsze dostarczone przez USA wyrzutnie raketowe HIMARS – zniszczenia składów amunicji oraz rażenie punktów dowódczych za linią frontu przypisuje się w wielu przypadkach właśnie im.

Ekspodują rosyjskie arsenały

Jednym z pierwszych celów nowej broni ukraińskiej armii były wysadzone w powietrzu 28 czerwca składki broni w rosyjskiej bazie w Nowej Kachowce w obwodzie chersońskim. Miasto zostało zajęte na początku inwazji i pełni ważną funkcję z punktu widzenia zaopatrzenia rosyjskich oddziałów walczących na południu Ukrainy. Przy tym znajduje się ono ok. 40-50 km od linii frontu.

Tego samego dnia amunicja eksplodowała w rosyjskim składzie w Perewalsku w obwodzie ługańskim. Miasto jest okupowane od 2014 r. i leży tak samo blisko frontu jak Nowa Kachowka.

2 lipca – detonacje w Popasnej (również obwód ługański). Miejscowość została zajęta przez Rosjan na początku maja i znajduje się wciąż blisko frontu.

Ataki raketowe na centra logistyczne rosyjskiej armii



Niemal każdego dnia pojawiają się informacje o kolejnych detonacjach zapasów broni i baz paliwowych na terenach zajętych przez Rosjan

Dzień później zniszczony został arsenał na południu kraju. Mer okupowanego Melitopola w obwodzie zaporoskim Iwan Fedorow poinformował, że ukraińska armia skierowała kilka uderzeń raketowych w kierunku znajdującej się tam bazy wojskowej, a kilka godzin później zaatakowano jeszcze jeden skład w pobliżu miasta. Pod Melitopolem znajdowała się duża baza ukraińskiego wojskowego lotnictwa transporterowego, którą Rosjanie wykorzystują dla logistyki. Od linii działań bojowych miasto dzieli ok. 65-75 m.

W tej samej odległości od frontu leży Sniżne w obwodzie donieckim. Miejscowość od 2014 r. znajduje się pod kontrolą samozwańczej Donieckiej Republiki Ludowej. 4 lipca eksplodowały tam pociski artyleryjskie i raketowe.

Niemal każdego dnia pojawiają się informacje o kolejnych detonacjach zapasów broni i baz paliwowych na terenach zajętych przez Rosjan (co prawda niektóre z nich miały miejsce bliżej linii frontu). 8 lipca ukraińskie siły po raz kolejny wysadziły w powietrze skład amunicji w Nowej Kachowce.

Wyrzutnie HIMARS celne i skuteczne

Niszczenie składów broni na tyłach rosyjskich pozycji zbiega się z pojawieniem w Ukrainie amerykańskich wyrzutni raketowych HIMARS.

23 czerwca minister obrony Ołeksij Reznikow poinformował, że są już one wykorzystywane na froncie.

Wcześniej Waszyngton powiadomił o przekazaniu pierwszych czterech HIMARS-ów. Jednak na początku lipca sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy Serhij Daniłow w wywiadzie dla dziennika „The Wall Street Journal” mówił, że Kijów wykorzystuje już dziewięć wyrzutni.

W najnowszym pakiecie amerykańskiej pomocy wojskowej, zatwierdzonym w ostatnim tygodniu, znalazły się cztery kolejne HIMARS-y. Tym razem pojawiły się też niepotwierdzone informacje, że mogą być dostarczone wraz z pociskami o większym niż dotąd zasięgu.

Systemy HIMARS mogą strzelać m.in. pociskami na odległość ponad 300 km, ale USA przekazały te o zasięgu 70-80 km.

Przed inwazją Ukraińcy mieli w swoim arsenale systemy artylerii raketowej radzieckiej produkcji Smiercz o maksymalnym zasięgu 90 km oraz stare rakiety balistyczne Toczka-U (do 120 km). Armia wykorzystywała je do uderzania w cele na tyłach frontu. Np. składki broni we wspomnianej Nowej Kachowce były zaatakowane także 17 czerwca, prawdopodobnie właśnie rakieta Toczka-U.

Jednak skuteczność starej radzieckiej broni jest znacznie niższa niż sprzętu z USA, zwłaszcza jeśli chodzi o celność (poza tym Kijów posiada ograniczoną liczbę pocisków do radzieckich wyrzutni). Pociski do HIMARS-ów mają zaś systemy nawigacji GPS, co umożliwia precyzyjne atakowanie małych celów pojedynczymi raketami – nie tylko zmagazynowanej amunicji, ale również punktów dowódczych i baz paliwowych.

„Pauza taktyczna” w Donbasie

Amerykańskie wyrzutnie przede wszystkim mają paraliżować logistykę najeźdźców.

Podczas walk w obwodzie ługańskim Rosja zastosowała nową taktykę, wykorzystując przewagę zarówno w ludziach, jak i w ciężkim uzbrojeniu. Zasadniczym jej elementem jest ogniowy wał artyleryjski, czyli intensywne ostrzały ukraińskich pozycji z artylerii. Jest to możliwe dzięki posiadaniu dużej liczby różnych systemów artyleryjskich i zapasów amunicji.

Pod koniec czerwca głównodowodzący Sił Zbrojnych Ukrainy Walerij Żalużny poinformował, że tylko jednego dnia Rosjanie dokonali 270 artyleryjskich uderzeń, zużywając 45 tys. pocisków. Dla tak intensywnych ostrzałów potrzebne są odpowiednie składki amunicji, z których dostarcza się ją do położonych bliżej frontu baterii – by prowadzić ostrzał o dużej intensywności. Rosjanie lokalizują je w odległości umożliwiającej szybki transport; zarazem są one oddalone na tyle od frontu, żeby były poza zasięgiem Ukraińców.

Jak widać, w ostatnim czasie sytuacja znacząco się zmieniła. Wysadzając w powietrze składki pocisków artyleryjskich i raket, Ukraińcy obniżają możliwości prowadzenia intensywnego ognia przez najeźdźców. Rosjanie będą musieli magazynować amunicję dalej, a to wydłuża logistykę i prowadzi do spowolnienia działań bojowych.

Już widać „pauzę taktyczną” w ich działaniach w Donbasie, wywołaną zapewne głównie potrzebą uzupełnienia sił po poniesionych stratach. Jednak do jej wydłużenia mogą przyczynić się właśnie problemy logistyczne. Do tego dochodzi jeszcze efekt psychologiczny – rosyjscy żołnierze nie mogą czuć się bezpiecznie nawet stosunkowo daleko od linii frontu. ●

Kuszeni są nawet więźniowie

Rosja gorączkowo poluje na świeże mięso armatnie

Moskwa musi zwerbować dziesiątki tysięcy ludzi, by uzupełnić straty swej armii w Ukrainie. Ogromnym żoldem i amnestią kuszeni są nawet więźniowie łagrów.

W łagrze nr 5 w obwodzie nowgorodzkiem zjawiał się w ostatnią środę generał w towarzystwie kilku cywilów. Wezwali skazanych, którzy – jak ogłoszono przez obozowy radiowęzeł – mają wojskowe doświadczenie. Zapropionowali im służbę na froncie za 200 tys. rubli miesięcznie (ok. 15,4 tys. zł) oraz amnestię. Zabrali ze sobą dziesięciu chętnych. Ci już na miejscu podpisali kontrakty z Prywatną Spółką Wojskową Wagne-

ra, która w decydującej fazie bojów o kolejne ukraińskie miasta jest rzucana do trudnej, niebezpiecznej i rozstrzygającej walki.

Wagner, jak pisze witryna Guga.net, zwerbował w swoje szeregi 40 więźniów łagru w Obuchowce pod Petersburgiem. Bardzo aktywnie działa też w zakładach karnych Syberii, Mordowii, kraju krasnodarskiego.

Szeroko zakrojoną brankę prowadzi również regularna armia poprzez biura pośrednictwa pracy. Dziś na stronach zwykłych pośredników i cywilnych firm pośredniczących w rekrutowaniu personelu figuruje 22,2 tys. ofert dla osób gotowych podpisać kon-

trakty z siłami zbrojnymi Rosji. Urzędnicy odbierający telefony od zainteresowanych bez owijania w bawełnę informują, że chodzi o służbę „za wstążeczką”, czyli za granicą ukraińską.

Kontrakt jest trzymiesięczny z możliwością przedłużenia. Żołd wysoki, bo do 8,8 tys. za każdy dzień na terytorium sąsiedniego państwa.

Podobnie kuszą dowódcy żołnierzy odbywających zasadniczą służbę wojskową, która w Rosji trwa rok. Ich, zgodnie z prawem, nie wolno posyłać na front, a tym bardziej – na misje zagraniczne. Jak jednak powiedziała „Wyborczej” Walentina Mielnikowa z Komitetu Matek Żołnierzy, nie prze-

szkadza to oficerom namawiać i nakłaniać świeżo wcielonych do armii poborowych, by podpisali kontrakt, a potem od razu, już zgodnie z przepisami, można ich posłać choćby do Donbasu.

Liczba i geografia wojennych wakacji mówią o wiele więcej niż kłamliwe komunikaty Sztabu Generalnego o skali strat, jakie na frontach tzw. specjalnej operacji wojskowej ponosi armia Rosji. Najwięcej, bo 1270 nowych ludzi, chce wcielić 37. Brygada Piechoty Zmotoryzowanej z Buriacji. Potwierdza to wcześniejsze pogłoski o tym, że ta jednostka, która powinna liczyć około 1800 żołnierzy, wykrawała się w czasie walk w okolicach Kijowa.

Ogromne braki kadrowe ma też 74. Brygada Piechoty Zmotoryzowanej z Kiemierowa, która straciła prawie 500 ludzi, kiedy wpadła pod ogień ukraińskiej artylerii, próbując forsować rzekę Siewierski Doniec.

Nawet elitarny 104. Szturmowy Pułk Powietrznodesantowy z Pskowa werbuje 300 żołnierzy poprzez pośredniki.

Armii jest bardzo trudno uzupełnić braki w ludziach za pomocą „cichej mobilizacji”. Najpewniej Kreml będzie w końcu musiał ogłosić mobilizację mniej czy bardziej powszechną i przeprowadzić ogólnokrajową brankę. ●

Wacław Radziwinowicz

Z samochodów na rowery. Cała Turcja żyje na kredyt

Niemal trzykrotnie wyższe niż rok temu ceny nie pozwalają Turkom radować się ze Święta Ofiarowania. Rezygnują z nowych ubrań, mebli, sprzętów AGD. Są też zmuszeni oszczędzać na żywności, a nawet na zdrowiu.

Marcelina Szumer-Brysz

ANTALYA

Blisko 80-procentowa inflacja zmusza Turków do zmiany przyzwyczajeń. W kraju, w którym nawet na bliskie wypadki jeżdżono samochodem, wielu mieszkańców przesiadło się na rowery. Inni porzucili drogie aglomeracje, takie jak Stambuł czy Izmir, i przeprowadzili się na wieś, gdzie żyje się taniej.

Zapowiadana przez prezydenta Recepę Tayyipa Erdogana kolejna podwyżka płacy minimalnej raczej im nie wystarczy.

Skromne Święto Ofiarowania

Od dawna było wiadomo, że tegoroczne Święto Ofiarowania (Kurban Bayram), którego obchody rozpoczęły się w Turcji w sobotę, będzie się różnić od poprzednich. Na targach, na których kupuje się ofiarne zwierzęta, ruch był znacznie mniejszy niż zazwyczaj. Nic dziwnego: ceny niemal trzykrotnie wyższe niż rok temu.

Inne jest nie tylko świąteczne menu, ale też towarzystwo przy stole. Wielu z tych, którzy co roku jeździli odwiedzić w święta rodzinę, nigdzie się tym razem nie wybrało. Ceny paliwa i biletów transportu publicznego skutecznie wybiły im te pomysły z głowy. W ciągu roku liczba pasażerów szybkiej kolei zmalała w kraju o połowę – z 8,2 do 4,3 mln. Nie inaczej jest na gwarnych zwykłych terminalach autobusowych. W okresach świątecznych autobusy odjeżdżały z nich dosłownie jeden za drugim, teraz jest znacznie spokojniej.

– Ze stambulskiego terminalu wyruszało 2,5 tys. autobusów dziennie, teraz przewoźnicy się cieszą, gdy uda się zapełnić pasażerami 600 – mówi Birol Özcan z tureckiej federacji autobusowej, cytowany przez dziennik „Cumhuriyet”.

Uważa on, że mało którą rodzinę stać na wydanie kilku tysięcy lir – a takie są teraz koszty biletów – na podróż w rodzinne strony.

Auto zostaje w garażu, czas na rower

Podróżowanie na krótkie dystanse też wygląda inaczej. Turcy, którzy kiedyś bez namysłu wsiadali do auta, by podskoczyć do oddalonego o 700 m supermarketu, teraz dwa razy się nad tym zastanowią. Niektórzy, choć długo się przed tym bronili, przesiadli się na rowery.

– Nie mam prawa jazdy, więc od początku poruszam się po Izmirze rowerem z miejskiej wypożyczalni – mówi Franz, Niemka, która kilka lat temu przyjechała do tureckiego chłopaka. – On nie chciał o tym sły-

► Bazar przy-
praw przed
Eid al-Adha
w Stambule,
6 lipca 2022 r.

FOT. SHA DATI / XINHUA
/ EAST NEWS



szec, uważał, że rowerami jeżdżą biedacy, których nie stać na samochód, w niektórych regionach kraju wciąż pokutuje taki mit. W tym roku się przekonał. Nie chcemy wydawać na paliwo wszystkiego, co zarobi.

Możliwość zaoszczędzenia pieniędzy przekonała nie tylko ich. W porównaniu z ubiegłym rokiem w Izmirze o 100 proc. wzrosła liczba mieszkańców korzystających z aplikacji do wypożyczania miejskich rowerów, o 30 proc. zwiększyła się też liczba osób, które rzeczywiście przesiadły się na miejskie rowery.

W rozmowie z dziennikarzami pracownicy wydziału komunikacji izmirskiego magistratu przyznali, że za te liczby odpowiadają także kryzys i inflacja.

Pożegnanie z miastem

Niektórzy inflacja zmusiła do porzucenia nie tylko aut, ale i mieszkań. W mediach coraz częściej można przeczytać historie ludzi, którzy w obliczu kryzysu porzucili życie w drogich metropoliach i albo wrócili do rodzinnych miast, albo, tak jak Filiz i Deniz Sönmezoglu, wybierają życie na wsi.

Małżeństwo 40-latków zrezygnowało z wynajmowania 130-metrowego mieszkania w Stambule. Wyprowadzili się na wieś w sąsiedniej prowincji. Za dom o powierzchni 160 m płacą 1,7 tys. lir – o połowę mniej niż w wielkim mieście. Dziś te niedawne mieszcuchy zajmują

się typowo wiejskimi zajęciami. Zamiast kupować, sami hodują sporą część tego, co zjadają.

Ich rów nolegat Uluc Özturan, informatyk z Izmiru, którzy przez kilkanaście lat pracował w Stambule, też przeniósł się na wieś. Planował to już wcześniej, ale bliżej emerytury. Sytuacja ekonomiczna kraju sprawiła, że przyspieszył tę decyzję. Podjął nawet studia na kierunku rolniczym, bo ich absolwenci mogą aplikować o rządowe wsparcie.

Pożyczka goni pożyczkę

Jednak spacerując po centrach tureckich miast, można odnieść wrażenie, że wszystko jest w najlepszym porządku. Knaipy wzdłuż izmirskiej promenady pełne jak zwykle, lokale ulubione przez miejscowych w Antalyi czy Stambule też nie świecą pustkami. Może i mniej osób wyjechało na święta, ale przecież na wjeździe do turystycznego Bodrum i tak był w sobotę długi korek aut na lokalnych rejestracjach.

Czyżby wakacje mimo kryzysu? Za co?

– Za pożyczone – mówi Busra, ratowniczk hotelowego basenu w Side. Sama nie spłaciła jeszcze zadłużenia z karty kredytowej za ostatni okres rozliczeniowy i nie wie, kiedy to zrobi.

– Cała Turcja żyje na kredyt – wyjaśnia. – W tym kraju nawet T-shirt możesz kupić na raty, więc co się dziwisz!

Niedawne badania sondażowni Centrum Społeczno-Politycznych Studiów Terenowych zdają się potwierdzać jej słowa.

Badacze zapytali Turków m.in. o długi. Przyznało się do nich ponad 86 proc. ankietowanych. Co więcej, twierdzą, że o ile wcześniej pożyczki szły na inwestycje (nowe auto, meble), teraz służą zaspokojeniu podstawowych potrzeb, opłaceniu rachunków lub... spłacie innych długów. Na pytanie, jak radzą sobie z kryzysem, 12 proc. Turków

powiedziało, że sobie nie radzi. Tyle samo stara się o pomoc od instytucji publicznych, 11,5 proc. kupuje już tylko na promocjach, 13 proc. zadłużając się, 16 proc. ogranicza kupowanie odzieży, a 29 proc. redukuje zakupy spożywcze. Wśród produktów, z których zakupu Turcy ostatnio rezygnowali, na pierwszych miejscach znalazły się: ubrania, meble, sprzęty AGD, część żywności. Oszczędzają też na komputerach, telefonach i kosmetykach, a nawet na zdrowiu.

Dla badaczy znamienne okazało się jednak co innego: aż 40 proc. badanych przyznało, że nie może liczyć na pomoc rodziny, a ponad 80 proc. – na pomoc sąsiadów. „Więzy rodzinne i sąsiedzkie, które tradycyjnie były jedną z sieci solidarności w radzeniu sobie z kryzysem ekonomicznym, zostały osłabione i przestały pełnić tę funkcję” – alarmują badacze.

Płaca minimalna rośnie

Odpowiedź na te alarmistyczne dane przygotował prezydent Erdogan. Kilka dni po informacji, że pod koniec czerwca inflacja wyniosła niemal 80 proc., zapowiedział 30-procentowy wzrost płacy minimalnej, która sięgnie teraz 5,5 tys. lir.

– Nigdy nie przysmykaliśmy oczu na problemy, jakich nasi obywatele doświadczają w codziennym życiu z powodu horrendalnych podwyżek cen i inflacji – powiedział kilka dni temu dziennikarzom.

Przypomniał też, że pensje urzędników i emerytury też będą wyższe o 40 proc. Zapowiedział również wzrost wysokości zasiłku dla bezrobotnych.

Chyba nie przekonał zbyt wielu rodaków. W ostatnim sondażu przygotowanym przez Piar Aristimalar w wyborczym wyścigu prowadzi opozycyjna CHP. Partia Erdogana traci do niej 2 pkt proc. ●

*Niektórych inflacja
zmusiła do porzucenia
nie tylko aut,
ale i mieszkań*



Wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie i Najbliższym

składają

Rada Nadzorcza, Zarząd oraz koleżanki i koledzy
z Kulczyk Investments



◀ **Zbigniew Ziobro i Andrzej Duda w Pałacu Prezydenckim 30 lipca 2018 r.**

FOT. SEAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Pałac o pomysłach Ziobry. Czy prezydent podpisze ustawę?

Andrzej Duda od dawna dystansuje się wobec polityki ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry. Dlatego podpis prezydenta pod ustawą o prokuraturze stoi pod wielkim znakiem zapytania.

Dominika Wielowieyska

Do kwestii dotyczących polityki europejskiej i krajowej Pałac Prezydencki odniósł się nieoficjalnie po spotkaniu RBN w ubiegłym tygodniu. Z rozmów z przedstawicielami prezydenta wynika, że w Pałacu dominuje krytyczna opinia na temat decyzji personalnych Ziobry.

Na pytanie, jak prezydent ocenia poziom moralny nominatów PiS, który obnażyła afera hejterska, można było usłyszeć taką oto konkluzję: Mamy generalny problem ze środowiskiem sędziowskim i wojnę między „gangiem Piebiaka” a „gangiem Iustitii”. Piebiak był w Iustitii, potem się pokłócili.

Ośrodek prezydencki uważa, że po obu stronach są sędziowie, którzy angażują się w politykę. Na uwagę, że po jednej stronie są sędziowie, którzy bronią praworządności, a po drugiej osoby, które po prostu wspierają PiS, ludzie prezydenta powtarzają tylko, że głowa państwa nominuje sędziów wskazanych przez Krajową Radę Sądownictwa zgodnie ze swoimi kompetencjami, niezależnie od tego, jak ocenia poszczególnych członków Rady. Pałac podkreśla, że prezydent nie ma wpływu na wybór tych członków KRS, których dziś – za sprawą reformy autorstwa PiS – wskazuje Sejm.

Gdy „Wyborcza” pyta o samego Łukasza Piebiaka, byłego wiceministra sprawiedliwości, który miał stać za hejterskimi atakami na innych sędziów, powołanego na to stanowisko przez premiera PiS na wniosek ministra sprawiedliwości, komentarz jest krótki: „To nie prezydent jest odpowiedzialny za

powołanie Piebiaka. Nic więcej na ten temat nie mamy do powiedzenia”.

Piebiak był przez chwilę kandydatem do Krajowej Rady Sądownictwa, ale jego kandydatura ostatecznie została wycofana. Politycy Solidarnej Polski twierdzą, że to sam Ziobro ją wyeliminował, bo z Piebiakiem był już na wojennej ścieżce. Niemniej wielu bohaterów afery hejterskiej nadal pełni eksploatowane funkcje w sądownictwie.

„Próbujemy zrozumieć cel ustawy”

Duda nie jest też entuzjastą pomysłów Ziobry, które mają dalej zmieniać sądownictwo. Minister sprawiedliwości zapowiadał projekt ustawy spłaszczający strukturę sądów. W Pałacu można usłyszeć, że sama koncepcja nie jest zła, ale Ziobro dołożył tam rozwiązania, które oznaczają czystkę personalną, dzięki której minister samodzielnie wsadzi swoich ludzi do sądów drugiej instancji. A to Duda odrzuca. Podobnie jest z ustawą o prokuratorach.

Ziobro chce dzięki niej zabetonować układ personalny w prokuraturze, tak aby nawet po przegranych przez PiS wyborach nie można było go zmienić. Dlatego Sejm zajmuje się nowelizacją, która zakłada ograniczenie kompetencji prokuratora generalnego i jednocześnie ministra sprawiedliwości na rzecz prokuratora krajowego. To do jego wyłącznej kompetencji ma należeć obsadzanie najważniejszych stanowisk w prokuraturze.

Prokuraturą Krajową kieruje Dariusz Barski, człowiek Ziobry. Nie jest łatwo go odwołać. Prokuratora krajowego powołuje i odwo-

luje premier na wniosek prokuratora generalnego. Ale choć powołanie wymaga jedynie opinii prezydenta, to do odwołania konieczna jest jego zgoda.

Teoretycznie Duda powinien być zadowolony, bo to on – w razie gdy PiS straci władzę – może decydować o losie Barskiego i zablokować opozycji możliwość zmian w prokuraturze. A nawet jeśli opozycja po wyborach parlamentarnych chciałaby ten przepis zmienić ustawą, to prezydent mógłby to zawetować.

Mimo to w Pałacu się wahają. Na pytanie, czy ustawa będzie podpisana, odpowiadają: „Niby ustawa uwzględni rolę prezydenta, ale może tam być drugie dno. Na przykład

Wygląda na to, że Andrzej Duda dopuszcza scenariusz, w którym nie dostaniemy pieniędzy z Funduszu Odbudowy, i nie zamierza brać za to odpowiedzialności

ostentacyjny komunikat pod adresem większej partii. Decyzji nie ma. Na razie próbujemy zrozumieć cel tej ustawy”.

O co chodzi? „Wyborcza” już wskazywała, że ustawa może być „prezenterem” od Ziobry dla premiera Mateusza Morawieckiego, bo „gdyby premier wraz z PiS wpadł na pomysł pozbycia się Ziobry z prokuratury i ministerstwa, to nowy prokurator generalny nie miałby większego wpływu na to, co się dzieje w Prokuraturze Krajowej”. Ziobro nawet poza rządem mógłby szachować Morawieckiego różnymi postępowaniami w prokuraturze, a Duda nie jest pewien, czy chce brać udział w tej rozgrywce i czy nie ma w tej ustawie jeszcze innych pułapek.

Lepsza Przylębska niż Świączkowski

Pałac Prezydencki krytykuje też Trybunał Julii Przylębskiej – za to, że instytucja ta źle pracuje, a wyniki, jeśli chodzi o liczbę podejmowanych decyzji, są mierne. Gdy padają pytania o ostatnie maile szefa kancelarii premiera Michała Dworczyka, z których wynika, że omawiał z „Julią P.” terminy rozpraw w konkretnych sprawach, które mogły zwiększyć wydatki z budżetu, słyszymy komentarz: „To się po prostu w głowie nie mieści”.

Ale ośrodek prezydencki nie chciał rozwinąć tej opinii. Wygląda więc na to, że tu prezydent dystansuje się od frakcji premiera Mateusza Morawieckiego, bo Przylębska jest postrzegana jako sojusznik tej właśnie grupy w Zjednoczonej Prawicy.

W PiS słychać za to dyskusję o tym, jak długo Przylębska będzie kierować Trybunałem. Różnica zdań dotyczy interpretacji przepisów wprowadzonej przez PiS w 2016 r. ustawy – kadencja Przylębskiej według nowych przepisów skończy się w grudniu tego roku, jednak według poprzednich – w 2024 r. TK twierdzi, że nowy przepis nie znajduje zastosowania do kadencji Przylębskiej i powinna ona utrzymać funkcję jeszcze dwa lata. I do tej wersji skłania się Pałac Prezydencki, a przypomnijmy, że formalnie to prezydent powołuje prezesa Trybunału Konstytucyjnego. Miejsce Przylębskiej chciałby zająć powołany do Trybunału człowiek Ziobry Bogdan Świączkowski. A to nie musi budzić entuzjazmu Dudy.

Duda – umiarkowany konserwatysta

W jednym Duda i Ziobro się zgadzają: trzeba zrobić wszystko, aby nie dopuścić do kwestionowania statusu neosejdów, bo ich zdaniem spowoduje to jeszcze większy chaos w sądownictwie. Głowa państwa – podobnie jak Ziobro – jest też przekonana, że „kamienie milowe”, czyli warunki, po których spełnieniu Polska otrzymałaby środki z Funduszu Odbudowy, są niezgodne z traktatami unijnymi. To z kolei kamień do ogródka Morawieckiego, bo to jego ludzie negocjowali „kamienie” i je zaakceptowali. Wygląda na to, że Andrzej Duda dopuszcza scenariusz, w którym nie dostaniemy pieniędzy z Funduszu Odbudowy, i nie zamierza brać za to odpowiedzialności.

Politycznym celem prezydenta we wszystkich rozgrywkach związanych z sądownictwem, ale także innymi sprawami, jest budowanie poparcia wśród umiarkowanych wyborców PiS i konserwatystów, którzy są wobec PiS krytyczni. Piotr Zaremba w „Rzeczpospolitej” napisał, że to Andrzej Duda jest gwarantem, iż „polska prawica nie zacznie grzęznąć w bloku uprzedzeń i fałszywych kalkulacji”. Zaremba pisze, że w kłinczu dwóch drapieżników – Jarosława Kaczyńskiego i Donalda Tuska – prezydent jest zapewne tym słabszym graczem, ale „chyba tym dobrym, cokolwiek to w polityce oznacza”. Głos tego publicysty świadczy o tym, że Duda ma pewne sukcesy w wyrabianiu sobie marki umiarkowanego konserwatysty. ●

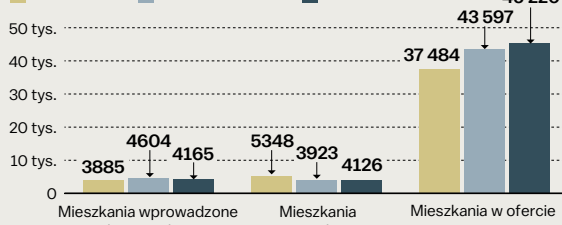
57

PROC.

• Polaków twierdzi, że ich oszczędności ucierpiały przez obecne zawirowania gospodarcze – wynika z badania firmy doradczej Strategy & Polska. I zaczynamy oszczędzać – najczęściej na wyjściach do restauracji (co czwarty ankietowany)

Rynek pierwotny w największych miastach Polski

maj 2021 r. kwiecień 2022 r. maj 2022 r.



ŹRÓDŁO: MONITORING RYNKU MIESZKANIOWEGO OBIDO/OTODOM



Populistyczni politycy specjalizują się we „wspieraniu” wybranych grup. Nie robią tego jednak z własnych pieniędzy, a z pieniędzy zabieranych innym

LESZEK BALCEROWICZ
na Twitterze

Lekcja przegrywania i co z niej wynika

Porażka może być pożyteczna

Od kilku lat widać w kulturze firm taki zamysł, żeby na niepowodzeniach się uczyć, by z nich wyciągać wnioski. Odchodzą one od kultury malowania trawy na zielono, projektów, które zawsze wychodzą



ROZMOWA Z
RAFAŁEM ŻAKIEM
trenerem, mówcą i autorem książek, m.in. o popełnianiu błędów

PATRYCJA MACIEJEWICZ: Dlaczego warto świętować porażkę?

RAFAŁ ŻAK: Nie chodzi o to, by rozsmakowywać się w tym, że coś nam nie wyszło. W całej kulturze rozmawiania o porażkach nie chodzi o to, by lansować się na organizacje czy osoby, które zawsze zawodzą, tylko o to, że jak już zawodzimy, to powinniśmy umieć zrobić z tego wartość. A, niestety, tego nie robimy.

Ale bycie przegrywem zostało już jakoś w kulturze oswojone, mieliśmy „Magazyn Porażka”, który cieszył się popularnością.

– Tak, zaistniała w którymś momencie taka figura społeczna, jak to „jestem niedostosowany społecznie i nic mi nie wychodzi”. W mediach społecznościowych pojawiły się narracje ludzi, którzy roz-

smakowują się w tym, że im nie wychodzi. Jak piszą o zawodach sportowych, to wspominają, że są beznadziejni i wiedzieli od startu, że tak się to skończy.

Znowu w życiu mi nie wyszło. Z czego to wynika? Chodzi o przeciwstawienie się kulturze sukcesu?

– Tak. To właśnie robił „Magazyn Porażka”, kontrował kulturę samorozwoju i to, że „możesz osiągnąć wszystko”. I to było potrzebne dla równowagi. Ale gdybyśmy głębiej na to popatrzyli, to dość wygodnie opowiadać o sobie z pozycji przegrywa, bo to zmniejsza społeczne oczekiwania wobec mnie.

I samego siebie wobec siebie też.

– Tak, jeśli cały czas mówię, że taki jestem słaby i nic mi nie wychodzi, to nic się nie stanie, gdy będę żył przeciętnie, a nawet może wszyscy będą zadowoleni. Taka nisko postawiona poprzeczka.

Skąd ten trend, by świętować porażkę?

– To proste: porażka może być pożyteczna, jeśli dobrze ją zagospodarujemy.

Od kilku lat widać w kulturze firm taki zamysł, żeby na niepowodzeniach się uczyć, by z nich wyciągać wnioski. Odchodzą one od kultury malowania trawy na zielono, projektów, które zawsze wychodzą, zwycięskich miejsc w rankingach. Choć to nadal jest realny problem kultury organizacyjnej, że próbujemy o swojej firmie opowiadać w sposób oparty na sukcesie.

Sukcesfulny – takie nowe polskie słowo.

– Ładne. Pasuje. Często gdy rozmawiam z przedstawicielami firm, to mówię: „Wyobraźcie sobie, że tu przy wejściu do waszej siedziby jest taki zakątek porażki”, a oni odpowiadają: „Chyba hala”. Tak jest w każdej organizacji, ta sama reakcja! Wiedza o potknięciach jest powszechna, ale z jakichś powodów utrzymuje się narrację, że nam zawsze wszystko wyszło. To wzmacniające, sukcesfulne.

• Często, gdy rozmawiam z przedstawicielami firm, to mówię: „Wyobraźcie sobie, że tu przy wejściu do waszej siedziby jest taki zakątek porażki”, a oni odpowiadają: „Chyba hala”. Tak jest w każdej organizacji, ta sama reakcja! FOT. JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

To co z tymi failure parties, czyli świętowaniem porażek?

– Jest to pomysł firmy 3M, która zauważyła, że gadają o projektach, które potem przełożyły się na konkretne produkty, ale nie rozmawiają o tym, co się nie udało. A w firmach, które prowadzą działy badawczo-rozwojowe, tworzy się mnóstwo projektów, które nie wychodzą. Nie po to, by powtarzać „ale jesteśmy beznadziejni”, ale by ktoś, kto umoczył pół roku pracy w projekcie, mógł o tym opowiedzieć.

I okazało się, że historia znanych wszystkim karteczek Post-it zaczęła się od porażki – ktoś postanowił stworzyć supersilny klej, tylko mu nie wyszło. A ktoś, kto usłyszał o tym projekcie, wpadł na pomysł, że słaby klej można wykorzystać do karteczek, które właśnie będą się odklejać. Dziś bez tych karteczek trudno organizować pracę, prowadzić biznes, prawda?

Jak zaczęto organizować te failure parties, to okazało się, że w innych częściach świata też takie inicjatywy kielkują, np. fuckup nights, czyli pomysły grupy meksykańskich studentów, by spotykać się i zapraszać na scenę kogoś, kto opowie o realnej wtopie biznesowej. Na początku wydawało się, że to coś z gatunku szydery, ale nie, to chwyciło na całym świecie – można się z takich spotkań mnóstwo nauczyć!

Czasem to oczywiście karykaturalnie wygląda, bo przychodzi prezes firmy i opowiada o porażce, ale sprzed 15 lat i z innej firmy, więc niczego to nie wnosi do kultury otwartości danej organizacji. Ale z drugiej strony widziałem i takie spotkania, na których dyrektor finansowy opowiadał takie rzeczy, że ludzie na sali martwili się, co się z nim stanie za chwilę, wprost mówił o 10 mln, które zniknęły w jakimś projekcie. Naprawdę można było obstawiać, czy skończy zdanie, czy dostanie karton do spakowania.

Po co dokładnie to się robi?

– Aby wypunktować, gdzie zrobiono błędy. By ludzie zawczasu widzieli, jakie są mielizny. By nie żyć w propagandzie nieomyślności. Ludzie zawsze są świadomi, który projekt był wtopą, i taka rozmowa bardzo oczyszcza atmosferę w firmie. Widziałem to nieraz.

Poproszę o przykład takiej nauki.

– W Polsce na jednym z pierwszych spotkań typu fuckup nights była Martyna Zastawna, która założyła WoshWosh – firmę, która myje, pierze buty. W pierwszym tygodniu tak się zawalili zamówieniami, że się odkopywali z tego pół roku. Pomysł na usługę chwycił, więc może się wydawać, że mówienie o porażce to kokieteria, ale z punktu widzenia biznesu jest się na czym uczyć. Nie byli w stanie skalować tego biznesu i jak opowiedzieli o tym, to była świetna lekcja. ●

• ► II-III

Przegrywasz? Wyciągnij z tego wnioski

Gdy dziecko uczy się chodzenia i upada, nikt mu nie mówi „To nie dla ciebie, odpuść sobie, będziesz po prostu pełzał”. Tymczasem w pracy uznajemy, że jak coś nam nie wyszło, to nie powinniśmy się tym zajmować

ROZMOWA Z

RAFAŁEM ŻAKIEM

trenerem, mówcą i autorem książek,
m.in. o popełnianiu błędów

PATRYCJA MACIEJEWICZ: W start-upach porażka jest codziennością. Dla wytrawnych graczy z Doliny Krzemowej ktoś, komu już dwa-trzy razy coś nie wyszło, ale dalej próbuje, jest wart zainwestowania.

RAFAŁ ŻAK: – Start-upy mają niepowodzenie wpisane w genotyp. Znaczna część z nich nie wyjdzie. Podobnie z małżeństwami – bardzo duży odsetek kończy się rozwodem. Czy powinniśmy więc nie zawierać małżeństw? Nie, ale od początku powinniśmy myśleć o nich jako o trudnych projektach.

Ala wiele firm niestartupowych zaczyna myśleć jak one. Na przykład nie dopracowuje się produktu, nie czeluje miesiącami, tylko wypuszcza na rynek taką wersję beta i obserwuje, co konsumenci na to.

CMENTARZYSKO SMAKÓW

To jak z trawnikami na osiedlu. Nie wytyczamy ścieżek, ludzie sami pokazą, gdzie chcą, żeby były chodniki, wydeptując ścieżki.

– Dokładnie. User experience. Ed Catmull, szef Pixara, powiedział, że tak właśnie starali się pracować. Zaczynali od bardzo słabego scenariusza i nie starali się go czelować tygodniami, tylko zaczęli rysować bajkę i od ludzi uczyli się, jak to najlepiej prowadzić. Jego mottem jest „fail fast”, czyli „myśl się szybko” – w znaczeniu: popraw błędy, póki mało zainwestowałeś w projekt. To sensowne przeciwieństwo. Stwierdził też, że „z rzeczy beznadziejnej robimy trochę lepsze”. Dla mnie to brzmi uzdrawiająco.

Producent lodów Ben & Jerry’s ma obok swojej firmy cmentarz nieudanych smaków. Mają tam kilkadziesiąt nagrobków, od lat 70. nie trafił z blisko 200 smakami lodów. Traktują to jako formę komunikacji marketingowej, co uważam za genialny pomysł, bo mówią o smakach, których już nie ma. Ale z drugiej strony to muzeum przed siedzibą traktują jako przekaz do pracowników: „Ej, zobaczcie, 200 razy nie trafiliśmy, ale działamy dalej. Ktoś taki jak ty też się kiedyś pomylił”. I to też jest genialne, bo pokazuje, że firma może pomylić się w tak kluczowej kwestii dla swojej działalności jak dobór smaków lodów, a dalej odnosi sukcesy.

Porażka po prostu istnieje. Nie da się prowadzić fabryki lodów, która odważnie eksperymentuje ze smakami, bez pomyłek. Dzięki temu nikt już nie wpadnie na pomysł lodów bekonowych, bo już taki odważny był, i to mu się nie udało.

Czasem firmy uważają, że „konsument nie dojrzał”.

– I to czasem jest oczywiście ściema ukrywająca błędy, ale czasem to prawda.

Opowiem o firmie, z którą ostatnio współpracowałem. Polska firma produkująca aparaty słuchowe. Technologia jest już taka, że aparaty mogą łączyć się z telefonami za pomocą Bluetooth, dzięki czemu osoby z niedosłuchem mogłyby swobodnie komunikować się przez telefon. Ale nie rozwija się tego w produktach, bo... klienci nie są gotowi, by tego używać. Osoby, które dziś używają aparatów, nie są tak technologicznie zaawansowane. Producenci czekają więc na moment, gdy młodsze pokolenie się zestarzeje i będzie potrzebować takiego aparatu.

Ale w amerykańskich książkach o biznesie można znaleźć zupełnie inne podejście: mylenia się celowo.

Jak?

– Z premedytacją. Popatrz na swoją firmę i zrób coś inaczej. Jeśli uważamy, że czytelnicy „Wyborczej” lubią mieć sport na ostatniej stronie, to zaczynamy go drukować na trzeciej i patrzymy, co się dzieje. Celowo popełniamy błąd i obserwujemy, czy klienci to potwierdzają.

Firma, której klienci zaznaczali, że zależy im na czasie dostawy, celowo wydłużyła ten czas o jeden dzień i okazało się, że klienci nie zwrócili na to uwagi. Wniosek? Włożyli mnóstwo kasy w to,

by mieć szybką dostawę, a klienci mieli to gdzieś.

POŻERACZ PARÓWEK

Dlaczego mamy taką potężną pokusę, by porażki ukrywać?

– Problem z niepowodzeniem, porażką generuje się w dwóch obszarach. Pierwszy – emocji. Drugi – poznawczy.

Obszar emocji wymaga, byśmy to jakoś przeżyli, przetrawili, że coś nie wyszło. Niezależnie jaka jest kultura organizacji, to każdy to musi zrobić, nie ma ucieczki, bo te emocje nie znikną.

Ale druga część roboty do wykonania to obszar poznawczy. Z nim jest tak, że jeśli nie odrobimy tej pracy domowej mądrze i systemowo, to nie sięgamy do tego doświadczenia, co oznacza, że jesteśmy ubożsi.

Chodzi o to, że nie wyciągamy wniosków, dlaczego coś nie wyszło?

– Tak. I to jest strata, na którą idziemy świadomie – my, ludzie, ale też nasze firmy – uznając, że bez tego będzie nam lepiej lub że jest to zbędne. Ale to oznacza, że nie uczymy się z wydarzeń, które były błędem, w rezultacie mamy szanse popełnić te same błędy wielokrotnie. I widać to w badaniach. Firmy, które nie dokonały takiej autorefleksji, popełniają te same błędy. Te same rzeczy robią źle. Bez sensu.

Co determinuje, że firma tak się zachowuje?

– Nie ma badań na ten temat. Ale jak patrzeć na to, które firmy w Polsce są gotowe przepracować swoje porażki, to wychodzi, że kluczowe jest zachowanie kadry menedżerskiej. Niekoniecznie osobowość szefa, bo w dużych firmach nie ma on takiego potężnego przełożenia na całą strukturę.

Duże znaczenie dla kultury pracy z niepowodzeniem ma zespół menedżerów wysokiego szczebla, to oni muszą stworzyć taki model, w którym mówienie o niepowodzeniach czy błędach nie będzie wiązało się z nieprzyjemnymi konsekwencjami. Zwykły pracownik może się obawiać, że opowie, jak coś koncertowo położył, a oni zrobią mu jesień średniowiecza. Chodzi o rodzaj immunitetu, który oczywiście nie obejmuje wszystkich błędów, np. defraudacji czy naruszenia zasad bezpieczeństwa pracy.

Często zastanawiamy się, jak sprawić, by ludzie chętniej o błędach dyskutowali, a ja odpowiadam: trzeba „ka-



▲ **Katie Melua podczas koncertu w Wadowicach. Lipiec 2018 r.**

FOT. JAKUB PORZYCKI /
AGENCJA WYBORCZA.PL

zać” im to robić. Po prostu raz na dwa tygodnie zaplanować spotkanie, gdzie to byłoby podejmowane.

Ciekawią mnie te immunitety.

– Jak się patrzy na to, co sprawiło, że lotnictwo jest tak bezpiecznym sposobem przemieszczania się, to okazuje się, że chodzi nie tylko o postęp techniczny. Bardzo szybko lotnictwo uznało, że jak się popełnia jakiś błąd, to dużo ważniejsze od ustalenia winnych jest uczenie się na przyszłość. Znalezienie winnego nie rozwiąże przecież żadnego problemu. Zresztą lotnictwo najczęściej rzeczy nauczyło się na wtopach. Sully Sullenberger, pilot, który wylądował awaryjnie na rzece Hudson w 2009 roku, ratując wszystkich pasażerów i załogę, powiedział: „Wszystko, co wiemy o lataniu, wiemy dzięki temu, że ktoś zginął. Gdybyśmy nie korzystali z tej wiedzy, to nie szanowalibyśmy tej śmierci”. Brutalnie oddaje to sens tego, o czym rozmawiamy.

Dlaczego jednak ciągle zdarzamy się z porażką, dlaczego ona nas tak boli?

– Jest kilka pułapek, w które wpadamy. Po pierwsze, lubimy myśleć o sobie nadmiernie optymistycznie. Czy jestem kierowcą o umiejętnościach powyżej przeciętnych? Tak – odpowiada blisko 80 proc. ludzi. A jeśli tak myślimy, to trudniej nam dostrzec, że zachowaliśmy się niekompetentnie lub że popełniamy błąd.

Po drugie, w sposób naturalny tłumaczymy sukcesy własnymi zasługami i przymiotami, a porażki zwalamy na czynniki zewnętrzne. Na przykład na klientów, że są dziwni, nie chcą od nas kupować.

Po trzecie, to ma też kontekst społeczny – jesteśmy dorośli i jak popełnimy błąd, to się zastanawiamy, co powie o tym otoczenie. Przed samym sobą byłoby nam łatwiej się przyznać, ale w tej naszej organizacji patrzą na nas inni.

Kiedys był taki obrazek wędrujący przez internet: co zrobić, jak zaliczyłeś wtopę w pracy? Pierwsze pytanie: czy



Katie Melua i...

Wielki Wybuch

Katie Melua w utworze „Nine Million Bicycles” śpiewa:

**„We are twelve billion light years from the edge
That’s a guess;
No one can ever say it’s true
But I know that I will always be with you”**

Czyli: Jesteśmy 12 miliardów lat świetlnych od krawędzi, to przypuszczenie, nikt nie może stwierdzić, że to prawda, ale wiem, że będę z tobą na zawsze. Piękne wyznanie.

Gdy ta piosenka stała się popularna, usłyszał ją Simon Singh, astrofizyk i autor książki o teorii Wielkiego Wybuchu. Napisał felieton do „Guardiana”, gdzie wytknął Katie błędy merytoryczne. Oczywiście można by było pomyśleć, że to licentia poetica, tekściarze nie muszą znać teorii Wielkiego Wybuchu i astrofizyki. Grzegorz Ciechowski też przecież śpiewał „raz na milion świetlnych lat”, traktując te lata jako jednostki czasu, a nie odległości.

Tyle tylko że Katie Melua zaprosiła Simona Singha do studia, pogadala z nim, przyznała, że w szkole należała do kółka astrofizycznego, więc powinna lepiej pamiętać te rzeczy. Skorzystała też z sugestii Simona i jego pomysłu na tekst i zagrała ten utwór jeszcze raz. Brzmi on tak:

**„We are 13,7 billion light years from the edge of the observable universe
That’s a good estimate with well-defined error bars
And with the available information,
I predict that I will always be with you”**

W tłumaczeniu: Jesteśmy 13,7 mld lat świetlnych od granicy obserwowalnego wszechświata, to jest bardzo dokładny szacunek z dokładnie określonymi granicami błędu. Bazując na wszelkich dostępnych informacjach, przewidyuję, że będę z tobą zawsze.

I ona to śpiewa! Katie Melua nie upubliczniła nawet tego nagrania, chciała po prostu pokazać, że te uwagi astrofizyka potraktowała poważnie. Dostała informację o błędzie i wykorzystała ją. Nie podeszła „tak, ale...”. My nie lubimy tych informacji zwrotnych, bo są dla nas niewygodne, burzą nasz porządek świata. ● **Rafał Żak**

któs widział? Jak nikt nie widział, to była strzałka do pola: „po problemie”. Jeśli widział, to napotykaliliśmy pole: „czy możesz to ukryć?”, jeśli nie, to dalej padło: „czy masz na kogo zwalić?”. I dopiero gdy te trzy linie obrony zawodziły, trzeba było się tym zająć. I prawdę mówiąc, w większości organizacji zazwyczaj da się tak zrobić, żeby nikt nie widział, lub zwalić na kogoś.

Nawet były kiedyś takie badania w USA, które wykazały, że projekty przynoszące straty w firmach się zamraża. Nie zamyka i kończy, tylko odkłada na półkę. Po prostu to jest łagodniejsze powiedzenie, że nam nie wyszło. Czekają na lepsze czasy, czasem dziesięć lat, ale nie musieliśmy powiedzieć publicznie, że rozpoczynanie tego było bez sensu.

Tu muszę wspomnieć Takeru Kobayashi, który jest uznawany za promotora teorii zysków marginalnych, mikrokorzyści. Wie pani, kto to taki?

Nie.

– To Japończyk, który wygrywał wielokrotnie zawody jedzenia na czas, w tym legendarny konkurs zjadania hot dogów. Teorię zysków marginalnych zastosował w ten sposób, że robił drobną korektę w zachowaniu i sprawdzał, czy efekt jest lepszy, czy gorszy.

Konkrety poproszę.

– Większość uczestników konkursów zjadania hot dogów stara się je połykać możliwie najszybciej. Tak też wygląda trening. Takeru Kobayashi trenował inaczej: codziennie zmieniał jakiś detal i zapisywał efekty, które metody działają, a które nie. Okazało się, że lepiej oddzielać bułki od parówek, bułki moczyć w wodzie. Sprawdzał, czy lepiej działa woda ciepła, czy zimna i tak dalej. Z każdym dniem miał doskonalszy sposób na pokonanie konkurentów.

Ta teoria zysków marginalnych w firmach produkcyjnych nie jest niczym szczególnym, robi się tak powszechnie, że sprawdza zużycie materiałów, szuka marnotrawstwa czasu i zasobów. Jeśli

w danej jednostce czasu pracownikowi na linii w fabryce aut uda się wkręcić dwie śrubki zamiast jednej, to już zmniejszono cenę samochodu.

Tylko że często szukanie takich mikrousprawnień na przykład w biurach jest abstrakcją. Okazuje się, że ludzie nie chcą w ogóle w ten sposób patrzeć na swoją pracę. Czy kopiarka powinna stać tu czy dalej, czy optymalne są biura typu open space? A to jest tak samo do obliczenia. Ktoś ma imieniny i 50 osób przez godzinę pije kawę. Ludzie mówią: „Ale tak jest biurze”.

Przecież to byłaby dehumanizacja, gdyby wszyscy mieli jak chomiki zasuwac w swoich kołowrotkach.

– Zgoda. Ale przecież tak samo powinniśmy myśleć o pracy w fabryce, a tam już nie byłoby normalne, że ktoś stoi obok linii i popija kawę. Produkcja stoi, bo ktoś ma imieniny. Jakoś nie mówimy, że tam to dehumanizacja.

Ale odbiegliśmy trochę od clue. Chodzi mi o to, że jak mamy nawyk myślenia o optymalizacji tego, co robimy, to gdy wykrywamy błąd, nie mamy z tym problemu, po prostu wiemy, że coś da się zrobić sprytniej.

W ŚRODEK BRAMKI

Czy dorośli ludzie są mentalnie gotowi, by się uczyć?

– Dorosła osoba, jeśli ma się czegoś nauczyć, to musi się przyznać – choćby przed sobą – że czegoś nie wie. Dla części jest to bariera, zwłaszcza jeśli muszą przyznać się do niekompetencji na tle zespołu.

O, to trudne.

– Czy wie pani, że prawdopodobieństwo trafienia rzutu karnego, gdy się strzela w środek bramki, jest o 7 proc. wyższe niż w róg, ale piłkarze w 83 proc. tego nie robią? Dlaczego? Boją się, co się stanie, gdy bramkarz obroni. Bo jeśli strzela w róg i bramkarz obroni, to można powiedzieć, że to fuks, bramkarz wyczul piłkarza. A w środek? Taki strzał w ręce to „szmata”.

Ale mówiliśmy o uczeniu się. Jak ktoś dzisiaj jest dorosły, powinien już wiedzieć, że całe życie będzie musiał się czegoś uczyć.

Łatwo nam się przyznaje: nie nadaje się do tego. Mam tak z wystąpieniami publicznymi. Spróbowałam i od tamtej pory odmawiam.

– Oklepamy przykład: gdy dziecko uczy się chodzenia i upada, to nikt mu nie mówi: „To nie dla ciebie, odpuść sobie, będziesz po prostu pełzał”. Tymczasem w pracy uznajemy, że jak coś nam nie wyszło, to nie powinniśmy się tym zajmować. Mamy nawet powiedzenia na to: „Nie nauczysz starego psa nowych sztuczek”. Tylko że tak naprawdę na poziomie roboty, którą mamy do wykonania, to nie musi być trudne, tylko my wolimy uniki.

Z pani opowieści o występach publicznych wynika, że to jest pani opinia. Oczywiście, że być może naprawdę pani to nie wychodzi. Ale żeby wiedzieć to na pewno, trzeba by było te rzeczy powtarzać i wyciągać z tego wnioski. Posłuchać informacji zwrotnych od ludzi, którzy to obserwowali. Nie raz, ale kilka.

Gdy dostaję informację o niepowodzeniu, mogę zrobić dwie rzeczy: „tak, ale” – czyli słucham i nie słyszę, wypieram to, co słyszę, albo „tak, i” – czyli wyciągam wnioski. To nie oznacza, że muszę uwzględnić każdą uwagę, ale byłoby błędem ich nie słuchać.

Ale informacje zwrotne od siebie samych ochoczo przyjmujemy. Na przykład: nie podolałaś.

– Często wpadamy w maksymalizm polegający na tym, że wymagamy od sie-

bie idealnego wykonania, podczas gdy zasadniczo chodzi o to, by robotę wykonywać wystarczająco dobrze.

Ale to są rzeczy, które możemy rozwijać u siebie, tylko próbując. Ja wiem, że to jest banalne, ale jeśli chcemy uczyć się nowej kompetencji, w której myślimy, że jesteśmy beznadziejni, to nie da się tego robić inaczej, niż próbując i szukając informacji zwrotnej.

Moja babcia miała takie powiedzenie: „Kto cię tam zna”, czyli że nawet jeśli nie wypadniesz jakoś rewelacyjnie albo nawet zrobisz jakąś głupotę, to co takiego wielkiego się stanie? Czy to jest jakaś taka stawka, która uzasadniałaby nierobienie tego?

Rzadko mamy w życiu sytuacje stylkowe – jak nie wyjdzie, to jesteśmy skorniczni. Przeceniamy stawkę, przejmujemy się, jak to będzie odebrane, a przecież większości ludzi aż tak nie obchodzimy.

Skoro jesteście gotowi do podejmowania prób, jak sprawić, że nie będziemy rezygnować? Jak mieć motywację do biegania trzy razy w tygodniu?

– Jedni motywują się celem, widzą siebie na tej mecie, widzą, że schudli, wyćwiczili angielski perfekty. Ale jak obserwuję ludzi, którzy zajmują się sportem – poza sportowcami wyczynowymi oczywiście – to oni raczej utrzymują tę aktywność dlatego, że po prostu lubią biegać czy jeździć na rowerze. I nie muszą mieć specjalnej motywacji. To tak jak Picasso powiedział: „Natchnienie to superrzecz, ale najlepiej, jeśli zastanie cię przy robocie”. Biegaczom się zwykło mówić, że jak mają problem z motywacją, to powinni sobie postawić buty obok łóżka i włożyć je rano, zanim mózg im powie, że to nie ma sensu. Jak przyjdzie to natchnienie, będzie ci się biegało lepiej, a jak nie, to przynajmniej pobiegalesz.

Często też w tym uczeniu się nowych rzeczy, wytrwaniu w jakimś procesie chodzi o wymyślanie sobie drobnych nawyków. Bardziej o powtarzalność niż o spektakularne myślenie o tym celu. Najlepiej to widać w nauce języków obcych. Lepiej robić to 15 minut codziennie, niż 3 godziny od wielkiego dzwonu.

Wszystkim polecam stosowanie nawet w najbardziej bladej sytuacji refleksji nad tym, co się wydarzyło. Kilka pytań: co chciałem osiągnąć? Czy mi to wyszło? Co w związku z tym zmienię?

To brzmi banalnie, przyznaję.

– I co z tego, skoro działa. Proszę mi uwierzyć, na co dzień wcale tak nie patrzymy na bieg zdarzeń. Mamy tendencję do potwierdzania faktów. Jeśli w coś wierzymy, szukamy dowodów na to twierdzenie. A jeszcze gdy uwierzymy w swoją sprawczość?

Proszę sobie przypomnieć, czy miała pani taką sytuację, że dzwoni pani do kogoś, a ta osoba mówi: „Właśnie o tobie myślałam”. Wydaje się to magiczne. Tyle że nie dostrzegamy takich momentów w życiu, gdy dzwonimy do kogoś, a on o nas nie myślał, albo z kolei: myślał, ale my nie zadzwoniliśmy. A już w ogóle nie uświadamiamy sobie, ile jest takich chwil, kiedy nie myślimy o kimś i on do nas nie dzwoni.

Patrząc na zegarek i jest 23.23. Wow! „Ciagle mi się to zdarza” – powiem. Ale ile razy jest 07.07, a my wcale nie spojrzeliśmy na zegarek? Albo gdy zauważam 15.24, to nie mówię: „O, ciagle mi się takie nierówne godziny trafiają”.

To jest magiczne myślenie. Lubimy magię. Pamięta pani opowieści o tym, jak zegar w domu stanął dokładnie wtedy, kiedy umarła babcia? Te opowieści skończyły się wraz z erą posiadania przez babcię smartfonów. Nie zdarzają się już dzisiaj sytuacje w stylu: „babcia zmarła, a jej samsung stanął”. ●

Rozmawiała Patrycja Maciejewicz

Miodowe lata przed nami

„Miód to nie whisky – nie jest single malt. Dlatego jeśli ktoś mówi panu, że ma miód 100 proc. lipy, to wciska lipę”. O pieniądzach w miodowym biznesie opowiada Andrzej Gądek, prezes spółki M-Food, największego eksportera miodów w Polsce.

IRENEUSZ SUDAK: „Pszczoły żyją na Ziemi od końca epoki dinozaurów. Czy teraz podzieli ich los i wyginą na naszych oczach?” – to tytuł artykułu z 2013 r. Potem, z 2017 r.: „Pszczoły giną na potęgę”. W 2019 i 2021 r. to samo. Ale pszczoły ciągle tu są. Czy w dającej się przewidzieć przyszłości zabraknie ich, a potem umrzemy z głodu?

Andrzej Gądek: I tak, i nie. Niestety, prawdą jest, że pszczoł ubywa, a głównym tego powodem są środki owadobójcze stosowane w rolnictwie, które służą do zabijania szkodników, ale przy okazji zabijają też pszczoły i inne owady zapylające.

Ale to niejedyny powód. Pszczolom nie służy rolnictwo przemysłowe, czyli monokultura na dużych obszarach, niszczą je też choroby. Pszczoły są wybredne – nie lubią, jak jest za gorąco ani za zimno. Najlepiej, jak słońce świeci, powiedziałbym, delikatnie. A ostatnie lata to anomalie pogodowe, przez to też pszczoły wymierają. Statystycznie co roku nie przeżywa 20 proc. populacji – to jest dość dużo.

Ale nauczyliśmy się odtwarzać tę populację. Wyraźny wzrost liczebności rodzin pszczelich obserwujemy w krajach i regionach, które są nastawione na produkcję miodu. Natomiast w regionach, gdzie jest rozwinięte rolnictwo przemysłowe, populacja pszczoł maleje. Poza tym pamiętajmy, że pszczoły to niejedynie zapylacze, są nimi jeszcze m.in. bąki, trzmiele...

Chyba że pszczoły wybijań ludzie. Co jakiś czas słyszymy o podpaleniach pasiek. Kto to robi? Dlaczego?

– To są jakieś pojedyncze przypadki, które nie mają większego wpływu na naszą sytuację i wynikają z jednostkowych zachowań ludzkich.

Polska jest potęgą: jesteśmy europejskimi liderami pod względem produkcji AGD, pieczarek, jabłek, borówek... Ale też... miodów.

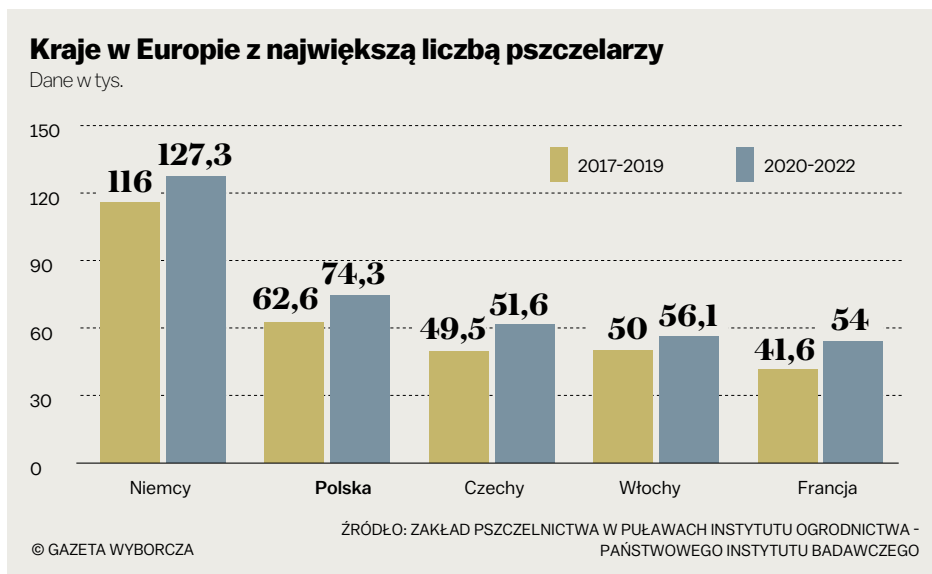
– Polska jest jednym z większych producentów i eksporterów miodu i ocenia się, że ma ok. 10 proc. populacji pszczoł miodnych w Unii Europejskiej. Nasza firma ma spory udział w tej branży w kraju – jesteśmy największym polskim traderem (handlarzem) miodu. W sumie jesteśmy obecni na czterech kontynentach.

Działamy więc globalnie i jesteśmy wszędzie tam, gdzie produkuje się oraz konsumuje miód. Produkujemy też sami miód, mamy własną fabrykę w Bułgarii, tu powstają miody bio, które bardzo dobrze sprzedają się na zachodzie Europy i w USA. Jeśli chodzi o Europę, to jesteśmy jednym z głównych graczy europejskich na rynku miodu.

Bio, czyli...

– ...na przykład specjalne ule i pewność, że pszczoły nie zbierają pyłków w miejscach, gdzie są opryski.

W krajach zachodnich produkcja miodu jest niewystarczająca do konsumpcji. Natomiast w krajach rozwijających się, czyli mniej uprzemysłowionych, produkcja miodów przekracza spożycie. W Unii Europejskiej spoży-



wa się ok. 400 tys. ton miodu rocznie, z czego unijna produkcja to 220 tys. ton. Brakujące 180 tys. ton trzeba więc dokupić, w czym specjalizuje się nasza firma.

Na czym tak właściwie polega handel miodem? Idzie się do bartnika i mówi: „Dzień dobry, kupię od pana całą roczną produkcję”? Ale przecież takich małych dostawców musiałyby być tysiące...

– Dokładnie tak jest. Generalnie ten biznes polega na tym, że kupuje się miody w krajach rolniczych, mniej uprzemysłowionych

niezbędna jest bardzo duża wiedza o miodach oraz bardzo rozwinięte badania jakościowe, które są niezbędne przy produkcji i selekcji miodów.

Mieszany? Czyli miód typu „single malt” jak dobra whisky to mit? Przecież są miody lipowe, rzepakowe, słonecznikowe...

– Trudno wytłumaczyć pszczolom, że mają zbierać tylko pyłki lipy albo rzepaku... Zasadniczo w tych oznaczeniach „miód lipowy” itd. chodzi o proporcje, czyli w lipowym ma być odpowiednia ilość pyłku lipy.

Pszczoły nie lubią żyć w roślinnej monokulturze, gdzie jest 100 hektarów tylko jednej rośliny, np. słonecznika. Słonecznik kwitnie, a potem pszczoły nie mają co jeść. Dlatego bardzo ważna jest bioróżnorodność, żeby rośliny kwitły o różnych porach

i wysłała do bogatszych krajów zachodnich. Naszymi klientami są firmy w USA, Kanadzie, Szwecji, Niemczech czy Norwegii – wszędzie tam, gdzie świadomość żywieniowa jest wysoka, panuje moda na zdrowy styl życia i gdzie w związku z tym szuka się czegoś, co zastąpi cukier, nawet jeśli jest to droższy substytut. I tym substytutem jest właśnie miód, który jest zdecydowanie zdrowszy od cukru.

W pszczelarstwie łańcuch dostaw jest bardzo długi. Wyobraźmy sobie nowojorczyka, który chce zjeść tosty z miodem. Miód, który trafi na jego tost, powstaje np. w Wietnamie. My mamy na miejscu w Wietnamie swoich przedstawicieli, którzy skupują miody od lokalnych odpowiedników naszych bartników.

Ten miód jest wysyłany do Polski, przechodzi wielokrotnie badania jakościowe i po selekcji i konfekcji, czyli odpowiednim jego mieszaniu, wysyłany jest dalej w świat. Tu

Jak duża jest skala produkcji? Ile miodu spożywają Polacy, a ile inne nacje?

– W Polsce spożycie miodu to ok. 1 kg na osobę. W Europie – 2,5 kg. Ale dane są niedoszacowane. W Polsce w 2021 r. według danych służb weterynaryjnych wyprodukowano 18 tys. ton miodu, a średnie spożycie to, przypomnimy, 38 tys. ton miodu. Rzeczywistość ucieka statystyce.

W Polsce są duże firmy, producenci miodu, którzy mają po 1-1,5 tys. uli. Ale dominują mali pszczelarze z 20-50 ulami i produkcją 500 kg rocznie, a nawet mniej. Zresztą 2 tys. uli w jednym miejscu stwarza problemy logistyczne – to są tysiące pszczoł, zabrakłoby dla nich pokarmu w okolicy. Dlatego często spotyka się pasieki obwoźne, czyli ule na samochodach.

Mobilne pasieki?

– Tak. Przewozi się pszczoły z miejsca na miejsce, tak by miały dostęp do pokarmu przez

tydzień lub dwa. Pszczoły żerują, zapylając tym samym roślinność, a potem są przewożone w inne miejsce, gdzie mają dostępny kolejny rodzaj pożywienia.

Bo pszczoły nie lubią żyć w roślinnej monokulturze, gdzie jest 100 hektarów tylko jednej rośliny, np. słonecznika. Słonecznik kwitnie, a potem pszczoły nie mają co jeść. Dlatego bardzo ważna jest bioróżnorodność, żeby rośliny kwitły o różnych porach, a pszczoły miały do nich dostęp cały czas, a nie przez kilka tygodni w roku.

Jakie gatunki miodów są popularne w różnych krajach świata?

– Amerykanin nie weźmie do ust innego miodu niż płynny i złocisty. Wynika to pewnie z wygody, żeby łatwo było taki miód wylać z butelki lub słoika. Tam najpopularniejsze były miody ukraińskie i argentyńskie.

Kraje arabskie to miody wielokwiatowe. W Europie też dominują miody wielokwiatowe, ale w Hiszpanii i Belgii popularne są miody tymiankowe, lawendowe oraz rozmarynowe. Moim ulubionym jest miód hiszpański z pomarańczy oraz amerykański z awokado, który jest bardzo rzadki.

Ukraina była jednym z większych producentów miodu i pod tym względem odniosła duży sukces. Jeszcze 12 lat temu ukraińskie miody na światowych rynkach były praktycznie nieobecne, eksport wynosił kilka tysięcy ton. A przed wybuchem wojny było to ponad 60 tys. ton. Oczywiście największym producentem są Chiny, co wynika wprost ze skali produkcji i wielkości kraju.

Z powodu wojny produkcja w Ukrainie drastycznie się zmniejszyła. Dla Ukraińców obecnie ważniejsze niż zbieranie miodu jest walka z najeźdźcą, ale nawet gdyby produkcja utrzymywała się na takim poziomie jak w latach poprzednich, to niestety nie ma jak tego miodu odebrać – kierowcy nie jeżdżą do Ukrainy. Ubytek miodu z Ukrainy jest uzupełniany z takich krajów jak Wietnam, Mołdawia i przede wszystkim Bułgaria. Ale nie ma obecnie w światowym handlu dużych ograniczeń w obrocie miodem.

W miastach duże firmy stawiają na dachach ule. Sam dostałem taki słoiczek miodu od jednej firmy jako gadżet. O co tutaj chodzi?

– Jakkolwiek dziwnie by to zabrzmiało, ale pszczoły mają w miastach lepiej niż na wsi. Po pierwsze – duża różnorodność roślin, większa niż np. monokultura kukurydzy, rzepaku itp. na wsi. Czyli mają pokarm przez cały czas. Po drugie – w miastach nie ma oprysków, więc rodziny pszczele nie giną z tego powodu. Po trzecie – w mieście bywa, że dostęp do wody jest łatwiejszy niż na prowincji: fontanny, sadzawki, kałuże... Osobiście nie miałbym nic przeciwko temu, by ule były w miastach, ale rozumiem, że niektórzy ludzie obawiają się pszczoł.

Pamiętajmy jednak, że one nie atakują, one się bronią, a żądłac, umierają. Zachowajmy więc spokój przy pszczolach, odlecają z pewnością.

Czy na miodzie można zarobić?

– Bariera wejścia w firmę zajmującą się miodami jest bardzo duża. I nie chodzi o finanse, ale o know-how: trzeba mieć kontakty z dostawcami, w tym w odległych krajach, wiedzę na temat pszczelarstwa – przede wszystkim zaś trzeba po prostu lubić to, co się robi.

My robimy to już od ponad 26 lat, więc o miodach naprawdę wiemy wszystko i płynnie poruszamy się na tym rynku. Kupiliśmy niedawno 20 proc. udziałów w spółce Płynne Złoto (marka Pan Mazur), a zysk w pierwszym kwartale wzrósł o jedną trzecią, do 3,4 mln zł. Jednym słowem, mimo inflacji – miodowe lata przed nami. ●

Rozmawiał Ireneusz Sudak

Widmo gazowych niedoborów krąży nad Europą

Idzie kryzys, a politycy milczą

Wiech

Europa znajduje się w największym kryzysie energetycznym od 1973 roku. Niestety, sytuacja może się jeszcze pogorszyć. Ryzyko poważnych problemów w dostępie do energii i jej nośników stale rośnie, ale polscy politycy zdają się ignorować temat.

Dwa z czterech głównych gazociągów biegnących z Rosji do Europy (Jamał oraz Turk Stream) nie tłoczą zupełnie błękitnego paliwa. Przesył realizowany przez pozostałe dwa (Braterstwo i Nord Stream) spadł do poziomu znacząco niższego od ich nominalnych przepustowości.

Jednocześnie możliwości ściągania gazu skroplonego drogą morską są ograniczone ze względu na pożar w amerykańskim terminalu Freeport, który pozbawił USA ok. 20% możliwości eksportowych. Stary Kontynent z niepokojem patrzy teraz na Chiny, największego konsumenta LNG, w obawie przed wzrostem zapotrzebowania na surowiec w chińskiej gospodarce, co wydręnowałoby rynek.

Wszystko to oznacza, że europejskie plany zapełniania magazynów gazu przed zimą najprawdopodobniej spełzną na niczym. Mówiąc krótko: jest źle, a może być jeszcze gorzej.

Problemy z podażą surowców i paliw (głównie gazu) wynikają oczywiście z prowadzonej przez Rosję wojny z Ukrainą oraz odpowiedzi Europy na tę agresję. Jednakże obecny kryzys energetyczny nie rozpoczął się 24 lutego – jego historia sięga początków roku 2021, kiedy to Rosjanie zaczęli ograniczać dostawy błękitnego paliwa dla europejskich odbiorców. Gazprom rezygnował wtedy z zawierania umów spotowych, nie rezerwował dodatkowych przepustowości na gazociągach biegnących do Europy, ograniczał handel na własnych platformach oraz opróżniał kontrolowane przez siebie magazyny gazu w Austrii, Niemczech

i Holandii. Dziś wiadomo, że była to energetyczna podgotówka pod pełnoskalową inwazję na Ukrainę. Teraz wiadać jeszcze, że na tym Rosjanie nie poprzestaną.

Na polu energii państwo Władimira Putina jest już nieobliczalne. W ciągu ostatnich kilkunastu tygodni Rosja łamała zasady, które jeszcze niedawno wydawały się święte i nienaruszalne. Zrywanie długoterminowych kontraktów, zakręcanie kurka kluczowym europejskim klientom, pierwszy od 24 lat rok bez dywidendy w Gazpromie – wszystkie te wydarzenia to czarne labędzie, które dotychczas stały na półce wraz z thrillerami political fiction.

Moskwa przekroczyła już tyle psychologicznych barier, że teraz śmiało może przekraczać kolejne. Jeśli na to wszystko nałożą się niekorzystne warunki atmosferyczne, tj. długa, mroźna i bezwietrzna zima, Europa może znaleźć się w sytuacji krytycznej.

cu – odbiorcy indywidualni. Gaz może być na kartki, co szybko rozleje się na całą gospodarkę, podnosząc inflację i zaburzając takie segmenty jak np. rolnictwo, korzystające z nawozów produkowanych przy użyciu dużych ilości błękitnego paliwa.

Problemy z podażą gazu nakładające się na złe warunki do generacji energii elektrycznej ze źródeł odnawialnych mogą skutkować niebezpiecznymi sytuacjami w sektorach elektroenergetycznych zachodniej Europy, które opierają się w istotnej mierze na blokach gazowych. Nie sposób wykluczyć możliwości brownoutów lub blackoutów, czyli odpowiednio kontrolowanych i niekontrolowanych przerw w dostawach energii w ramach systemu elektroenergetycznego.

Nic więc dziwnego, że takie kraje jak Austria czy Niemcy już teraz uruchamiają rezerwowe elektrownie węglowe, przedkładając konieczność za-

interkonektorów), to jednak kryzys na polu energii wybuchający w jednym państwie może szybko rozlać się na inne. Mowa tu nie tylko o kwestiach ekonomicznych (czyli np. wysokich cenach surowców), ale także o kwestiach infrastrukturalnych (blackout w systemie kraju członkowskiego UE może szybko spowodować kaskadowe wyłączenia bloków na całym kontynencie). Politycy powinni ostrzec o tym obywateli i nawoływać do oszczędzania energii oraz środków finansowych, a także do przygotowywania się na możliwe problemy techniczne. Jednakże temat ten praktycznie w Polsce nie istnieje.

Przeszkodą w formułowaniu takich ostrzeżeń jest oczywiście zbliżający się rok wyborczy. W polskiej polityce to tradycyjny okres licytacji na obietnice i prześciganie się w zadowalaniu kolejnych grup wyborców. Głosy inne niż „damy i na to” mogą być wyciszane przez partyjnych strażników w obawie przed odstraszeniem cennego elektoratu.

Nawoływania do oszczędności ustąpią zatem miejsca sprawdzonej kielbasie wyborczej i graniu zdarłych płyt mobilizujących masy. Problem polega na tym, że obecna sytuacja diametralnie różni się od tego, z czym musiały sobie radzić elity polityczne III RP. Stare sztuczki mogą zatem okazać się nieskuteczne, a nawet fatalne w skutkach, które poniosą ci najbardziej nieprzygotowani do nadchodzących miesięcy. Może czas odłożyć na chwilę kampanijne proporzki, bannery i plakaty i wykorzystać obie ręce do bicia w dzwon na trwogę? ●

Jakub Wiech

Autor jest prawnikiem, dziennikarzem i publicystą, zastępcą redaktora naczelnego serwisu Energetyka24. Od stycznia na łamach Wyborcza.biz publikuje komentarze dotyczące energetyki

Deficyt w dostawach gazu może wymusić wprowadzenie – znanych z poprzednich sytuacji tego rodzaju – mechanizmów reglamentowania dostaw energii i jej nośników

Jeśli kryzys energetyczny gwałtownie się pogłębi, najbliższe miesiące mogą być dla Europejczyków chwilą próby. Deficyt w dostawach gazu może wymusić wprowadzenie – znanych z poprzednich sytuacji tego rodzaju – mechanizmów reglamentowania dostaw energii i jej nośników. Schemat będzie podobny do elektroenergetycznych stopni zasilania: wraz z pogarszającą się sytuacją kolejne grupy odbiorców będą się liczyć z ograniczeniem lub wstrzymaniem poboru surowców.

W pierwszej kolejności obostrzeniami dotknięty zostanie przemysł, następnie sektor publiczny, a na koń-

gwarantowania podaży mocy nad ochronę klimatu i środowiska. Z tychże krajów dają się też słyszeć donośne głosy nawołujące do oszczędzania zarówno energii, jak i pieniędzy. Takie odezwy skierował do swoich rodaków m.in. wicekanclerz RFN Robert Habeck.

Podobne komunikaty powinny już od dawna padać nad Wisłą. Choć Polska jest w znacznie lepszej sytuacji energetycznej niż reszta Unii Europejskiej (dzięki m.in. zdyswersyfikowanym dostawom gazu, zapełnionym magazynom tego surowca oraz szerokiej sieci

20.08

: Pezet

: Mrozu

: Natalia Przybyś

: Fisz Emade

: Igo

: Szczył

: Novika

2022

Re: **RZE SZÓW**

20—21.08

FESTIVAL.

Bulwary nad Wisłokiem

FACEBOOK.COM/RERZESZOWFESTIVAL/

BILETY DO NABYCIA NA:

: Baasch

: Arek Kłusowski

: Zdechły Osa

21.08

: Brodka

: Organek

: Margaret

: Baranowski

ORGANIZATORZY:

AGORA

wyborcza.pl

PARTNER GŁÓWNY:

rzyszów
stolica innowacji

PARTNER:

ESTRADA
RZESZOWSKA

Polskie ePłatności

PARTNER MERYTORYCZNY:

za:ks
organizmy myślowe

SPONSOR:

PERLA

WP

KINO POLSKA TV S.A.

HELIOS

CGM

PARTNERZY MEDIALNI:

• Protesty w Mińsku po sfałszowanych wyborach prezydenckich w 2020 r.

FOT. JĘDRZEJ NOWICKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Bolesław Breczko

Pod koniec stycznia południowa granica Białorusi była obstawiona rosyjskimi jednostkami wojskowymi, które dotarły tam w ramach ćwiczeń. Wtedy jeszcze prawie nikt nie chciał wierzyć, że jednostki te zostaną wkrótce wykorzystane do przeprowadzenia inwazji na stolicę Ukrainy – Kijów. Nie wszystkim jednak podobało się to, że na terenie Białorusi rosyjskie wojsko czuje się jak u siebie. M.in. Cyfrowym Partyzantom, czyli białoruskim hakywistom walczącym z reżimem Łukaszenki od momentu sfałszowanych wyborów prezydenckich w 2020 r.

24 stycznia białoruskie koleje, którymi podróżowali po Białorusi rosyjscy żołnierze, nagle stanęły.

„Zarząd białoruskich kolei, na zlecenie terrorysty Łukaszenki, zezwala na bezproblemowe przemieszczanie się okupacyjnych wojsk rosyjskich po terenie Białorusi. Dlatego, w ramach operacji »Piekło«, zaszyfrowaliśmy znaczną część serwerów, baz danych i stacji roboczych zarządu białoruskich kolei w celu utrudnienia i spowolnienia przemieszczania się wojsk okupanta. Kopie zapasowe zostały zniszczone”. Taki wpis pojawił się 24 stycznia, miesiąc przed rosyjską inwazją na Ukrainę, na kanale na Telegramie Cyfrowych Partyzantów – @cpartisans.

Miesiąc później Rosja rozpętała wojnę w Ukrainie.

– 27 lutego i 2 marca Cyfrowi Partyzanci zaatakowali urządzenia serwerowe, routery, usunęli bazy danych i bazy zapasowe systemów białoruskich kolei – mówi w rozmowie z Wyborcza.biz Juliana Szemetowiec, rzeczniczka białoruskich hakywistów z grupy Cyfrowi Partyzanci. – Krytycznym celem ataku był system automatycznej kontroli pociągów, który kieruje składami, zwrotnicami, semaforami, oświetleniem i planuje trasy. Nie działał co najmniej przez tydzień po ataku.

NOWY FRONT WALKI

– Nasze cele strategiczne pozostają takie same – obalenie reżimu Łukaszenki, powrót demokracji i ochrona niepodległości Białorusi. Cele taktyczne zmieniły się wraz z zaangażowaniem w pomoc Ukrainie – mówi Juliana Szemetowiec.

W dniu inwazji na Telegramie grupy pojawiło się wezwanie do wsparcia Grupy Taktycznej Białoruś, zorganizowanej przez zaprzyjaźnioną białoruską organizację Ruch Oporu. Cyfrowi Partyzanci wezwali hakywistów z Ukrainy i Rosji do wspólnej walki przeciwko reżimowi Putina.

„Maski opadły. Nie będzie wolnej i niepodległej Białorusi tak długo, jak długo kremlowskie wojska przejeżdżają przez nasz kraj bez problemów” – podkreślali członkowie Cyfrowych Partyzantów. I trzy dni po rozpoczęciu rosyjskiej inwazji Cyfrowi Partyzanci ponownie zaatakowali białoruskie koleje.

16 marca poinformowali, że od tej pory będą działać w ramach batalionu Kalinouskiego, walczącego w Ukrainie, a złożonego z ochotników z Białorusi. Celem takiej decyzji jest chęć stworzenia „wspólnego frontu” dla działań grup z Białorusi w walce z Rosją. Cyfrowi Partyzanci wspierają informacjami wywiadowczymi batalion Kalinouskiego, a także ukraińskie służby specjalne oraz ukraińskich hakywistów.

Następnym celem Cyfrowych Partyzantów stali się białoruscy pogranicznicy, którzy zdaniem hakerów sprzeniewierzyli się swoim obowiązkom, przepuszczając przez granicę z Ukrainą rosyjskie czołgi i żołnierzy.



Wojna Cyfrowych Partyzantów

Zza ekranów laptopów, w pełni anonimowi i uważający na każdy krok. Białoruscy hakerzy z grupy Cyfrowi Partyzanci walczą o wolność Białorusi od czasu sfałszowanych wyborów prezydenckich. 24 lutego 2022 r. zrozumieli, że nie tylko reżim Łukaszenki jest ich wrogiem, a z Putinem na Kremlu mogą nigdy nie odzyskać wolności i niezależności.

Partyzanci opublikowali zatem dane osobowe pograniczników.

W OBRONIE DEMOKRACJI

Od momentu powstania grupy, po sfałszowanych przez Łukaszenkę wyborach prezydenckich w 2020 r., hakerzy zaangażowali się w działania mające na celu wprowadzenie chaosu w administracji rządowej, wykradanie wrażliwych danych i przygotowanie do „Momentu X”, w którym ponownie setki tysięcy Białorusinów miało wyjść na ulice w proteście przeciwko reżimowi.

Cyfrowi Partyzanci osiągnęli sukcesy, których może im pozazdrościć każda inna grupa hakerska na świecie. Poniżej jedynie wycinek ich osiągnięć:

- zhakowanie stron internetowych i kanałów telewizyjnych nadawanych online rządowego nadawcy Bielteleradyjokampanija. Na stronach pojawiła się zaszyfrowana wiadomość – ci, którym udało się ją odszyfrować, mogli zgłosić się do pracy w grupie;
- wykradzenie danych pracowników ministerstwa spraw wewnętrznych, odpowiedzialnych za tłumienie protestów w 2020 r.;
- stworzenie wspólnie z organizacją BlackMap.org bazy danych kilku tysięcy funkcjonariuszy rządowych, policji, GRU i wojska zaangażowanych w prześladowanie przeciwników reżimu Łukaszenki, a także dokumentowanie ich przestępstw;
- rozpracowanie urzędnika odpowiedzialnego za namierzenie i zlikwidowanie ich grupy Cyryla Wjatkina;
- rozpracowanie specjalnej grupy powołanej do rozpracowania Cyfrowych Partyzantów i publikacja danych osobowych jej członków;
- wykradzenie danych z systemów PESEL i paszportowego, które ujawniły prawdziwą skalę zgonów na COVID-19, w oficjalnych komunikatach kilkakrotnie zaniżanych;

- wykradzenie nagrań rozmów pracowników policji i MSWiA, na których mówią o brutalnym tłumieniu protestów;
- zidentyfikowanie 224 członków jednostki MSWiA Alfa odpowiedzialnych za aresztowania i przetrzymywanie osób uznanych za przeciwników reżimu;
- wykradzenie nagrania, na którym szef departamentu MSWiA ds. walki z cyberprzestępcami i szef OMON-u (jednostka specjalna białoruskiego ministerstwa spraw wewnętrznych) dyskutują o sposobie zatrzymania samolotu z przebywającym za granicą opozycjonistą Romanem Protasiewiczem na pokładzie, do czego doszło 23 maja 2021 r.;
- włamania do wewnętrznych systemów i baz danych białoruskich MSWiA, MON, straży granicznej, lokalnych organów administracji, policji, więzień itd.

Grupę stworzył jeden haker. Włamał się na białoruskie kanały telewizyjne w internecie i opublikował nagrania z protestów, na których widać, jak policja brutalnie pacyfikuje manifestantów

ZACZĘŁO SIĘ OD NIEGO

Grupę stworzył jeden haker, który do dziś pozostaje anonimowy. To on w pojedynkę zhakował białoruskie kanały telewizyjne w inter-

necie i opublikował nagrania z protestów, na których widać, jak białoruska policja brutalnie pacyfikuje tłum po sfałszowanych wyborach prezydenckich. Na zaszyfrowaną wiadomość z informacją, jak można dołączyć do jego grupy, zgłosiło się pięć osób i tak powstał załączek Cyfrowych Partyzantów. Dziś grupa liczy około sześćdziesięciu stałych członków z całego świata. Są nimi nie tylko hakerzy (tych jest mniejszość), ale także eksperci od sieci IT, baz danych oraz byli i aktualni pracownicy białoruskich służb i ministerstw.

Wraz z rosnącą popularnością ich działań do grupy zaczęło zgłaszać się coraz więcej chętnych. Istniało zagrożenie, że wśród nich znajdą się pracownicy białoruskiego KGB. Tak się stało. Grupie udało się zidentyfikować co najmniej czterech pracowników KGB próbujących dostać się w szeregi Cyfrowych Partyzantów.

Juliana Szemetowiec podkreśla, że celem członków grupy jest wyłącznie obalenie reżimu Łukaszenki i poprzez współpracę z innymi grupami i polityczną opozycją budowanie wolnej i demokratycznej Białorusi. Po tym Cyfrowi Partyzanci nie chcą już więcej aktywnie angażować się w hakywizm, lecz jedynie wrócić do pracy jako specjaliści IT. Przed nimi do wygrania jeszcze jednak dwie wojny, ta o Ukrainę i ta o Białoruś.

W listopadzie 2021 r. Cyfrowi Partyzanci zostali uznani przez sąd najwyższy Białorusi za terrorystów, a przeciwko nim uruchomiona została kampania propagandowa. Co na to Partyzanci?

– Nie mam wyboru poza dalszą walką. To normalne, że ludzie męczą się, jeśli rewolucja się nie powiedzie. Ale Białorusini nie zapomnieli i nie wybaczyli przestępstw, jakich dopuścił się reżim. Teraz dodatkowo widzimy, jak Łukaszenka pomaga Rosji w potwornej agresji przeciwko Ukrainie – podsumowała w rozmowie z Wyborcza.biz Juliana Szemetowiec. ●

Jak opcje walutowe pograżyły firmy duże i mniejsze

„Nikt nie był w stanie przewidzieć rozmiarów tego krachu” - stwierdził Sąd Najwyższy o aferze opcji walutowych. Do dziś wiele firm liże rany. Winnych nie ma.

Ireneusz Sudak

Pani Marta była księgową w dużej firmie, która sprzedawała jabłka. Jej wiedzę o rynku finansowym oddaje powiedzenie: „Wiedziała, że coś dzwoni, ale nie wiedziała, w którym kościele”. Wiedziała na przykład, że jej firma sprzedaje owoce do Niemiec, a Niemcy siłą rzeczy placą w euro, które to euro trzeba zamienić na złote.

Była pierwsza połowa 2008 r., jej firma od kilku lat miała umowę z bankiem w sprawie wymiany walut. To kosztowało (nieraz kilka procent wartości transakcji), ale pewnego dnia z banku zadzwonił sprzedawca. Nie pierwszy lepszy akwizytor z infolinii, ale zaufany pan Marcin, z którym regularnie była w kontakcie. Zaproponował nowość: zamiast zwykłego i drogiego zabezpieczenia przed wahaniami kursu opcja walutowa. Gdy po trzech miesiącach kurs euro skoczył do 4 zł, firmy pani Marty już nie było.

DEKLARACJA TUSKA

To prawdziwy, oparty na relacjach sądowych i rozmowach z ekspertami scenariusz tego, co się w Polsce działo w 2008 r., tuż przed wybuchem kryzysu finansowego. Ofiarami toksycznych opcji walutowych były m.in. (uwaga, lista jest długa): Cersanit, Monnari, PKM Duda, Forte, Fota, ZA Puławy, Alchemia, Pagged, Odlewnie, MIT Mobile Internet Technology, Erbud, Ciech, Pol-Mot Warfama... i setki innych. KNF oceniła straty firm na co najmniej 9 mld zł. Czy musiało do tego dojść?

Cofnijmy się do 2008 r. - Składam przed przedsiębiorcami obietnicę, że naszym celem jest przystąpienie do strefy euro w 2011 r. - taką deklarację złożył 10 września na Forum Ekonomicznym w Krynicy ówczesny premier Donald Tusk.

Polska była od kilku lat w UE, zwiększała się wymiana handlowa z krajami zachodnimi (głównie z Niemcami, zresztą cały czas naszym największym partnerem handlowym są Niemcy, do których wysyłamy rocznie towary za ponad 350 mld zł, i nic nie wskazuje na to, by kiedyś miało się to zmienić).

I być może bylibyśmy już od 2011 r. w strefie euro, gdyby nie to, że 15 września 2008 r., czyli pięć dni po deklaracji premiera, zbankrutował amerykański bank Lehman Brothers, a świat wpadł w największą recesję od wybuchu drugiej wojny światowej.



• **Najsłynniejszym przypadkiem bankructwa z powodu opcji był upadek Krośnieńskich Hut Szkła. Dopiero w 2016 r. zakłady przejął nowy inwestor (fundusz z RPA) i wrócił do sztandarowej działalności**

FOT.SHUTTERSTOCK

Polskie firmy, wtedy i dziś, szukają sposobu, żeby zabezpieczyć się przed wahaniami kursów walut. Kursy raz rosną, a raz maleją. Gdy polska firma podpisuje w styczniu umowę na wysyłkę śrubek do Niemiec za 10 tys. euro (z terminem odbioru w czerwcu), nie wie, czy za pół roku złoty się umocni i np. euro będzie kosztować 4 zł (wtedy jej zysk spadnie, bo zarobi 40 tys. zł), czy euro będzie po 5 zł (wtedy jej zysk wzrośnie do 50 tys. zł).

Biznes najbardziej nie lubi nieprzewidywalności, więc instytucje finansowe oferują „gwarancje” kursu, np. że za pół roku będzie można się rozliczyć po 4,5 zł, bez względu na to, co by się działo na rynku. To bezpieczne rozwiązanie, ale taka gwarancja kosztuje, bo musi kosztować – bank bierze na siebie ryzyko.

W pierwszej połowie 2008 r. banki wymyśliły, że będą firmom oferować opcje walutowe. To wymyślony przez finansistów instrument finansowy, który w skrócie polega na tym, że w danym dniu nabywca opcji i ich wystawca rozliczają się w zależności od obecnego kursu walut. Od tej elementarnej zasady jest mnóstwo wyjątków, dodatkowych warunków i rodzajów opcji.

Bankowi sprzedawcy „udoskonalili” ten produkt tak, że przedsiębiorca pozornie sądził, iż jest na lepszej pozycji niż bank. I przedsiębiorcy chcieli to wykorzystać, licząc, że na opcjach jeszcze zarobią. Ale to była iluzja, bo finalnie konstrukcja opcji wyglądała tak, że gdyby złoty się osłabił, firma musiałaby pokryć różnicę między rynkowym kursem, np. 3,9 a 3,5 zł, zapisanym w umowie. W efekcie dawało to 40 groszy straty na każdym euro. Umowy opiewały na setki tysięcy i miliony euro.

Pewnie nic by się nie stało, gdyby kurs złotego w wyniku upadku amerykańskiego banku gwałtownie się nie osłabił, a firmy nie potraaktowały opcji jak okazji do dodatkowego zarobku.

MILIONY STRAT

Kryzys finansowy zaczął się we wrześniu 2008 r. W ciągu kolejnych

pięciu miesięcy kurs złotego odnotował rekordowy spadek - w wypadku euro to było 53 proc., a dolara nawet 86 proc. Rynek finansowy dotknął krach, inwestorzy uciekali z takich krajów jak Polska, Czechy czy Węgry.

W wyniku zawartych umów na opcje walutowe, gdy złoty się osłabił, firmy musiały zapłacić bankom, w zależności od wielkości umowy, setki tysięcy, a nawet miliony złotych z tytułu rozliczenia transakcji. Firmy nie miały takich pieniędzy, no

ty oznaczały duży problem, ale nie był to problem „systemowy”.

Firmy miały do wyboru trzy wyjścia. Pierwsze: uregulować rachunek za opcję i wrócić do normalnego biznesu. Pomysł dobry, o ile kwoty nie przekraczały możliwości finansowych spółek. Drugie: ogłosić bankructwo. Trzecie: próbować się z bankami dogadać. W każdym przypadku była to indywidualna decyzja, uzależniona od skali biznesu, wielkości strat i perspektyw

Kryzys finansowy zaczął się we wrześniu 2008 r.

W ciągu kolejnych pięciu miesięcy kurs złotego odnotował rekordowy spadek - w wypadku euro to było 53 proc., a dolara nawet 86 proc. Rynek finansowy dotknął krach, inwestorzy uciekali z takich krajów jak Polska, Czechy czy Węgry

bo skąd miałyby mieć – nikt nie robił rezerw na poczet rozliczeń opcji walutowych, a straty wielokrotnie przekraczały zyski z ubiegłych lat.

To, o czym wcześniej wspomnieliśmy, czyli przekonanie firm, że mogą ogracać bank i zarobić na opcjach (bo sądziły, że złoty jeszcze się umocni - taki był wtedy trend), spowodowało, jak przyznała Komisja Nadzoru Finansowego, że przedsiębiorstwa zawierały umowy na opcje w wielu bankach na kilkakrotnie wyższe kwoty niż wartość ich eksportu, czyli faktycznie decydowały się na ryzykowne spekulacje walutowe. Efekt?

Monnari - strata 100 mln zł, PKM Duda - 300 mln zł, Krosno - 116 mln zł, Sfinks - 8 mln zł itd.

OPCJE SIĘ ROZLAŁY

Co się działo dalej? Tak wysokie straty były zaskoczeniem nie tylko dla firm, ale też dla banków. Z ich punktu widzenia fakt, że firma nie wywiązuje się z umowy, oznacza stratę (w praktyce utraconą korzyść). Dla banków miliardowe stra-

Było jeszcze wyjście awaryjne. Chodzi o pozwanie banku (jako instytucji albo personalnie sprzedawcy) o to, że wprowadził firmę w błąd w sprawie opcji, wykorzystał niewiedzę, asymetrię informacji. I walka o unieważnienie umowy albo o odszkodowanie.

KTO ZAWINIŁ?

W 2015 r., gdy PiS przejął władzę, ówczesny minister finansów Paweł Szalamacha rzucił gromy z mównicy sejmowej, twierdząc, że opcje walutowe to „wina Tuska”.

Jak było naprawdę? Kto zawinił? Gdy opadł kurz, poszkodowane firmy poszły w sprawie opcji do sądu. Historie miały różne finały, np. w 2014 r. gliwicki sąd uniewinnił pięciu pracowników ING Banku Śląskiego, którym prokuratura zarzucała oszukiwanie klientów przy zawieraniu umów na opcje walutowe. Firma straciła 20 mln zł, ale sąd uznał, że choć pracownicy nie powiadomili klientów o ryzyku transakcji, to przecież nie mogli przewidzieć, że złoty tak się osłabi.

W innych przypadkach kary popyły się na... pracowników poszkodowanych firm. Jednym z najsłynniejszych przypadków jest historia księgowego Huty Pokój w Rudzie Śląskiej. W 2016 r. sąd skazał go na trzy lata więzienia za to, że bez wiedzy przełożonych zawarł ponad sto umów w sprawie opcji walutowych, przez co spółka straciła 129 mln zł.

Wiele firm poszło do sądu, oczekując, tak jak ostatnio frankowicze, unieważnienia umów. Niektórym to się udało, innym nie - ale to i tak marne pocieszenie, bo sądy wydawały wyroki 8-10 lat od pojawienia się problemu, gdy wiele firm już dawno upadło.

W praktyce często okazywało się, że winny jest nie bank, ale pracownik firmy i same spółki (KNF wlepiła kary firmom, które nie poinformowały, że zainwestowały w opcje).

Pewna austriacka firma zażądała od banku odszkodowania za opcje. Po wielu odwołaniach i złożonej kasacji - jak pisał portal Prawo.pl - Sąd Najwyższy (syg. akt I CSKP 90/21) stwierdził w ubiegłym roku: „Klient banku przy zawieraniu umowy opcji walutowej też ma obowiązki i musi wiedzieć, jakie ryzyko chce zabezpieczyć. Kryzys powstał w 2008 roku zdecydował o załamaniu się takich transakcji. Nikt nie był w stanie przewidzieć jego rozmiarów”.

KNF stwierdziła, że instytucje finansowe nie przestrzegały obowiązujących wtedy norm i nie zawsze i nie w każdym przypadku dopełniały obowiązków informacyjnych wobec klienta. Jak wiemy na przykładzie kredytów frankowych, czasem nawet informowanie nie jest w stanie przekonać klienta do zmiany decyzji. Od tamtej pory obowiązuje zakaz oferowania skomplikowanych instrumentów finansowych podmiotom „nieprofesjonalnym”. ●

Lotnictwo

Powrót do latania zaskoczył lotniska i linie lotnicze

Europa zмага się z kryzysem na lotniskach. Porty i linie lotnicze nie były gotowe na nagły skok liczby pasażerów i nie są w stanie zagwarantować im sprawnej obsługi.

Wspomnienie z wakacji 2022 r. – opóźnione lub odwołane loty, kolejki do odprawy, stopy bagaży.

Sylvia Szolucha

W pandemii zwolniono 2 mln pracowników branży lotniczej, którzy nie wrócili do pracy. A pasażerów mamy już prawie tyle co w 2019 r. Na niektórych lotniskach jednostki policji i straży granicznej zastępują braki w personelu.

Wakacyjny chaos

Wiosna i lato 2022 r. to pierwszy po pandemii koronawirusa moment, gdy turyści mogą bez poważniejszych ograniczeń wyjechać na urlop. Okazuje się, że lotniska nie były na to przygotowane i nie mają wystarczającego personelu. Efektem tego są ogromne kolejki do odprawy, piętrzące się walizki, którymi nie ma kto się zajmować, opóźnione lub w ogóle anulowane loty oraz pracownicy strajkujący w sprawie podwyżek. Według danych Oxford Economics we wrześniu 2021 r. było o 2,3 mln mniej pracowników w całym przemyśle lotniczym w porównaniu z okresem przed pandemią (redukcja o 21 proc.). Samych pracowników lotnisk i tych z obsługi naziemnej jest o 1,7 mln mniej. Tych pracowników nie udało się odzyskać na sezon turystyczny. Wielu z nich zmieniło branżę lub przeszło na wcześniejszą emeryturę, a zatrudnienia i wyposażenia w odpowiednie uprawnienia nowej kadry nie da się przeprowadzić tak szybko, jak wymaga tego bieżąca sytuacja. Kupując bilet na samolot, warto także brać pod uwagę możliwe protesty pracowników linii lotniczych. Na lipiec strajki zapowiedzieli pracownicy linii EasyJet i Ryanair. Wcześniej protestowali pracownicy AirFrance, SAS, Brussels Airlines i British Airways.

Wracamy do latania

Międzynarodowe Zrzeszenie Przewoźników Powietrznych (IATA) wyliczyło, że w tym roku liczba pasażerów linii lotniczych ma osiągnąć 83 proc. poziomu sprzed pandemii. Najbardziej zatłoczone lotnisko Europy, londyńskie Heathrow, obsługiwało już 20 mln pasażerów w tym roku, a spodziewa się w sumie 54 mln podróżujących. To około 70 proc. stanu sprzed pandemii, w 2019 r.

Według Międzynarodowej Rady Portów Lotniczych (ACI Europe) już w maju 66 proc. europejskich lotnisk spodziewało się wzrostu liczby opóźnionych lotów latem. Ale już 35 proc. lotnisk przewiduje, że problemy z personelem spowodują problemy z operacjami lotniczymi wykraczające poza sezon wakacyjny. Najgorsza sytuacja jest na lotniskach takich jak: Schiphol w Amsterdamie, Roissy-Charles de Gaulle w Paryżu, Düsseldorf czy Londyn-Heathrow. Warto omijać je szerokim łukiem i szukać alternatyw w postaci mniejszych, regionalnych portów.

Niektóre kraje, jak np. Portugalia, wdrażają już plany awaryjne, które zakładają m.in. elektroniczną odprawę czy zatrudnienie tymczasowo dodatkowego personelu do pomocy (m.in. 102 osoby w Lizbonie, 45 w Faro i 48 w Porto). Do kluczowych lotnisk, np. w Lizbonie, wysłane zostaną także jednost-

ki policji i straży granicznej, które zastąpią ochroniarzy. Decyzją irlandzkich władz wojsko zastąpi brakujący personel także na mocno zatłoczonym lotnisku w Dublinie. Również Hiszpania skierowała 500 oficerów policji na 12 kluczowych lotnisk.

Problemem dla europejskich lotnisk okazali się także pasażerowie spoza UE, przede wszystkim obywatele Wielkiej Brytanii, którzy w wielu miejscach stoją w ogromnych kolejkach, podczas gdy podróżujący z UE przechodzą odprawę bez problemów. Ze względu na brexit Brytyjczycy muszą ustawiać się do osobnych bramek po pieczętki w paszporcie, co jest utrudnione w sytuacji, gdy brakuje personelu. Pod koniec czerwca władze Hiszpanii zdecydowały o zlikwidowaniu tych ograniczeń i umożliwieniu brytyjskim pasażerom korzystania z unijnych bramek. Wcześniej podobną decyzję podjęły władze Portugalii, umożliwiając Brytyjczykom korzystanie z elektronicznej odprawy (e-gates).

Kryzys zaczyna dotykać także Polskę

Dyrekcja największego w Polsce lotniska – Chopina w Warszawie – odsuwa jednak od siebie odpowiedzialność i zapewnia, że sytuacja jest stabilna. Jej zdaniem tylko kilka procent opóźnień zależy od samego lotniska, za to ponad połowa to konsekwencje problemów z przepustowością międzynarodowej przestrzeni powietrznej lub problemów na innych lotniskach.

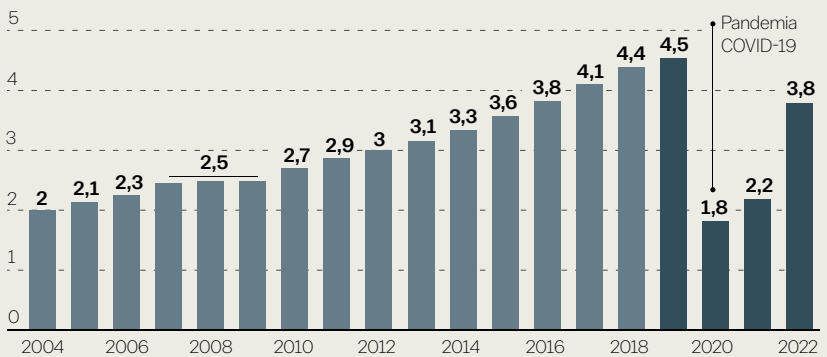
W piątkowym szczycie wakacyjno-weekendowym na Okęciu na czerwono świeciło się kilkanaście odwołanych lotów, m.in. Smartwings do tureckiej Antalyi i na Madagę, Wizz Air do Luton i Ryanair na Rodos.

Pasażerowie z Polski korzystający z usług Ryanair czy Wizz Air mogą mieć anulowane w ostatniej chwili loty lub trudności z powrotem do kraju po urlopie, niektóre połączenia z Polski w ogóle skasowano, np. linii LOT do Amsterdamu, a linia El Al w ogóle wyszła z Polski. Liczbę połączeń z Polski m.in. do Paryża, Kopenhagi, Frankfurtu czy Londynu planują zredukować w najbliższym czasie linie: EasyJet, KLM, Lufthansa, SAS, Eurowings, British Airways, Swiss, Austrian Airlines. Problemy z powrotem swoich klientów do kraju miało też biuro podróży ITAKA, ale udało się podpisać umowę z ukraińskim przewoźnikiem Ukraine International Airlines i uniknąć odwołania wyjazdów.

Samo Lotnisko Chopina wraca do kondycji sprzed pandemii. Ostatnie dostępne pełne miesięczne dane z maja 2022 r. pokazują, że lotnisko osiągnęło 76 proc. liczby pasażerów względem 2019 r. Maj był rekordowym miesiącem, liczba pasażerów wzrosła o 35 proc. w stosunku do kwietnia. Port obsługiwał w tym miesiącu ok. 1,25 mln pasażerów i przeprowadził 13 300 operacji lotniczych. Z kolei dane na dzień 19 czerwca przedstawiają się tak: 58 tys. 340 pasażerów (w 2019 r. było to 64 tys. 403) i 493 operacje lotnicze (w 2019 r. 607). ●

Ruch pasażerski odbija się po pandemii

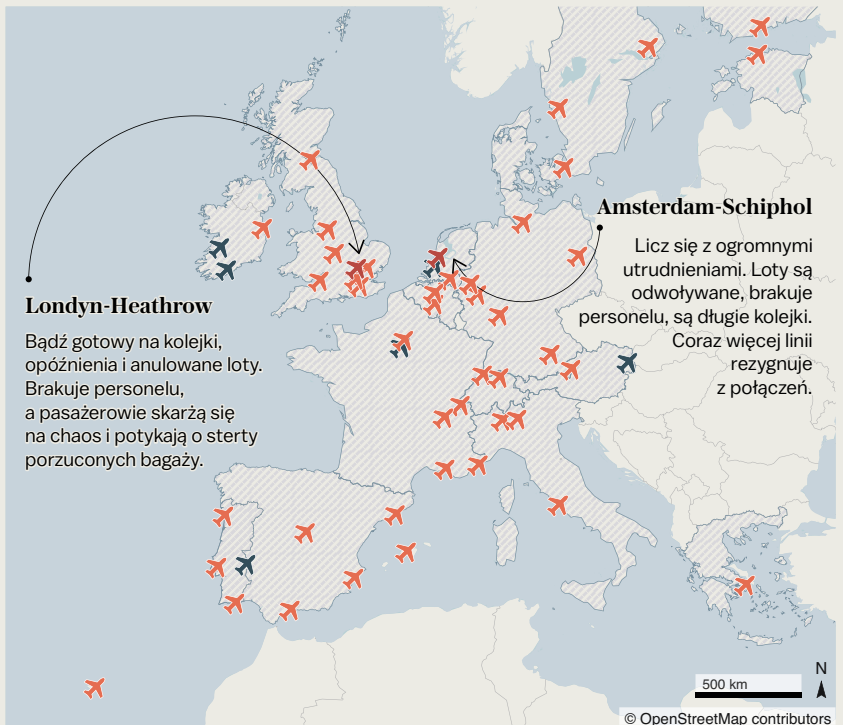
Liczba pasażerów planowych lotów na świecie w mln w latach 2004–22



Lotniskowy chaos – skąd lepiej nie startować

Strajki pracowników linii lotniczych związane z brakami kadrowymi i niskimi płacami – z tym zмага się cała Europa. Konsekwencją są ogromne kolejki, opóźnienia i anulowane loty. Tak wygląda sytuacja w wybranych europejskich lotniskach:

✖ Obciążone lotniska ✈ Alternatywne lotniska □ Kraje objęte kryzysem lotniczym



Heathrow najbardziej zatłoczonym lotniskiem Europy

Najbardziej zatłoczone lotniska Europy Zachodniej* na podstawie liczby oferowanych przez linie lotnicze miejsc na loty krajowe i międzynarodowe w danym miesiącu (czerwiec 2022 r.)

2022 Ranking	Lotnisko	Liczba miejsc	2019 Ranking
1	Londyn-Heathrow	3 635 590	1
2	Stambuł	3 563 452	4
3	Paryż Charles de Gaulle	3 245 545	3
4	Amsterdam-Schiphol	3 169 924	5
5	Frankfurt	3 109 694	2
6	Madryt Adolfo Suarez-Barajas	2 624 167	6
7	Barcelona	2 348 530	7
8	Londyn-Gatwick	2 127 764	10
9	Palma de Mallorca	2 063 468	11
10	Monachium	2 051 929	8

*OAG nie uwzględniło w swoim rankingu krajów Europy Wschodniej (np. portu Moskwa-Szeremietiewo).

Tusk do młodych: Wygramy

– Jeżeli chcemy, żeby 500 plus znaczyło 500 plus, to musimy skutecznie odsunąć tych ludzi od władzy – mówił podczas spotkania z młodzieżą w Szczecinie Donald Tusk, przewodniczący PO.

Jolanta Kowalewska
Piotr Szyliński

SZCZECIN

Sobotnie spotkanie z młodzieżą rozpoczął w ramach „Meet UP Nowa Generacja”. To cykl organizowanych przez PO spotkań i dyskusji o bieżącej trudnej sytuacji politycznej i gospodarczej.

– Czuć na tej sali energię. Widzę to po waszych twarzach i po waszych oczach. Widzę, że bardzo wam się chce – zaczął Donald Tusk przywitany burzą braw w auli Akademii Morskiej w Szczecinie. – Wasza generacja wchodzi w życie publiczne w trudnym momencie: pandemia, wojna w Ukrainie, ale też konkretna domowa sytuacja w każdym domu. Mówię nie tylko o drożyznie i inflacji, ale o wielkiej niepewności o przyszłość kraju w związku z fatalnymi obecnymi rządami.

Polityka nienawiści i kłamstwa

Tusk nawiązał do dwóch wydarzeń z ostatnich dni: zabójstwa byłego premiera Japonii Shinzo Abe, z którym łączyła go także osobista przyjaźń, oraz do dymisji premiera Wielkiej Brytanii Borisa Johnsona. Mówił o odpowiedzialności za słowo i konsekwencjach tego, co robią niektóre media.

Nawiązał do trwającego w TVP festiwalu nienawiści, w tym wobec niego. – Mamy do czynienia z fabryką nienawiści i pogardy, która ma uczynić z Polek i Polaków społeczeństwo podatne na manipulację i przede wszystkim ma spowodować niekontrolowaną agresję u tych wszystkich, dla których rzeczywistość z różnych powodów jest trudna do zniesienia i którzy jutro być może będą goto-

wi do czynów, które będą zakwalifikowane jako konsekwencja obłędu i niestabilności psychicznej, ale tak naprawdę prądoźródłem – tak jak w przypadku Pawła Adamowicza i być może mojego japońskiego przyjaciela Shinzo Abe – jest czyjaś zła wola, manipulacja, złowroga rola mediów, które zamiast pełnić misję publiczną, są na pasku władzy i ich głównym zadaniem jest zohydzić oponentów tej władzy – stwierdził.

W kontekście Borisa Johnsona mówił o nieodpowiedzialnych politykach i kłamstwie w polityce. – Jego historia premierostwa to historia kłamstwa w polityce. Istotą jego politykowania było kłamstwo. Bawił się kłamstwem w życiu publicznym – mówił Tusk. – Jego dymisja nie zmieni konsekwencji jego rządów. On był jednym z architektów kłamstwa na temat Unii Europejskiej. Konsekwencje kłamstwa w polityce tego polityka są ogromne dla obywateli Wielkiej Brytanii i Unii Europejskiej.

Polityka to poważna służba

Tusk mówił o wielkiej odpowiedzialności, jaką jest działalność polityczna. – Zaangażowanie się poważnie w życie publiczne to nie jest ścieżka kariery. To nie jest synekura w spółce skarbu państwa. To nie jest to, co obserwujecie dzisiaj z coraz bardziej zapartym tchem, jak układają sobie życie w spółkach skarbu państwa działacze PiS i ich rodziny. Zaangażowanie się w życie publiczne to jest ciężka harówka. To może być ryzykowne. To będzie wymagało najwyższych standardów, to będzie wymagało poświęcenia. A jedyna nagroda, ale warta tego wysiłku, to będzie poprawa sytuacji w Polsce i w każdym polskim do-



• Sobotnie spotkanie Donalda Tuska w Szczecinie

FOT. KRZYSZTOF HADRIAN / AGENCJA WYBORCZA.PL

mu. Chciałbym, żebyście mieli tego świadomość.

Gwarancja 500 plus

Donald Tusk często nawiązywał do bardzo trudnej sytuacji ekonomicznej Polaków, którzy odczuwają horrendalny wzrost cen, których dotykają stale rosnące raty kredytów.

– Każdy miesiąc takich ludzi jak Morawiecki czy Glapiński powoduje, że sytuacja ludzi będzie przypominała tragikomedie – powiedział. Zaznaczył, że wzrost cen i rat kredytów powoduje, że przeciętna polska rodzina z dwójką dzieci, która otrzymuje 500 plus na każde z tych dzieci, w rzeczywistości będzie na minusie tysiąc złotych. – Oni zabrali 500 plus, nie dali – mówił Tusk. – Zgotowali piekło w życiu codziennym. Jeśli chce-

my, żeby 500 plus znaczyło 500 plus, to musimy skutecznie odsunąć tych ludzi od władzy – dodał.

Zapewnił, że żadnego zabierania 500 plus nie będzie, bo nie można zabierać pieniędzy ludziom, którzy żyją od pierwszego do pierwszego i na tych świadczeniach ułożyli sobie domowe strategie finansowe. – Zostawmy w spokoju 500 plus – powiedział. – Ja wolę zabrać te miliardy złotych, które oni wydają na siebie. Wolę przyjrzeć się majątkom tych gości – mówił o ludziach PiS.

Zaznaczył, że symbolem bogacenia się ludzi PiS jest majątek kierowcy Jarosława Kaczyńskiego. Chodzi o Jacka Cieślakowskiego, dzisiaj radnego Warszawy, a w przeszłości asystenta Jarosława Kaczyńskiego. Teraz ma majątek wart 3 mln zł.

Czterodniowy tydzień pracy

Przewodniczący PO obiecał młodzieży, że gdy Platforma wygra wybory, to wprowadzi pilotażowy program, którego celem będzie sprawdzenie, jakie efekty przyniesie czterodniowy tydzień pracy. Zapewnił, że jedną z pierwszych decyzji, jaką podejmie rząd PO po wygranych wyborach, będzie legalizacja związków partnerskich.

Młodzi ludzie pytali Tuska, czy jeżeli PO dojdzie do władzy, to czy

będzie powrót do gimnazjów. W odpowiedzi usłyszeli, że nie. – Raczej wszyscy odradzają, żeby nie było tak, że kto wygra wybory, to ten przewraca cały system – powiedział Tusk.

Zapewnił natomiast, że po wygranych PO będzie przywracać godność zawodowi nauczyciela. – Nie ma stażystów. Nie ma młodych nauczycieli. Jak mają iść zdolni ludzie do tego zawodu, gdy władza mówi im masz 3 tys. na rękę i daje 4 proc. podwyżki. Skazali nauczycieli na biedę. Napluli im w twarz, a sami sobie dali podwyżki – mówił Tusk. Zaznaczył, że 20 proc. podwyżki dla nauczycieli to minimum.

Bezpieczniki demokracji

Był też pytany o przywrócenie i odbudowanie bezpieczników, które będą chronić demokrację w Polsce.

– Polityka to nie jest maszynieria, gdzie można włożyć bezpiecznik, który zagwarantuje bezawaryjne działanie. Polityka to interakcje między żywymi ludźmi. Nie ma takich mechanizmów, które zabronią wybrać mądrzej lub głupiej – odpowiadał Tusk i przywołał przykład Donalda Trumpa. – On po czterech latach dostał więcej głosów, niż gdy wygrał wybory. Wy jesteście jedynymi bezpiecznikami – zwrócił się do sali.

– W jakimś sensie odczuwam satysfakcję, że za moich rządów z powodu taśm u Sowcy rządy upadały – mówił dalej. – Polska była wtedy takim państwem, że za takie drobne obyczajowe sprawy rządy upadały. Siedem lat rządów PiS sprawiło, że żadne kłamstwo, przestępstwo nie robi już wrażenia na ludziach. Naszym zadaniem jest, by po wyborach uświadomić ludziom, że kłamstwo, cynizm, złodziejstwo powinny dyskwalifikować w polityce. Powinniśmy odbudować wiarę w to, że przemoc, kłamstwo, oszustwo nie musi być elementem trwałym w polskiej polityce.

Swoje spotkanie z młodymi sympatykami PO Tusk zakończył zdaniem: – Dzisiaj nie mam wątpliwości, że wygramy. ●

Rząd odmawia wykonania wyroku ETPC

„Frapujące jest zjawisko osmozy między Polską a Rosją rządzoną przez reżim Putina w formie ostantacyjnego przeszczeptania nad Wisłę putinowskiej myśli prawniczej” – komentuje 36 byłych dyplomatów z Konferencji Ambasadorów RP.

„Wybiórcze respektowanie prawa międzynarodowego osłabia Polskę jako demokratyczne państwo” – uważa Helsińska Fundacja Praw Człowieka. „Z putinizowanym systemem prawnym Polska traci wiarygodność w relacjach międzynarodowych” – dodaje Konferencja Ambasadorów RP.

To komentarze do ostatnich informacji napływających z Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Wynika z nich, że polski rząd nie wykonał – ani wykonać nie zamierza – niekorzystanego dla siebie wyroku Trybunału w Strasburgu. Sprawę tę uchyliło Radio TOK FM.

Chodzi o wyrok z listopada ubiegłego roku w sprawie dwójga sędziów: Moniki Dolińskiej-Ficek i Ar-

tura Ozimka. Zaskarżyli oni Polskę w Strasburgu po orzeczeniach wydanych w ich sprawach przez Sąd Najwyższy. W składach orzekających znajdowali się neosędziowie – rekomendowani na swoje stanowiska przez upolitycznioną Krajową Radę Sądownictwa. A sprawy dotyczyły właśnie neo-KRS, która i Dolińskiej-Ficek, i Ozimkowi odmówiła rekomendacji.

Dolińska-Ficek i Ozimek uznali, że w ten sposób pozbawieni zostali prawa do rzetelnego sądu, a ETPC przyznał im rację.

To jedna z siedmiu spraw przegranych w Strasburgu przez polski rząd, będących konsekwencją „reform” sądownictwa PiS. Europejski Trybunał Praw Człowieka orzekł, że Polska naruszyła europejską konwencję praw człowieka gwarantującą każdemu prawo do sądu. Za rozstrzygnięcia neosędziów Trybunał w Strasburgu nakazał Polsce wypłacić Dolińskiej-Ficek i Ozimkowi po 15 tys. euro. Rząd

po wyroku ma też obowiązek zapobiec dalszemu łamaniu konwencji.

Ale polski rząd – jak wynika z wypowiedzi MSZ – płacić nie zamierza. Rządzący nie chcą także przywrócić niezależności Krajowej Rady Sądownictwa. Jej upolitycznienie prowadzi do naruszenia konwencji. Rząd powołuje się jednak na wyrok kontrolowanego przez PiS Trybunału Julii Przyłębskiej. TK orzekł, że wykładnia konwencji dokonana przez ETPC była niekonstytucyjna i Polska nie musi wyroku międzynarodowego Trybunału wykonywać.

To jedna z siedmiu spraw przegranych w Strasburgu przez polski rząd, będących konsekwencją „reform” sądownictwa PiS

Według prawników Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka odmowa wykonania wyroku jest „rażącym naruszeniem konstytucji”. Ustawa zasadnicza w art. 9 mówi, że „RP przestrzega wiążącego ją prawa międzynarodowego”. A Polska zobowiązała się do wykonywania wyroków ETPC, ratyfikując konwencję praw człowieka.

Organizacja przypomina, że zobowiązań międzynarodowych nie można się uwolnić, powołując się na prawo krajowe. Mówi o tym konwencja wiedeńska o prawie traktatów, do której Polska przystąpiła w 1990 r. Polska nie może więc powoływać się na wyroki swojego TK, aby usprawiedliwić nierespektowanie konwencji praw człowieka. „Poza tym Trybunał Konstytucyjny nie ma kompetencji do uchylania czy unieważniania wyroków sądów międzynarodowych” – podkreśliła HFPC, zauważając, że obecny TK jest też „doszczętnie pozbawiony autorytetu”.

„Posługiwanie się orzeczeniami sądu konstytucyjnego w celu niewykonywania wiążących norm jest de-

liktem międzynarodowym” – odniosła się do sprawy Konferencja Ambasadorów RP, która zrzesza 36 byłych dyplomatów. Konferencja ocenia działania rządu podobnie jak HFPC. Zwraca też uwagę na niepokojące podobieństwo do działań Rosji.

Rosja – podobnie jak teraz Polska – odmówiła posłuszeństwa wyrokom ETPC. W jednym i drugim przypadku wykorzystano do tego trybunał konstytucyjny, chociaż w Rosji zmieniono jeszcze konstytucję.

„Normy i wyroki instancji międzynarodowych mają moc wiążącą dla reżimu Putina tylko wtedy, gdy rosyjski sąd konstytucyjny potwierdzi ich zgodność z konstytucją federalną. Obecne władze RP podążają otwarcie i bez żenady tą drogą, tyle że nie fatygują się nawet, aby wprowadzić stosowane zmiany w konstytucji (na szczęście nie mają takiej możliwości). Poręcznym instrumentem jest w tym względzie Trybunał Julii Przyłębskiej” – oceniła Konferencja Ambasadorów RP. ●

Łukasz Woźnicki

Wyciąg z ogłoszenia o czwartym przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż działek niezabudowanych położonych w Starogardzie Gdańskim przy ul. Chrtu Polski, KW GD1A/00034706/3, obr. 1, według wykazu w tabelce:

Lp.	Nr działki	Pow. w m²	Przeznaczenie w obowiązującym miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego	Cena wywoławcza w zł (zawiera 23% VAT)	Wadium w zł
1	2	3	4	5	6
1.	5/11	3.321	A.29.U1 – teren zabudowy usługowej, dopuszcza się funkcje mieszkaniowe jako towarzyszące funkcji podstawowej, wbudowane	326 400,00	32 640,00
2.	5/12	5.414	A.29.U1 – teren zabudowy usługowej, dopuszcza się funkcje mieszkaniowe jako towarzyszące funkcji podstawowej, wbudowane	510 800,00	51 080,00
3.	5/13	3.952	A.29.U1 – teren zabudowy usługowej, dopuszcza się funkcje mieszkaniowe jako towarzyszące funkcji podstawowej, wbudowane	388 400,00	38 840,00
4.	5/14	6.091	A.29.U1 – teren zabudowy usługowej, dopuszcza się funkcje mieszkaniowe jako towarzyszące funkcji podstawowej, wbudowane	574 700,00	57 470,00
5.	5/15	3.194	A.29.U1 – teren zabudowy usługowej, dopuszcza się funkcje mieszkaniowe jako towarzyszące funkcji podstawowej, wbudowane	313 900,00	31 390,00

Ww. nieruchomości przeznaczono do zbycia Zarządzeniem nr 52/02/2021 Prezydenta Miasta Starogard Gdański z dnia 16 lutego 2021 r.

Przetarg ustny nieograniczony odbędzie się dnia 14 września 2022 r. (środa) o godz. 10.00 w sali 101 Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6.

Wadium w pieniądzu należy wnieść najpóźniej do dnia 8 września 2022 r. (czwartek) na konto Urzędu Miasta Starogard Gdański nr 83 8340 0001 0001 1400 2000 0005.

Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6 (obok p. 204) i TBS Ziemi Kociewskiej sp. z o.o. w Starogardzie Gdańskim, ul. Traugutta 56 oraz zamieszczono na stronach internetowych: www.bip.starogard.pl i www.starogard.pl

Blizszych informacji dotyczących ogłoszenia o przetargu udziela Wydział Gospodarki Gruntami, Geodezji i Rolnictwa Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6, pok. 204, II piętro, tel. 58 5306075, mail: ewa.lewandowska@um.starogard.pl

34190342.n

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU.

Burmistrz Dzierżoniowa ogłasza przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż działki niezabudowanej położonej w obrębie Zachód przy ul. Strefowej w Dzierżoniowie.

NR EWIDENCYJNY DZIAŁKI- 35/7 obręb Zachód o powierzchni 9902 m²

KSIĘGA WIECZYSTA - KW Nr SW1D/00046597/7

CENA WYWOŁAWCZA netto – 750 000,00 zł + 23% podatku Vat

PRZEZNACZENIE – zabudowa przemysłowa, składowa, magazynowa

TERMIN PRZETARGU - 21.09.2022r. o godz. 11:00

MIEJSCE - sala nr 14 Urzędu Miasta Dzierżoniowa (I piętro)

WADIUM - 75 000,00 zł. należy wpłacić na konto Nr 50 9527 0007 0046 7773 2000 0005 Bank Spółdzielczy w Dzierżoniowie do dnia 16.09.2022r. Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Urzędu Miasta.

Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz przetargów zawierają ogłoszenia o przetargach wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Dzierżoniowa, Rynek 1. Pełna treść ogłoszeń dostępna jest również na stronie internetowej <http://um.dzierzonow.pl> - przetargi, w Biuletynie Informacji Publicznej <http://bip.um.dzierzonow.pl> oraz w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami i Architektury Urzędu Miasta - Biuro Obsługi Klienta stanowisko E, tel. 74 645-08-71.

34191336



PREZYDENT MIASTA SOPOTU

81-704 Sopot, ul. Tadeusza Kościuszki 25/27

ogłasza przetarg ustny ograniczony na sprzedaż

nieruchomości gruntowej niezabudowanej, stanowiącej

własność Gminy Miasta Sopotu położonej przy

ul. Gen. Władysława Andersa 27



PREZYDENT MIASTA SOPOTU

Forma zbycia	sprzedaż
Przeznaczenie w planie zagospodarowania przestrzennego	Zgodnie z ww. miejscowym planem przedmiotowa nieruchomość objęta jest miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego obszaru ograniczonego ulicami Wybickiego, Armii Krajowej, Moniuszki oraz lasem i terenami zabudowy wielorodzinnej - symbol planu M-4/01. Działka położona jest w obszarze oznaczonym na rysunku planu symbolem 15.M, dla którego ustalono funkcję zabudowy mieszkaniowej z dopuszczeniem usług nieuciążliwych (do 50% powierzchni użytkowej budynku). Obowiązuje zakaz przekształcania istniejącej zabudowy w zabudowę wielorodzinną. Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego w stosunku do działek o powierzchni nie większej niż 900 m² ustala się maksymalną powierzchnię zabudowy – 25%, dla działek o powierzchni większej niż 900 m² – 20%.
Lokalizacja	Sopot, ul. Gen. Władysława Andersa 27, nieruchomość gruntowa niezabudowana, stanowiąca własność Gminy Miasta Sopotu, zapisana w księdze wieczystej numer GD1S/00003829/2, oznaczona na arkuszu mapy nr 27 jako działka nr 71/3 o pow. 29 m²
Numer działki i powierzchnia	nr 71/3 o pow. 29 m²
Cena wywoławcza	90 000,000 zł plus 23% podatek VAT
Wysokość wadium	18 000,00 zł
Termin wpłaty wadium	8 sierpnia 2022 r.
Termin i miejsce przetargu	11 sierpnia 2022 r. godzina 12.00, sala nr 58 Urzędu Miasta Sopotu

Wadium należy wpłacić na konto numer 38 1020 1811 0000 0202 0373 5842.

Przetarg przeprowadza się na podstawie ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2021 r. poz. 1899) oraz rozporządzenia Rady Ministrów z 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz. U. z 2021 r. poz. 2213).

Szczegółowych informacji udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Sopotu, pokój numer 117 znajdujący się na drugim na piętrze, tel. (58) 521 38 27. Pełną informację o przetargu znaleźć można na stronie internetowej Sopotu pod adresem www.sopot.pl.

Prezydent Miasta Sopotu może odwołać przetarg z ważnych powodów, niezwłocznie podając informację o tym do publicznej wiadomości.

34191366.n



LÓDZKIE
morze
możliwości
HOSPICJUM ŁUPKOWA
KRS: 0000 159689

www.lupkowa.org

34161482

WÓJT GMINY
ŻÓRAWINA

Podaje do publicznej wiadomości,

że w dniach od 11.07.2022 r.

do 1.08.2022 r. na tablicy ogłoszeń

w siedzibie Urzędu Gminy Żórawina,

ul. Kolejowa 6, zostanie wywieszony

WYKAZ NIERUCHOMOŚCI

NR 6840.05.2022

– działki nr 249/11 i nr 249/12,

obręb Przecławice,

przeznaczonych do sprzedaży

w trybie przetargowym.

34191335.n

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA
BURMISTRZA MIASTA BUKOWNO

o drugim przetargu ustnym nieograniczonym

na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Gminy Bukowno, położonej w Strefie Aktywności Gospodarczej w Bukownie, obręb ewidencyjny Wodąca, składającej się z działek o numerach: 268/10 o pow. 0,0891 ha (KR1O/00042753/3), 269/13 o pow. 0,0983 ha (KR1O/00042753/3), 270/10 o pow. 0,0884 ha (KR1O/00042753/3), 271/9 o pow. 0,1384 ha (KR1O/00042753/3), 273/18 o pow. 0,1365 ha (KR1O/00042753/3), 272/9 o pow. 0,1355 ha (KR1O/00042300/3), o łącznej pow. 0,6862 ha.

1. Drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż ww. nieruchomości odbędzie się **13.09.2022 r. o godz. 10⁰⁰** w siedzibie Urzędu Miejskiego w Bukownie przy ul. Kolejowej 16 (sala narad). Cena wywoławcza netto: **539 400,00 zł**.

2. W ww. przetargu mogą wziąć udział oferenci, którzy wpłacą wadium w pieniądzu, w wysokości **100 000,00 zł**, w terminie do **07.09.2022 r.** na konto Urzędu Miejskiego w Bukownie nr 59 1240 4748 1111 0000 4874 8719 BANK PEKAO S.A. (decyduje data uznania rachunku bankowego Urzędu Miejskiego w Bukownie).

3. Cena uzyskana w przetargu zostanie powiększona o podatek VAT.

4. Ogłoszenie o ww. przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Bukownie przy ul. Kolejowej 16, opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie podmiotowej Urzędu Miejskiego w Bukownie i na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Bukownie www.umbukowno.pl oraz rozplakatowane na tablicach informacyjnych Miasta Bukowno.

5. Burmistrz Miasta Bukowno zastrzega, że ww. przetarg może zostać przeprowadzone przy użyciu środków komunikacji elektronicznej. W takim przypadku Burmistrz Miasta Bukowno zamieści w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie podmiotowej Urzędu Miejskiego w Bukownie, na okres co najmniej 7 dni przed otwarciem przetargu, informację o przeprowadzeniu przetargu przy użyciu środków komunikacji elektronicznej, wskazując, w jaki sposób przy użyciu tych środków uczestnik przetargu będzie mógł w nim uczestniczyć oraz wyznaczy termin na dostarczenie danych i dokumentów niezbędnych do identyfikacji uczestników przetargu i do przeprowadzenia przetargu.

6. Ze stanem faktycznym i prawnym ww. nieruchomości oraz szczegółowymi warunkami przetargu zawartymi w Regulaminie przeprowadzenia ww. przetargu należy zapoznać się przed terminem przetargu w Referacie Gospodarki Przestrzennej, Nieruchomości i Budownictwa Urzędu Miejskiego w Bukownie przy ul. Kolejowej 16 (pok. nr 19 i nr 20), tel. 32 626 18 48, 32 626 18 55 oraz na stronie internetowej www.umbukowno.pl, i w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie podmiotowej Urzędu Miejskiego w Bukownie.

34191230

Starachowice, dnia 04.07.2022 r.

STAROSTA STARACHOWICKI

GNOŚ.6821.11-12.2022

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 113 ust. 5 i 6, art. 114 ust 3 i 4 w związku z art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jedn. Dz. U. z 2021r., poz. 1899 ze zm.) Starosta Starachowicki zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym:

– położonej w miejscowości Bronkowice, gm. Pawłów, oznaczonej jako działka nr 122/1 o pow. 1,4185 ha,

– położonej w miejscowości Bronkowice, gm. Pawłów, oznaczonej jako działka nr 114 o pow. 1,4900 ha,

poprzez zezwolenie Gminie Pawłów na wykonanie inwestycji liniowej polegającej na wybudowaniu odcinka sieci wodociągowej PEØ160mm pomiędzy projektowaną studnią głębinową, a istniejącymi zbiornikami wody na terenie SUW w Bronkowicach, przebudowaniu sieci wodociągowej PEØ160mm od istniejącej studni głębinowej do istniejących zbiorników wody na terenie SUW w Bronkowicach oraz budowie wewnętrznej linii zasilającej studnię istniejącą oraz projektowaną wraz z kablem sterujący w ramach inwestycji celu publicznego dla zamierzenia polegającego na budowie sieci wodociągowej, kabla elektrycznego, ujęcia wody oraz zasilenia awaryjnego SUW wraz z przebudową istniejącej sieci wodociągowej i kabla elektrycznego w miejscowości Bronkowice.

W związku z powyższym, jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do opisanej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości.

Z up. Starosty
Dyrektor Wydziału Nieruchomości,
Leśnictwa i Ochrony Środowiska
Elżbieta Kita

34191042.n

34191229

Uwaga na oszustów

350

TYS. ZŁ

• Tyle stracił 77-letni mieszkaniec woj. zachodniopomorskiego, który uwierzył w podrobioną stronę internetową Orlenu. Dzięki niej przestępcy wyczyścili jego konto co do złotówki

Kraków. Teatry wyszły na ulicę



FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Spektakularne widowiska, teatry uliczne z całego świata i tłumy widzów. Kraków w weekend po raz 35. gościł Międzynarodowy Festiwal Teatrów Ulicznych ULICA. ULICA to jeden z pięciu najstarszych festiwali teatrów ulicznych w Europie. Motywem przewodnim 35. ULICY był „Horyzont polski”. To oko wielkiej siostry, które dostrzega horyzont, miejsce zetknięcia się i połączenia spraw ważnych z trywialnymi. Zaproszone na ULIC-ę spektakle również łączą poważne tematy z dobrym humorem – wyjaśnia Jerzy Zoń, dyrektor i pomysłodawca festiwalu. ● **mg**

Dolny Śląsk

Dopieszczanie związkowców

Radni sejmiku dolnośląskiego mają głosować ws. przyznania „Solidarności” z kopalni Turów złotej odznaki „Zasłużony dla województwa dolnośląskiego”.

Karolina Kijek

Honorową, złotą odznakę „Zasłużony dla województwa dolnośląskiego” zgodnie z regulaminem nadaje się „w szczególności za zasługi dla rozwoju oraz promowania województwa w kraju i na świecie”.

Kandydatów do tego wyróżnienia mogą zgłaszać przewodniczący i wiceprzewodniczący sejmiku, marszałek, przedstawiciele komisji stałych oraz klubów radnych. Także te osoby zasiadają w komisji ds. odznaki honorowej, która decyduje, czy dany człowiek, organizacja lub instytucja zasłużyła na ten zaszczyt. Jeśli tak – wyróżnienie nadaje się poprzez uchwałę sejmiku, na wniosek jego przewodniczącego.

Złotą odznakę otrzymali m.in. noblistka Olga Tokarczuk, reporter Mariusz Szczygieł, były prezydent Wrocławia Bogdan Zdrojewski i Mirosław Hermaszewski, pierwszy Polak, który był w kosmosie.

Do tego grona wkrótce ma dołączyć NSZZ „Solidarność” z kopalni Turów.

Za „obronę prawdy”

Nad projektem uchwały w tej sprawie, podpisanym przez przewodniczącego sejmiku Andrzeja Jarocho z PiS, radni mają głosować na najbliższej sesji, w czwartek, 14 lipca.

W uzasadnieniu o nadaniu wyróżnienia „S” z kopalni Turów możemy przeczytać, że „w 1980 r. kilkunastu pracowników-założycieli było represjonowanych, a sztandar związkowy ukrywany w prywatnym mieszkaniu. Obecnie związek liczy ponad 1,2 tys. członków, którzy mieszkając na styku trzech granic, pielęgnują polską tradycję, dbają o lokalną społeczność”.

Jednak związkowcy mają też zostać odznaczeni za to, że „po tzw. wy-



roku TSUE o zamknięciu kopalni podjęli walkę z fałszywymi atakami sąsiadów i Unii Europejskiej, a wsparło ich wielu mieszkańców Dolnego Śląska”.

„Zorganizowali wiele manifestacji w obronie prawdy dot. ich zakładu pracy – napisano. – Dzięki ich determinacji nie zabrakło ciepłej wody w Bogatyni, a pozostałym mieszkańcom Dolnego Śląska – prądu”.

Sprawa przed TSUE

Jeśli chodzi o tzw. wyrok TSUE o zamknięciu kopalni, autorzy mają na myśli postanowienie TSUE z maja 2021 roku o wstrzymaniu prac wydobywczych w odkrywcę do czasu ogłoszenia wyroku. Wyrok ostatecznie nie zapadł, bo złożona przez Czechy skarga na nasz kraj została wycofana. Stało się to w lutym tego roku, po tym jak premierzy obu państw podpisali porozumienie.

Skarga dotyczyła natomiast przedłużenia o sześć lat koncesji na prace w leżącej na trójstyku granic odkrywcę. Zdaniem Czechów rząd PiS naruszył tym unijne przepisy, m.in. dlatego że nie wziął pod uwagę sprzeciwu czeskich mieszkańców, którzy wielokrotnie podkreślali, że kopalnia zabiera im wodę.

Przed złożeniem skargi czescy politycy bezskutecznie próbowali załatwić sprawę inaczej, przedstawiając wiele oczekiwań, w tym

finansowej rekompensaty na pokrycie szkód. Polska przystała na nie po wielu miesiącach negocjacji, gdy sprawą zajmował się już TSUE.

Trudno powiedzieć, co konkretnie kryje się hasłami „fałszywe ataki sąsiadów i Unii Europejskiej” czy „obrona prawdy” dotyczącej kopalni Turów, które padają w uzasadnieniu o przyznaniu odznaki. Bez wątpienia jednak związkowcy z „Solidarności” w kopalni od początku byli bardzo zaangażowani w sprawę.

Od oświadczeń po protest

Już w maju 2020 roku – gdy Czechy dopiero analizowały, czy złożyć skargę do TSUE – opublikowali oświadczenie, w których obwinili o nakręcanie konfliktu czeskich ekologów. Wspólnie z innymi związka-

„Nie będzie Niemiec ni Czech pluł nam w twarz i wmawiał z organizacjami pseudoeekologicznymi, że zatruwamy środowisko i osuszamy tereny Czech czy Niemiec” – pisali związkowcy

• Demonstracja „Solidarności” przed warszawską siedzibą Komisji Europejskiej
FOT. JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

mi ci z „S” napisali też list do zarządu PGE, zapowiadając „skuteczne działania w obronie Polskiej Energetyki”, „Nie będzie Niemiec ni Czech pluł nam w twarz i wmawiał z organizacjami pseudoeekologicznymi, że zatruwamy środowisko i osuszamy tereny Czech czy Niemiec” – podkreślała Federacja Związków Zawodowych.

Gdy skargą zaczął zajmować się TSUE, górnicy – w tym związkowcy z „S” – zaczęli protestować. Blokowali ruch drogowy przy granicy z Czechami (i nie wykluczali blokady A4 do Niemiec). Manifestowali też pod biurem Parlamentu Europejskiego we Wrocławiu. Zanieśli tam petycję w obronie kopalni, a pod budynkiem wysypali węgiel. Pojechali też dalej, na demonstrację do Warszawy, a nawet pod siedzibę TSUE w Luksemburgu. Kilka osób – w tym politycy koalicji rządzącej – skandowało tam „Ręce precz od Turowa”.

Po tym, jak TSUE nałożył na Polskę we wrześniu 2021 r. karę finansową za to, że zignorowaliśmy postanowienie o czasowym wstrzymaniu prac w kopalni, tamtejsza „Solidarność” napisała w oświadczeniu, że ta decyzja jest „podważeniem sensu funkcjonowania Polski w Unii Europejskiej”. Zaproponowała nawet rozpoczęcie dyskusji „nad kosztami i korzyściami płynącymi z obecności Polski w Unii”. ●

Korczowa

Nielegalny żółw stepowy



• Żółw stepowy przejęty przez polskich pograniczników
FOT. KAS

Funkcjonariusze Krajowej Administracji Skarbowej z Oddziału Celnego w Korczowej podczas kontroli wjeżdżającego w weekend do Polski pojazdu wykryli nietypowego pasażera.

Kierujący pojazdem obywatel Ukrainy przewoził na siedzeniu żółwia. Podjęta przez KAS identyfikacja wykazała, że jest to żółw stepowy (Testudo horsfieldii) objęty ochroną na mocy konwencji waszyngtońskiej (CITES). Zgodnie z nią ochronie podlegają nie tylko żywe zwierzęta i rośliny, ale także ich części lub wykonane z nich produkty. Na ich legalny przewóz przez granicę potrzebne jest odpowiednie zezwolenie, którego kierowca nie okazał do kontroli.

Zwierzę zostało przekazane pod opiekę ogrodu zoologicznego w Zamościu.

Jest to kolejny taki przypadek w niedługim czasie. Zaledwie kilka dni wcześniej podczas kontroli pojazdów w Korczowej funkcjonariusze KAS i SG ujawnili nielegalny przewóz papugi żako.

W ubiegłym roku funkcjonariusze podkarpackiej służby celno-skarbowej zatrzymali 4,5 tys. okazów CITES w tym: 246 żywych zwierząt, 22 okazy spreparowane, a także ponad 4,2 tys. medykamentów medycyny azjatyckiej.

Krajowa Administracja Skarbowa przypomina, by przed wyjazdem za granicę sprawdzić, na jakie żywe okazy roślin czy zwierząt lub wykonane z nich przedmioty warto zwrócić szczególną uwagę. ● **wk**

Idee i polityka

Slavoja Žižka zwrot ku liberalizmowi

No, nareszcie! Zawsze sekretnie w duchu liczyłam, że Žižek ocknie się z dogmatycznej drzemki i wypowie posłuszeństwo zachodniej lewicy spod znaku Noama Chomsky'ego

Bielik-Robson



Slavoj Žižek udzielił Maciejowi Stasińskiemu genialnego wywiadu („Wolna Sobota”, 2 lipca 2022), w którym w kilku mocnych pociągnięciach pędziła nakreślił obraz dzisiejszej geopolityki. Na autorytarne zagrożenie idące z chińsko-rosyjskiego Wschodu (ex oriente tenebrae), na które Zachód nie okazał się dostatecznie odporny (vide Donald Trump i Elon Musk, nazwany wprost – i słusznie – przez Žižka bałwanem), słoweński filozof przedstawia jedną receptę: „miks liberalizmu i socjalizmu”.

Celowo podkreślam wschodnioeuropejskie pochodzenie Žižka, bo wreszcie się ono ujawniło i pozwoliło mu przemówić mocnym głosem myśliciela, którego ukształtowała niechęć do autorytarnych form zarówno prawicy, jak lewicy i który dziś, wbrew marudzeniu zachodnich lewicowych campusów, apriorycznie wrogo nastawionych do tradycji liberalnej, lokuje w liberalizmie swoje emancypacyjne nadzieje: „I jako radykalny lewicowiec ogłaszam: Popieram z całej siły jedność Zachodu i jedność Europy! Tylko Europa nas może ocalić. To zjednoczona Europa broni dzisiaj praw obywatelskich, praw kobiet, praw mniejszości, powszechnej edukacji, równości szans, przeciwstawia się nacjonalizmom”.

Więcej jeszcze, z emfazą, której zwykle brak zmęczonym liberalom z centrum Zachodu (jak choćby Adam Gopnik w swojej celowo ściszonej „po-

chwale nosorożca”, doświadczonego, acz niepięknego, niemogącego równać się urodą z radykalnym „jednorozcem”), optuje za liberalizmem jako niemalże projektem mesjańskim (choć znając biegłość Žižka w arkanaach teologii politycznej, może wcale nie niemalże): „Jądro liberalizmu ma moc ocalenia świata”.

Z perspektywy myśli peryferyjnej, wschodnioeuropejskiej, liberalizm nie jest bowiem dziaderskim starcem, usiłującym powstrzymać jeźdźców Apokalipsy, którzy atakują z obu, pozornie tylko przeciwstawnych antyliberalnych flank; nie jest Schmittiańskim katechonem, roztropnie broniącym status quo. To właśnie piękny jednorozec: radykalny w rozumieniu obecnej najwyższej stawki politycznej („Zagraża nam nowy komunizm. Inny niż ten znany. To kombinacja czterech jeźdźców Apokalipsy: pandemia, wojna, głód i śmierć człowieka, czyli kontrola nad ludzkimi umysłami”) i gotowy bronić porządku liberalnego jako absolutnego „sedna ludzkiej wolności” – sedna, które stanowi jedyną w swoim rodzaju istotę myśli liberalnej, jej differentia specifica wobec innych doktryn.

Jako Słoweniec Žižek nie zdążył się jeszcze znudzić wolnością tak jak wielu przedstawicieli zachodniej lewicy, odychających liberalnym minimum jak powietrzem, tak jakby należało do naturalnych, odwiecznych i oczywistych praw ludzkości. Žižek – a wraz z nim ja, myślicielka europejskich peryferiów do kości – wierzy w nią namiętnie, ponieważ stanowi ona wciąż zagrożony ideał, o którym tu, na krańcach liberalnego Zachodu, łatwo przychodzi zapomnieć. Inaczej więc niż Rorty, Rawls czy nawet Gopnik, dla których liberalizm to solidny etos zachodniego społeczeństwa, wsparły na stabilnych filarach instytucji budowanych nieprzerwanie od XVI wieku, Žižek wi-

dzi w liberalizmie przede wszystkim ideę: „Całkowicie podzielam zasadnicze wartości liberalne. One są”.

Podejście Žižka całkowicie odwraca nieszczęsny topos, który – być może dlatego, że nie mieliśmy myślicieli liberalnych na miarę dzisiejszego wcielenia filozofia z Lublany – kojarzy liberalizm trwale z ciepłą wodą w kranie. O dziwo ma się nią zająć socjalizm, wyzuty z rozbujanych ideowych treści i troszczący się o materialny dobrostan całego społeczeństwa: „Dzisiaj liberalizm potrzebuje socjalistycznych podstaw materialnego dobrobytu”, czyli głębokiej socjalnej korekty, walczącej z neoliberalnym przerostem nierówności. To jednak myśl liberalna ma być przede wszystkim myślą – ideowym jądrem mającym moc ocalenia świata – socjalizm zaś jej sprawiedliwą realizację: „Dzisiejszy socjalizm nie ma dążyć do stworzenia nowego porządku, ale musi zapewnić materialne podstawy ludzkiej wolności. Nie odrzucać tzw. formalnych wolności w imię tzw. prawdziwej wolności, jak twierdzili komuniści. Żadnego »nowego porządku« ani, broń Boże, »nowego człowieka«”.

Lewicowe idee, do dziś pielęgnowane przez zachodnią lewicę jako alternatywa dla liberalnego ładu, nie sprawdziły się w rzeczywistej aktualizacji – przyniosły raczej regres w stosunku do walki o „prawa obywatelskie, prawa kobiet, prawa mniejszości, powszechnej edukacji, równości szans” etc. Co nie znaczy, że lewica nie ma już nic do gadania – albo raczej nie tyle właśnie do gadania (bo to zawsze wychodziło jej wysmienienie), ile do zrobienia. „Socjalizm ma tylko zmienić materialne warunki ludzkiego życia.

Socjalizm dziś potrzebuje liberalizmu, a liberalizm – socjalistycznych podstaw materialnego bytu”.

W pełni świadom, że w ten sposób naraża się „lewicowemu purytanizmo-

wi”, który dba tylko o ideową czystość swoich pomysłów, Žižek „brnie dalej” i nie zważając na groźbę unieważniającego ostracyzmu (bo i tak został już nieraz „skancelowany”), chwali umiarkowany konserwatyzm jako naukę etycznych ograniczeń: „Więcej powiem: potrzebujemy również uczyć się od umiarkowanego, rozumnego konserwatyizmu, np. w kwestiach moralności. Gospodarka, wolność i moralność”.

Zawsze sekretnie w duchu liczyłam na to, że Slavoj Žižek, wielce przez mnie podziwiany teoretyk Hegla i Lacana, ocknie się z dogmatycznej drzemki i wypowie posłuszeństwo zachodniej kolonialnej lewicy spod znaku Noama Chomsky'ego. To nie przypadek, że w czasie swoich warszawskich wykładów w „Krytyce Politycznej” brzmiał on zawsze nieco inaczej niż na swoich amerykańskich tournée. W Warszawie otwarcie bronił oświecenia jako niezbędnej „kultury wiodącej” Zachodu, z którą lewica – dziś już w ogromnej mierze postoświeceniowa – nigdy nie powinna była zrywać. Krytykował też bez ogródek nowolewicową politykę tożsamości jako nieznaną w dziejach dekadencji wykwit „cywilizacji narcyzmu”, całkowicie skupionej na doborstanie „własnego Ja” i niezdolnej do działań prospołecznych.

Nigdy jeszcze jednak tak silnie nie podkreślał wiary w ocalającą ideę liberalizmu, który nawet wtedy uważał za doktrynę martwą. To nowość, którą przyjmuję z radością i ulgą – i mam tylko nadzieję, że polska młoda lewica, do tej pory zajęta głównie „antylibkowaniem”, nie potraktuje mądrości późnego Žižka z góry, jako kolejnego przejawu dziaderstwa. Żyjemy tu, na peryferiach Europy, a nie w wirtualnych Nowych Jorkach i Londynach – i Žižek Słoweniec dosadnie nam o tym przypomniał. ●

Agata Bielik-Robson

1924-2022

Stefanowi Wilkanowiczowi in memoriam

O. Dostatni

„Stefan Wilkanowicz przez całe dorosłe życie, z całą świadomością i premedytacją, na własnej skórze eksperymentuje – jeśli można tak powiedzieć – co to znaczy być świeckim katolikiem” – tak przed laty powiedział o nim ks. Adam Boniecki.

A Tadeusz Mazowiecki skorzystał z jego propozycji tekstu „Moja prywatna preambula”, gdy pracował nad projektem polskiej konstytucji. Wydawało się, że kompromis co do preambuły nie był wtedy możliwy. I powstał tekst, z którego wielu z nas jest do dziś dumnych. „My, Naród Polski – wszyscy obywatele Rzeczypospolitej, zarówno wierzący w Boga będącego źródłem prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna, jak i nie podzielający tej wiary, a te uniwersalne wartości wywodzący z innych

źródeł, równi w prawach i powinnościach (...) w poczuciu odpowiedzialności przed Bogiem lub przed własnym sumieniem”.

Udało się znaleźć kompromis i to on był jego autorem.

Przeżył prawie 100 lat – urodził się w 1924 roku. Był więc prawie rówieśnikiem odrodzonej Rzeczypospolitej. Był chrześcijaninem żywej, pogłębionej wiary. Angażował się przez całe życie w świadome działania katolickie, społeczne. Te z najpiękniejszej karty Kościoła. Mówiono wtedy o takich osobach: działacz katolicki. Niech symbolem pozostaną hasła: Sodaliczka Mariana, Klub Inteligencji Katolickiej, którego był współzałożycielem po przełomie 1956 roku, uczestnik słynnego krakowskiego Synodu Kościoła w latach 1972-79, członek Papieskiej Rady do spraw Świeckich.

Był redaktorem naczelnym miesięcznika „Znak” w najlepszych latach tego czasopisma, publicystą „Tygodnika Powszechnego”. Był zaangażowany w dialog chrześcijańsko-żydowski, m.in. w Międzynarodowej Radzie Oświeceniowej.

Stale żywo obecny, choć zawsze trochę jakby w drugim szeregu jak ci, którzy pracują dla innych. Formacja religijna, społeczna, katolicka, ekumeniczna i dialog z innymi religiami, także z islamem – to wypełniało jego życie.

Pamiętam, jak w Pradze, do której 30 lat temu przyjechał na moje zaproszenie na prezentację polskich wydawnictw chrześcijańskich, wspólnie z naszym ambasadorem, nieodżałowanej pamięci prof. Jackiem Baluchem, spędziliśmy wieczór i kawalek nocy w Hospodzie na początku Starozameckich schodów w pobliżu am-

basady brytyjskiej. Rozmawialiśmy tam o Kościele, roli świeckich, współodpowiedzialności. Tam też, jak zawsze, zawsze zastanawiał się: co możemy zrobić?

Ożenił się z poznaną na zjeździe Pax Romana w 1959 roku w San Salvador córką wietnamskiego mandaryna Marią Teresą Trần Thị Lai. Pamiętam, jak przed wielu laty na ślubie swojej córki Katarzyny z Piotrem, moim kolegą ze szkoły podstawowej, pani Teresa uroczko śpiewała po wietnamsku Magnificat.

Był człowiekiem skromnym. Katolikiem żywej wiary. Otwartym na wszystkie wartości, także te, które dostrzegał poza widzialnymi granicami Kościoła. Zawsze mającym nowe pomysły.

Był jednym z ostatnich z pokolenia Kolumbów. ●

Tomasz Dostatni OP

Małgorzata Lebda z nagrodą im. Szymborskiej

KOCHAJMY SIĘ ICZYTAJMY WIERŚZE



• Małgorzata Lebda podczas sobotniej gali w Narodowym Starym Teatrze w Krakowie

FOT. JAKUB WĘDEK / AGENCIA WYBORCZA.PL

– Nie jest to poezja, która pociesza. Znajdujemy w niej przyzwolenie dla własnego niepokoju i filozoficznej przestrzeni lęku – mówiła o poezji Małgorzaty Lebdy w laudacji przewodnicząca jury nagrody. Kapituła doceniła też Wojciecha Charchalisa, tłumacza Pessoai.

Michał Nogaś

La najlepszą książkę poetycką opublikowaną w Polsce w 2021 roku kapituła obradująca pod przewodnictwem Marty Wyki, krytyczki literackiej i badaczki historii literatury związanej z Uniwersytetem Jagiellońskim, uznała tom „Mer de Glace” wydany przez wrocławskie Warstwy.

W laudacji wygłoszonej w sobotę wieczorem w Narodowym Starym Teatrze w Krakowie, gdzie odbyła się gala X edycji nagrody, przewodnicząca jury mówiła między innymi: – Funkcje poezji są wielorakie, siła jej działania uzależniona od siły metafor. Metaforyzacja w zbiorze [”Mer de Glace”] jest wyjątkowa i odkrywca. Nie jest to jednak poezja, która pociesza. „Słabość, jej przepastne pokoje” – kiedy stykamy się z tym obrazem, znajdujemy w nim przyzwolenie dla własnego niepokoju i filozoficznej przestrzeni lęku. To bojaźń i drżenie przed tym, co nas być może czeka i jest nieprzewidywalne.

PISAĆ TAKŻE O SŁABOŚCIACH

Małgorzata Lebda, rocznik 1985, dorastała w beskidzkiej wsi Żeleźnikowa Wielka. O okresie dojrzewania i czasach dzieciństwa pisała między innymi w tomach „Matecznik” oraz „Sny uckermärkerów” – za drugi z nich w 2019 roku otrzymała Nagrodę Literacką „Gdynia” w kategorii poezja. Jest doktorką nauk humanistycznych zainteresowaną pracą badawczą nad związkami wizualności z literaturą, figurą ciała, so-

maestetyką i ekopoetyką. Fotografuje, jest ultramaratonką. We wrześniu 2021 roku biegła wzdłuż Wisły – od źródła na Baraniej Górze do ujścia nad Bałtykiem (w sumie 1113 km).

Tom „Mer de Glace”, który doceniła kapituła Nagrody im. Szymborskiej, ukazał się w maju 2021 roku.

Tuż po jego premierze Małgorzata Lebda mówiła w rozmowie na antenie Radia Nowy Świat: – Jest w dużej mierze zapisem zmiany, jaką przeszedłam na wszystkich możliwych poziomach życia. W poprzednich tomach rozprawiałam się z pamięcią, wracałam do rodzinnego gniazda, teraz postanowiłam pisać o doświadczeniu teraźniejszości. Dzięki doświadczeniu pandemii otworzyłam się, doszłam do wniosku, że nie mogę dłużej się wstydzić pisać o tym, co dla mnie ważne, o słabościach. Choćby o tym, że biegam nie po to, by wpisać się w modę bycia fit, ale po to, by zbierać myśli, dać pracować wyobraźni, ale też o tym, że pozwalam ciału na bycie niegotowym na wysiłek.

„Mer de Glace” to tom złożony z trzech nieustannie przenikających się części. Jedną z nich stanowi właśnie opowieść o relacji poetki z ciałem.

„Z ciała: raz
Dzisiaj było posłuszne. Przed biegiem należy opowiedzieć
mu drogę, przypomnieć o kamieniach, korzeniach, żyłach
ziemi. Jeśli droga idzie przez las, ono bywa posłuszne.
Po godzinach w obiecany chłodzię je w potoku,
tuż pod domem. Kobieta z chłopcem na rękach
wskazuje na mnie z drogi i mówi: o, zobacz,

o tam, pani, a wchodzi w zimne, brrrr.
On powtarza: brrrr”.

OPOWIEDZIEĆ PSOM SEN

– Obejrzałam kiedyś wspaniały film dokumentalny „Cierpliwość według Sebalda” – mówiła Lebda w maju 2021 roku. – Jeden z komentatorów, bodaj psycholog, mówi w nim, że pisarz musiał doskonale zdawać sobie sprawę, że jedynym domem, jaki człowiek naprawdę posiada, jest ten z okresu dzieciństwa. A później, gdy wchodzi się w dorosłość, staje się osobą bezdomną. Przez długi czas myślałam podobnie, aż nagle poznałam dom moich przyjaciółek w Dolinie Bolechowskiej zamieszkiwany przez ludzi i psy. Zostałam przyjęta do stada i znów – po wielu latach – poczułam się tam u siebie.

Odbierając nagrodę, Lebda mówiła między innymi: – Szczególnie dziękuję moim bliskim, którzy tworzą dwa stada ludzko-zwierzęce, którzy mimo że nie są moją bliską rodziną, od dawna tak właśnie są przede mną traktowani. Wszystkim życzę takiej bliskości, miłości, która nie musi dzielić. Chcę zadedykować tę nagrodę moim umarłym, tym, bez których by mnie tu nie



Wraz z Małgorzatą Lebda
w tym roku nominowani byli
także: Zuzanna Bartoszek,
Jerzy Jarniewicz, Krzysztof
Siwczuk oraz Dariusz
Sośnicki

było – rodzicom. Echo tego, jacy byli dla mnie, dla mojego rodzeństwa, to, co dla nas zrobili, poświęcili, także służyć w tej książce. Chciałabym też zwrócić się do Jurija Zawadskiego – dziękuję mu za wiersze, dziękuję też wszystkim poetkom i poetom ukraińskim, którzy dają nam swoją literaturę. Mam nadzieję, że piekło wojny szybko się skończy i spotkamy się w pokoju. Kochajmy się i czytamy wiersze!

Laureatka X edycji Nagrody im. Szymborskiej otrzymała 100 tysięcy złotych oraz statuetkę wykonaną przez Andrzeja Strzelczyka według pomysłu zarządu Fundacji Wisławy Szymborskiej. Wraz z Lebda w tym roku nominowani byli także: Zuzanna Bartoszek, Jerzy Jarniewicz, Krzysztof Siwczuk oraz Dariusz Sośnicki. O wyborze zwyciężczyni zdecydowała kapituła, w składzie której – poza przewodniczącą Martą Wyką – znaleźli się: Alina Świeściak, Andrea Ceccherelli (Włochy), Janusz Drzewucki, Xavier Farré (Hiszpania) oraz Jurij Zawadski (Ukraina). Sekretarzynią nagrody jest Joanna Bociąg.

WIĘCEJ NIŻ RONALDO

W tym roku przyznano także nagrodę za najlepsze tłumaczenie tomu poetyckiego na język polski wydanego w latach 2018–21. Odebrał ją Wojciech Charchalis za przekład wierszy najwybitniejszego portugalskiego poety XX wieku zamieszczonych w tomie „Heteronimy. Utwory wybrane Fernanda Pessoai” opublikowanym przez krakowskie wydawnictwo Lokator. Otrzymał 50 tysięcy złotych oraz statuetkę.

Jak podkreślał w laudacji Xavier Farré: – Wypełniwszy lukę na rynku polskim, tłumacz zrobił salto mortale i ofiarował czytelnikom coś unikatowego, a mianowicie książkę „Heteronimów”. Poza Portugaliją, a nawet w samej Portugalii, nie można znaleźć książki o podobnej koncepcji, ponieważ w tym przypadku mamy do czynienia z książką autorską, z wyborem dokonany przez tłumacza (...). Nie wiadomo, gdzie kończy się notka, a gdzie zaczyna komentarz, jakby tłumacz prowadził podwójną grę: z czytelnikiem i z autorami.

– Mamy nadzieję, że nasza nagroda skłoni polskich wydawców do zwiększenia liczby wydawanych przekładów poetyckich. A dzięki Wojciechowi Charchalisowi Portugalia kojarzyć nam się będzie już zawsze nie tylko z Christiano Ronaldo, ale i jednym z najważniejszych poetów XX wieku – mówi podczas gali prezes zarządu Fundacji Wisławy Szymborskiej.

WISŁAWA URZĄDZIŁABY LOTERYJKĘ

Z okazji dziesięciolecia nagrody, ustanowionej zgodnie ze statutem Fundacji Wisławy Szymborskiej, głos podczas gali zabrała także przyjaciółka noblistki i członkini zarządu fundacji Teresa Walas.

Krótki esej poświęćcia sensowi istnienia wyróżnień literackich (w formie nieustającego dialogu sceptyka z entuzjastą) oraz pracy kapituły („Kilka osób zawodowo zajmujących się czytaniem, zwanych dla podniesienia rangi zgromadzenia kapitułą, decyduje, że ta właśnie książka jest najlepsza? Przecież mają swoje osobiste gusty, upodobania, uprzedzenia, bywają uwikłani w koterie i towarzyskie układy”).

Zakończyła go słowami: – Gdyby to W.S. organizowała uroczystość wręczenia nagrody swojego imienia, odbywałaby się ona zapewne w jej niewielkim salonie, brałoby w niej udział nie więcej niż 10 osób, a jednodaniową kolację, dostarczoną wcześniej z restauracji i podawaną przez małe okno łączące kuchnię z salonem, wieńczyłaby troskliwie przygotowana loteryjka. W świecie realnym, w którym się znajdujemy, cieszymy się, że jest tu Państwa nieco więcej i że możemy w tradycyjnym rytuale wspólnie obchodzić dziesięciolecie tej nagrody i fetować dzisiejszych jej laureatów. ●

W dniu 25 marca 2021 roku zmarła nasza kochana Mama i Babcia



Rostawa Dowgird z domu Sikorska

urodzona 7 października 1931 roku, absolwentka filologii polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ogromnie ceniona w pracy w ŁDK, Ministerstwie Kultury i Sztuki, a następnie jako wicedyrektorka i dyrektorka Centralnego Ośrodka Metodyki Upowszechniania Kultury. Przez całe swoje zawodowe życie zaangażowana we wspieranie amatorskiego ruchu kulturalnego i aktywnego uczestnictwa w kulturze. Na emeryturze wieloletnia wiceprezesa Spółdzielni Mieszkaniowej „Rakowiec”.

Odeszła mądra i dobra osoba.

Pogrzeb odbędzie się 12 lipca 2022 roku o godzinie 14:00
na Powązkach Wojskowych w Warszawie.

O czym ze smutkiem zawiadamiają

Berenika i Stefan z Rodzinami

www.nekrologi.wyborcza.pl/34191502

Naczelna Rada Adwokacka
z głębokim żalem przyjęła wiadomość o śmierci



Adw. Andrzeja Trypensa

Skarbnika Naczelnej Rady Adwokackiej w latach 1989-1995,
Sekretarza NRA w latach 1995-1998,
Członka licznych komisji problemowych
przy NRA i przy ORA w Warszawie,
uhonorowanego odznaką „Adwokatura Zasłużonemu”,
niezwykle oddanego samorządowi adwokackiemu.

Żegnamy życzliwego, otwartego i dobrego Człowieka.

Rodzinie i Najbliższym

składamy wyrazy najgłębszego współczucia.

Adw. Przemysław Rosati
Prezes
Naczelnej Rady Adwokackiej

www.nekrologi.wyborcza.pl/34191375



„Nie wszystkich umrę”
Horacy

Odeszła nasza

najukochańsza

żona, matka i babcia

Małgorzata Smolec



Pogrzeb w dniu 12.07.2022 roku o godzinie 10.00

przy kościele p.w. Św. Andrzeja w Zabrze.

Pograżona w smutku

rodzina

„Można odejść na zawsze, by stale być blisko”

Ks Jan Twardowski

www.nekrologi.wyborcza.pl/34191293

W Sądzie Rejonowym w Bytomiu

pod sygnaturą akt I Ns 540/21 toczy się
postępowanie z wniosku Gminy Bytom o

stwierdzenie nabycia spadku

po Karinie Krzysiak z domu Knopek, córce Gerarda i Renaty, zmarłej 29.04.2020 r. w Bytomiu. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców zmarłej, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Bytomiu, w którym toczy się postępowanie, i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34191397

I Ns 163/22

Ogłoszenie

Sąd Rejonowy w Starachowicach zawiadamia, że w sprawie I Ns 163/22 toczy się postępowanie z wniosku Jacka Siwiec o stwierdzenie nabycia spadku po **Wincentym Siwiec**, synu Juliana i Katarzynie, zmarłym w dniu 11 czerwca 1958 roku w Starachowicach; **Józefie Siwiec**, córce Mikołaja i Anny, zmarłej w dniu 25 lutego 1977 roku w Starachowicach; **Kazimierz Siwiec**, synu Wincentego i Józefy, zmarłym w dniu 25 marca 1974 roku w Starachowicach; Janie Siwiec, synu Wincentego i Józefy, zmarłym w dniu 7 września 1986 roku w Starachowicach i **Józefie Siwiec**, córce Józefa i Marii, zd. Kwaścińskiej, zmarłej 1 grudnia 2009 roku w Starachowicach - mających ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Starachowicach.

Sąd wzywa spadkobierców Wincentego Siwiec, Józefy Siwiec, córki Mikołaja, Kazimierza Siwiec, Jana Siwiec i Józefy Siwiec, córki Józefa, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34191117

W KAŻDY WTOREK
Z „WYBORCZĄ”

MÓJ
BIZNES
wyborcza

34191498

NEWSLETTERY Wyborczej

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny.
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty ponad
40 różnych newsletterów.

Zapisz się na
> wyborcza.pl/newslettery

wyborcza.pl

34191506

Busko-Zdrój, dnia 06.07.2022 r.
Znak: GKN.6853.29.2022

OGŁOSZENIE STAROSTY BUSKIEGO

o zamiarze wszczęcia postępowania

Na podstawie art. 113 ust. 6, art. 114 ust. 3 i 4 w związku z art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2021 r. poz. 1899 ze zm.),

Starosta Buski

wykonujący zadanie z zakresu administracji rządowej, zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie wydania decyzji ograniczającej sposób korzystania z nieruchomości o nieregulowanym stanie prawnym położonej w gminie **Tuczępy, obręb Wierzbica o numerze ewidencyjnym 964**, poprzez udzielenie operatorowi, tj. NEXERA Sp. z o.o z siedzibą w Warszawie przy Al. Jana Pawła II 29, 00-867 Warszawa, zezwolenia na założenie i przeprowadzenie na nieruchomościach infrastruktury telekomunikacyjnej w postaci podwieszenia kabli światłowodowych typu ADSS na istniejącej podbudowie słupowej, stanowiącej infrastrukturę telekomunikacyjną w myśl ustawy Prawo telekomunikacyjne.

Wobec powyższego wzywa się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości, aby w terminie dwóch miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udokumentowali swoje prawa.

Zgłoszenia należy składać do Wydziału Geodezji, Katastru i Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Busku-Zdroju przy ulicy Mickiewicza 27, pokój nr 7, w godzinach urzędowania tut. urzędu, tj. od poniedziałku do piątku: 7.30 – 15.30 lub poprzez kontakt telefoniczny pod numerem telefonu 41 370 50 62 powołując się na w/w znak sprawy.

Jeżeli w terminie dwóch miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do w/w nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie administracyjne w trybie art. 124a w związku z art. 124 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami.

Niezgłoszenie się osób legitymujących się prawami rzeczowymi do w/w nieruchomości skutkować będzie pominięciem ich jako strony w postępowaniu o ograniczenie sposobu korzystania z przedmiotowej nieruchomości.



Wspomnij bliskich w wyjątkowy sposób.



Stwórz miejsce pamięci na

ODESZLI.pl

34191507

1RP



• Wojciech Nowicki i Paweł Fajdek podczas ubiegłorocznych igrzysk olimpijskich w Tokio

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Który Polak ze złotem?

Pytanie – jak na sport zbyt odważne – zadają fachowcy z międzynarodowej federacji World Athletics, bo innej możliwości praktycznie nie widzą. I są pewni, że na rozpoczynających się w piątek mistrzostwach świata w lekkoatletyce rzut młotem wygra Wojciech Nowicki albo Paweł Fajdek.

Radosław Leniarski

Polacy są najlepsi w rzucie młotem i to się nie zmienia od wielu lat. Prawda jest taka, że są stworzeni do ciskania ciężkimi przedmiotami na odległość, co wynika z antropologii fizycznej, z typowej budowy przedstawicieli Niziny Środkowoeuropejskiej

Dominacja przed MŚ

Ale nawet antropologia i statystyka nie wyjaśniają w pełni, dlaczego złoty czas trwa od niedawna, bo mniej więcej od ośmiu, dziewięciu lat, i dlaczego jest tak ostro zarysowany. Gdyby trzymać się ostatnich pięciu pełnych sezonów, w 2016 r. 12 najdłuższych na świecie rzutów młotem oddał Fajdek, rok później 13 z 15 najlepszych oddał Fajdek, a dwa Nowicki. W 2018 r. na 15 najlepszych rzutów Fajdek miał osiem, Nowicki sześć (w tym dwa z samego szczytu listy).

Podobnie w kolejnym sezonie: na 20 najlepszych rzutów na świecie tylko dwa oddali obcokrajowcy – Javier Cienfuegos na podrzędnych zawodach w Andujar i Waleri Pronkin w Soczi. A potem była pandemia i już takiej przewagi nad konkurencją Polakom nie udało się wypracować, choć wciąż są najlepsi. Na liście światowej 2022 r. trzy najlepsze rzuty zostały wykonane przez Nowickiego. Polacy oddali siedem z 10 najdłuższych. Jadą do Eugene jako faworyci, ale który jest

większy? Który z nich wygra pojedynkę King Kongów?

Wojciech Nowicki rośnie w cieniu Pawła Fajdka

Nowicki przez lata rósł w cieniu sławniejszego rodaka, aż przebił go skutecznością. Zdobył w Tokio złoto olimpijskie (bijąc rekord życiowy), czyli dokonał czegoś, co Fajdek – gdyby wytrzymał psychiczną presję – mógł wywalczyć na olimpiadzie w Rio w 2016 r., jednocześnie jedząc zupę, tak olbrzymią miał w owym czasie przewagę nad rywalami.

Przepaść nie jest słowem, które dobrze oddaje różnicę poziomów między nim a resztą w tym czasie. W 2015 r. przeciwnicy rzucali średnio cztery metry bliżej niż Fajdek, w 2016 – niemal dwa i pół. W 2015 r. aż 25 razy przekroczył barierę 80 m. Nie udało się to nikomu ani razu przez cały rok. A Nowicki w tym czasie rósł i rósł.

Dziś, gdy spojrzeć na lata, w których obaj osiągnęli swoje najlepsze odległości, w przypadku Fajdka są to cztery sezony – 2014-17. To wtedy zanotował imponującą serię 29 zwycięstw z rzędu zakończoną niezrozumiałą klęską w kwalifikacjach do finałowego konkursu olimpijskiego w Rio. Dla Nowickiego – starszego od Fajdka o 100 dni – najlepsze w życiu są ostatnie cztery lata (plus 2016 r., kiedy zdobył w Rio brązowy medal olimpijski przeciętnym wynikiem 77,73 m. Dla porównania:

nia: Fajdek wywalczył brąz w igrzyskach w Tokio, rzucając 81,53 m).

Nie może być przypadkiem to, że gdy zaczął się wypalać jeden, odpalił drugi. Widać to wyraźnie, gdy ogląda się wyniki ich bezpośrednich pojedynków. Podzielmy liczbę tych konfrontacji – było ich III – na pół. Otóż w pierwszych 55 pojedynkach Fajdek był lepszy 54 razy. W drugiej połowie bezpośrednich starć na rzutni tylko 32. Nowicki był lepszy w 24 zawodach, w tym w sześciu z ostatnich 10. W tym sezonie konkurs podczas mityngu Diamantowej Ligi w Oslo wygrał Fajdek, kilka dni później w Paryżu – Nowicki.

Podwójna zmiana

Nowickiemu (82,52 m) brakuje prawie półtora metra do rekordu życiowego Fajdka (83,93). A Fajdek nie zamierza odpuszczać. Jeszcze przed igrzyskami w Tokio zaczął pracować z nowym trenerem – mistrzem olimpijskim z Sydney w 2000 r. i wielokrotnym medalistą mistrzostw świata Szymonem Ziółkowskim. Ziółkowski włącza w Fajdkę pewność siebie i optymizm. Twierdzi, że najlepsze lata Fajdek ma przed sobą, a mówi przecież o czterokrotnym mistrzu świata i brązowym medalście olimpijskim. W jednym z najtrudniejszych sezonów, w którym zostaną rozegrane mistrzostwa świata i mistrzostwa Europy, Fajdek bije podobno rekordy życiowe na siłowni.

Nowicki zmienił trenerkę we wrześniu 2021. Joanna Fiodorow, była młociarka, wicemistrzyni świata z 2019 r., długo się zastanawiała, czy pracować z Nowickim, z którym zna się od 2009 r. Ale chciała coś zmienić w swoim życiu, więc krótko po ogłoszeniu, że kończy karierę, postanowiła, że drastycznie zmieni nie tylko swoje życie, ale też życie – sportowe – Nowickiego.

Rzut młotem raczej się nie zmieni. Wciąż będzie to rzut polski. ●

Wojciech Kuczek



Nigdy nie będzie takiego lata

Zylem w czasie mitycznym, do którego wracam ze szczególną rzewnością, bo właśnie od niego 40 lat minęło (jak jeden dzień, ma się rozumieć).

Jeśli kto głowił się, o jakim lecie, którego już nigdy nie będzie, mówił Bogusław Linda w lamentacji „Filandia”, mogę udzielić odpowiedzi. Choć sam autor, Marcin Świetlicki, bałamutnie sugeruje, że chodziło mu o lato ’39, ostatnie przed katastrofą, to za łatwy trop dla tak wyrafinowanego poety. Wers, w którym już nigdy „reprezentacja naszego kraju nie będzie miała takich wyników”, jest dla mnie rozstrzygający.

Miałem dziesięć lat, po raz pierwszy zobaczyłem Tatrę, po raz pierwszy dziewczę „dało mi ust”, po raz pierwszy byłem najlepszy na boisku – w mojej wsi gościnnej położonej na grzbiecie był kłopot ze znalezieniem równego miejsca na boisko, piłka wciąż staczała się w jary, górale woleli uprawiać sporty stosowne do nierówności terenowych. W pierwszych dniach tamtego lata Polska zdobyła medal mundialu, w ostatnim dniu sierpnia potwierdziła swoją wartość bodaj najlepszym meczem wyjazdowym w historii. Czułem, że moje dzieciństwo przypada na czas piłkarskiej potęgi Polaków. Już nigdy nie będzie takich wakacji.

Byliśmy trzecią drużyną świata i jeśli ktoś wątpił w moc naszej kadry, marudził, że niebawem fuksem do medalu wystarczyło nam zagrać jeden dobry mecz (z Belgią) i jedną świetną połowę (z Peru), a w meczu o trzecie miejsce graliśmy z podupadłą na duchu, rezerwową Francją, mógł trwać w swoim malkontentwie niespełna dwa miesiące. Bo oto na ostatni dzień wakacji Trójkolorowi umówili się z nami na rewanż, u siebie na Parc des Princes, tym razem wystawiając galową jedenastkę, żeby naprawić na oczach świata tę okrutną pomyłkę losu, za sprawą której to nie oni stanęli na podium mundialu, tylko biało-czerwone chudopacholki zza żelaznej kurtyny.

Nam nie palilo się do bitki, mieliśmy swoje medale w kieszeni, mecz miał charakter sparingowy, zresztą nikt przy zdrowych zmysłach nie podchwyciłby zabawy w podbijanie prestiżu potyczki towarzyskiej siedem tygodni po meczu rozstrzygającym o miejscach na pudle. Powiedzieć, że jechaliśmy tam z duszą na ramieniu, byłoby przesadą, bo dusza tej drużyny rozpełzła się po urlopach, Boniek załatwiał swoje sprawy w Turynie, nie było też m.in. Młynarczyka, Matysika czy Laty – letnim

Czułem, że moje dzieciństwo przypada na czas piłkarskiej potęgi Polaków. Już nigdy nie będzie takich wakacji

zatem składem reprezentacja wybrała się na wycieczkę do Paryża. I spuściła tak srogie manto rywalowi z najwyższej półki na jego śmieciach jak nigdy wcześniej i – tym bardziej – nigdy później. 4:0 robiło wrażenie na wszystkich, Francja nigdy nie dostała takiego lania w domu, nawet Brazylia pod wodzą Pelégo kiedyś stłukła ich tylko trzema golami. Nauczylismy ich jeść widelcem, nauczylismy i futbolu. Dwa lata później wygrali Euro, na które Polacy w ogóle nie pojechali.

Dziś to brzmi jak sen, ale kto miał szczęście śnić go na jawie jako dziesięcioletni chłystek, ten wie: nigdy już nie będzie takiego lata. Królem boiska był Janusz Kupcewicz, zdobywca dwóch goli, w tym jednej cud-bramki z 30. metra – legenda trójmiejskiej piłki skarciła owego lata Francuzom trzykrotnie, licząc gola z mistrzostw świata.

A teraz pan Janusz umarł, w samą 40. rocznicę zwycięskiego remisu z Sowietami, co wspomnienia tamtych dni okrywa żalobnym kirem, zwłaszcza że inny bohater tego meczu, Włodzimierz Smolarek, też umarł przedwcześnie i teraz już tańczy przy narożnej chorągiewce, blokując piłkę w tak zwanej wieczności. Co raz zdarzyło się w czasie, wiecznie się w niej powtarza.

Kupcewicz, zanim się dobrze w grobie ułożył, już musiał się w nim przewracać, spoglądając z zaświatów na to, jak kibole gdańscy toczą na trybunach bratobójczą ruchawkę o klubowy wódopój, ryzykując, że Lechia zamiast po raz pierwszy w historii wygrać mecz w europejskich pucharach, mogła skończyć go walkowerem. Dzisiejsze dziesięcioletki żyją na starcie najdłuższych ferii zwycięstwami naszych klubów z drużynami lig peryferyjnych oraz tym, czy nasz najlepszy piłkarz zechce przyjść na pierwszy trening swojej drużyny. Fundamentów żadnego mitu nijak tu nie widzę. Nigdy nie będzie takiego lata. ●

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielinski

SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (22) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa;
NIP: 526-030-56-44

DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michal Bauer

REKLAMA: Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

Kto komu zagrał na nosie

Władze Wimbledonu wykluczyły Rosjan z turnieju, a finał kobiecego singla wygrała urodzona i mieszkająca wciąż w Moskwie Jelena Rybakina, reprezentantka Kazachstanu. Pokonała Tunezyjkę Ons Jabeur 3:6, 6:2, 6:2.

Marek Deryło

KORESPONDENCJA Z LONDYNU

W Tunezji tradycji tenisowych poważnych nie ma, więc na pewno w sobotę przed telewizorami w tym kraju usiedli również tzw. kibice sukcesu, którzy o meczach tenisa nie wiedzą zbyt wiele, a Ons Jabeur słabo wcześniej kojarzyli. Usłyszeli o wielkim sukcesie rodaczki, więc włączyli odpowiedni program.

Po pierwszym gemie mogli być przerażeni. Jelena Rybakina serwowała bardzo celnie i mocno, a potrafi przyłożyć tak, że piłka osiąga prędkości zbliżone do 200 km/godz. Jeśli pileczka wróciła na stronę reprezentantki Kazachstanu, to ta zagrywała od razu nie do obrony. Wysoka (184 cm wzrostu) atлетka, całkowicie spokojna na korcie, wyglądała jakby miała szybko pokonać niższą o głowę Tunezyjkę (167 cm), która ręce potrzebne do odbierania mocnych zagrań ma dużo, dużo krótsze.

Szybko pokonać i jeszcze raz zmierzyć się z polityką, i to w jej najgorszym, bo wojennym, wydaniu.

Akrobacje umysłowe

Reprezentować Kazachstan, a nie Rosję, Jelena Rybakina postanowiła dopiero w wieku 19 lat, czyli cztery lata temu. Z powodów finansowych – Kazachstan zaoferował znacznie lepsze warunki do rozwoju sportowego. Cały czas mieszka w Moskwie, w dodatku na korcie przypomina Rosjankę Marię Szarapową – nie tylko dlatego, że obie mają powyżej 180 cm wzrostu – choć nie krzyczy po uderzeniach. Dlatego po półfinale, w którym niemal zdmuchnęła z kortu Simonę Halep, zrobiła się tzw. atmosfera. Bo przecież Wimbledon wykluczył z turnieju Rosjan, a w finale i tak ma Rosjankę. I reżimowe media Władimira Putina będą mogły mieć niezły ubaw z Zachodu, jeśli w finale wygra, „ich” tenisistka – wszak do turnieju nie dopuszczono Rosjan dlatego, by nie dawać tamtejszej maszynie propagandowej, wspomagającej śmiercionośną maszynę wojenną, dodatkowego paliwa. A takim paliwem są zwycięstwa sportowców.

Pojawiała się wokół Rybakiny jeszcze druga narracja przed sobotnim finałem, mniej „korzystna” dla propagandy moskiewskiej. Słabsza, ale zawierająca pewien racjonalny rdzeń. Słabsza może dlatego, iż jej częścią było założenie, że rosyjscy widzowie partyjnego przekazu mają jeszcze zdolność do krytycznego myślenia. I jeśli zobaczą, jaki ubaw ma ich telewizja matka z zagrania na nosie Brytyjczykom, to przyjdzie im do głowy pytanie: „To nasza Rosjanka, tak wielki talent, musiała iść do Kazachstanu, bo tam dostała lepsze warunki do treningu?”.

Zmiana barw narodowych przez Rybakinę z rosyjskich na kazachskie może budzić zdziwienie na pierwszy rzut oka, jeśli ktoś Rosję kojarzy z potęgą na wielu frontach. Ale mniejszy sąsiad, który ropę naftową też posiada i wydobywa, „przygarnął” już niejednego tenisistę lub tenisistkę z Rosji. Tenis uwielbiał były prezydent tego kraju – Nursułtan Nazarbajew, który rządził od 1991 do 2019 r. A sportem tym zaczął zarządzać w tym czasie świetnie z prezydentem żyjący Bulat Utemuratow, bogacz, jakich mało.

Pytanie o to, „kim się czuje”, było na pierwszy rzut oka dziwne, skoro całe życie mieszka w Moskwie, a zmiany barw narodowych dokonała ze względów finansowych. Ale z drugiej strony – zapewne nie była szczęśliwa w 2018 r., że musi zmieniać kraj tylko dlatego, że w ojczyźnie nie ma dla niej odpowiednich pieniędzy, choć jej talent jest bezdyskusyjny. Krótko mówiąc: niekoniecznie kocha teraz Rosję na zabój. Sam awans do finału już można było zinterpretować jako poważne uderzenie w wizerunek Rosji na całym świecie. Żaden sport kobiecy nie jest chyba tak globalnie popularny jak tenis, a więc po awansie Rybakiny jej historia zmiany barw stała się o niebo lepiej znana. A więc też w różnych zakątkach kuli ziemskiej pytano pewnie: „To Rosja, ta rzekoma potęga, nawet takim talentem nie jest w stanie zapewnić odpowiednich warunków do treningu?”.

Tymczasem pierwszego seta finału – 6:3 – wygrała Jabeur. Tunezyjscy kibice,



• To pierwszy wielkoszlemowy triumf Jeleny Rybakiny FOT. KIRSTY WIGGLESWORTH / AP

Reprezentować Kazachstan, a nie Rosję, Jelena Rybakina postanowiła dopiero w wieku 19 lat, czyli cztery lata temu

którzy nie widzieli jej w akcji wcześniej, mogli się przekonać, ile w tenisie znaczy technika i finezja. Wiceliderka rankingu WTA zagrywała często z wyczuciem wręcz czarodziejskim. 23. w rankingu Rybakina zakończyła seta serią błędów, również tych, które nie pasują do zawodniczek tego formatu.

Powrót Rybakiny

W drugim secie błędów Rybakiny było już mniej, natomiast coś dziwnego stało się z wyczuciem i precyzją Jabeur. Reprezentantka Kazachstanu wygrała 6:2, mimo że nadal nie serwowała tak mocno i celnie, jak ma w zwyczaju (nikt w kobiecym tenisie WTA nie zaserwował w tym sezonie tylu asów).

W decydującym secie Rybakina zabrała serwis rywalce już na początku. Wyszła następnie na prowadzenie 2:0. Gdy wygrywała

3:2, obroniła potrójnego break-pointa (przegrywała 0:40). A następnie znów przełamała wyżej notowaną przeciwniczkę. Zwyciężyła 3:6, 6:2, 6:2, po raz pierwszy wygrała wielkoszlemowy turniej.

Szamil Tarpiszczew, szef Rosyjskiej Federacji Tenisowej, kilkadziesiąt minut po zakończeniu finału krzyknął w tamtejszych państwach mediach: „Wygraliśmy Wimbledon!”. Gdy na konferencji prasowej pytano Rybakinę o Rosję, wyraziła wdzięczność wobec Kazachstanu i powiedziała, że „reprezentuje” ten właśnie kraj. O wojnie mówić nie chciała.

Dopytywana była także o to, dlaczego nawet po tak olbrzymim zwycięstwie jest tak powściągliwa, jeśli chodzi o wyrażanie emocji. Zasugerowała, że chyba taka po prostu jest. Ale kilka minut później, po pytaniu o jej rodziców, zaczęła płakać. – No to macie emocje... – powiedziała. A także: – Mam nadzieję, że są dumni. ●

wyborcza.pl

• **Finał mężczyzn Novak Djoković – Nick Kyrgios zakończył się po zamknięciu wydania. Relacja i opinie na Wyborcza.pl**

Kłopoty kolejnego wielkiego hokeisty z NHL

USA dwukrotnie nie wpuściły do siebie Kirilla Kaprizowa, rosyjskiego hokeisty, który dał drużynie złoty medal olimpijski w Pjongczangu.

25-letni Kirill Kaprizow dwukrotnie chciał wlecieć na terytorium USA, by dotrzeć do Minneapolis, gdzie gra dla drużyny NHL Minnesota Wild. Ponieważ w związku z wojną, którą Rosja prowadzi w Ukrainie, USA wstrzymały bezpośrednie połączenia lotnicze z krajem agresora, Kaprizow próbował dostać się do Stanów samolotem z Dubaju. Nie wszedł na pokład z powodu braku wizy pozwalającej na pracę w USA. Sytuacja powtórzyła się, gdy hokeista próbował wsiąść na pokład samolotu lecącego do USA z jednej z karaibskich wysp. Według doniesień The Athletic Kaprizow wrócił do Rosji.

Jak zaznaczają amerykańscy reporterzy hokejowi, „niepotwierdzone doniesienia” ze społecznych kanałów Telegrama mówią o tym, że Kaprizow – strzelec zwycięskiego gola w dogrywce finału igrzysk w Pjongczangu w 2018 r. – jest ścigany w Rosji w związku ze śledztwem dotyczącym fałszowania dokumentów wojskowych. Niedawno w Ufie aresztowano byłego oficera milicji drogowej Farita Samigullina, który przyznał w śledztwie, że pomagał swoim klientom uniknąć wcielenia do armii. Samigullin przekazywał łapówki od hokeistów – i zapewne nie tylko od nich – wyżej, do szefa wydziału uzupełnień w Ufie Konstantina Woropajewa, który wystawiał fałszywki.

Według owych doniesień Kaprizow uzyskał takie dokumenty już w 2017 r., kiedy jako 20-latek grał dla klubu Salawat Julajew Ufa. W tym samym zespole grał także zatrzymany w zeszłym

tygodniu bramkarz drużyny, która zdobyła srebro na igrzyskach w Pekinie, Iwan Fiedotow. Fiedotow po zatrzymaniu został zesłany do jednostki marynarki wojennej w Siewierodwińsku, na północ od Murmańska.

Portal Sport-express.ru informuje, że to właśnie zatrzymanie Fiedotowa skłoniło Kaprizowa do pośpiesznego wyjazdu z Rosji do USA. Według doniesień SHOT Telegrama podobne problemy może mieć też Paweł Karnauchow, również członek srebrnej drużyny z Pekinu.

Szef Minnesota Wild Bill Guerin brzmiał bezradnie, kiedy mówił o Kaprizowie: – Staramy się uzyskać jak najwięcej informacji. Naprawdę niewiele wiemy... Ja nawet nie wiem, czy te doniesienia są prawdziwe. Według mojej wiedzy jest w Rosji w przyjaciółmi i rodziną i ma się dobrze.

Kaprizow we wrześniu zeszłego roku podpisał z Minnesota Wild pię-

cioletni kontrakt za 45 mln dol. Eksperci hokejowi z Minneapolis utrzymują, że drużyna tym samym zapewniła sobie grę przyszłej wielkiej gwiazdy NHL. W swoim pierwszym sezonie (2020-21) Kaprizow zdobył 27 goli i 51 pkt, otrzymał tytuł najlepszego debiutanta sezonu. W drugim strzelił 47 goli, zdobył 108 pkt, co jest historycznym rekordem drużyny.

W angażu do Minnesota Wild było sporo szczęścia w nieszcze-

Kirill Kaprizow we wrześniu ubiegłego roku podpisał z Minnesota Wild pięcioletni kontrakt za 45 mln dolarów

ściu – pierwszy raz trenerzy z Minneapolis zauważyli talent Kaprizowa, gdy ich samolot z Rosji został opóźniony z powodu smogu w czasie wielkich pożarów w Kalifornii w 2014 r. Korzystając z wolnego dnia, poszli na mecz Metalurga Nowokuźnieck, gdzie wówczas grał 17-letni zawodnik.

Przypadki Fiedotowa, Kaprizowa i – prawdopodobnie – Karnauchowa są związane ze wzmożoną walką rosyjskiego państwa z tzw. obdzektorami, czyli osobami unikającymi służby wojskowej. Z powodu wojny, którą Władimir Putin rozpętał w Ukrainie, ich liczba rośnie. W Rosji niszczone są też wojskowe komendy uzupełnień. Aresztowano kilku domniemych sprawców. Obdzektorzy nie chcą być wcieleni do armii z powodów etycznych, religijnych, moralnych. ●

Radosław Leniarski